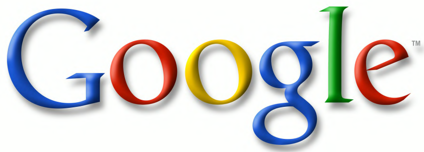



STANFORD UNIVERSITY
LIBRARIES

FRANCISZEK KLUCZYCKI.

WYPRAWA WIEDEŃSKA

ROKU

1683.

W KRAKOWIE, W DRUKARNI »CZASU«
1883.

WYPRAWA WIEDEŃSKA ROKU 1683.



JAN III, KRÓL POLSKI.

Podług ryc. Visscher-Stephani W DRUKARNI „CZASU" W KRAKOWIE. Repr. C. Angerer & Göschl

WYPRAWA WIEDEŃSKA

ROKU 1683,

OPOWIEŚĆ HISTORYCZNA,

którą podług najpoważniejszych źródeł skreślił, i ku uczczeniu pamięci »Dzieła« na rok jubileuszowy dwusetnej rocznicy spółczesnym i potomnym podaje

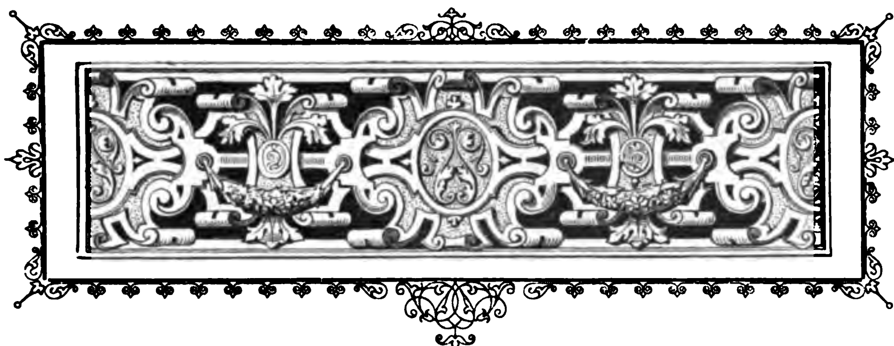
FRANCISZEK KLUCZYCKI
CZŁ. KOM. HIST. AKAD. UM. KRAK.



W KRAKOWIE,
W DRUKARNI „CZASU“ FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Lakocińskiego.
1883.

TK

Osobne przeskladanie z „Kalendarza Czecha" 1883.
Nakladem autora.



quod nihil haustum ex vano velim.
LIVIUS, XXII, 7.

„Bóg i Pan nasz, na wieki błogosławiony, dał zwycięztwo i sławę narodowi naszemu, o jakiej wieki przeszłe nigdy nie słyszały.“ Tak zaczynał Król Jan III[ci] po odniesioném zwycięztwie Wiedeńskiém pierwszy list swój do Polski, do Królowej zwrócony. W témże samém uczuciu i nam dziś po dwu wiekach wznieść okrzyk: Chwała Bogu! chwała Bogu! że ojcom naszym dozwolił dokonać czynu niespożytej zasługi dziejowej, na którego wspomnienie każde serce polskie żywiej i górniej uderzy, każde czoło jaśniej i w poczuciu sprawiedliwej świadomości wyżej podnieść się może. Prawdziwie wyżej; nie w dumie, nie w pysze i samochwalstwie, lecz w pokorném a uzacniającém i wzniosłém uczuciu i przeświadczeniu, żeśmy byli w sposób oczywisty i niezaprzeczony dobrém i skuteczném narzędziem w ręku Opatrzności kierującej losami ludzkości. Jak kto zdoła i sięgnie, tak czuje i pojmuje. Tylko w uspokojonej, a burzą nieczystych uczuć niezawichrzonej duszy rodzić się mogą czyste i obłędami niezaprawiane pojęcia, rozwijać się może prawdziwa, nie na manowce i pustynie przeczenia wiodąca wiedza; a nawzajem im jaśniejszą i prawdziwszą jest wiedza, tem zacniejsze i godniejsze budzi i żywi uczucia. Niewiadomość zasiewa błąd, a z posiewu tego wschodzi i dojrzewa fałsz i wszelaka nieprawość. I w sprawie wyprawy Wiedeńskiej, i polskicj w niej zasługi, o tyle mniej będzie niechęci, zaślepienia i odmawiającej zawiści, o ile prawdziwe wiadomości o niewątpliwych czynach i niezmyślonych pobudkach bardziej rozpowszechnione będą. Ku temu niosę, co mogę.

Dwa wieki temu, roku Pańskiego 1683^{0}, dnia 12^{0} września, Wiedeń uratowanym został z pod noża Ottomańskiego, a z nim całe Chrześciaństwo oswobodzoném od nieobliczonych następstw tryumfu i zapanowania Islamizmu. Był to dzień niedzielny; wschodzące z ponad rozłogów Panońskich słońce znalazło miasto już prawie tonące w zatopie hord barbarzyńskich, miasto już

jakby w szponach smoka, serca całego Chrześciaństwa w śmiertelnej trwodze; ale w górze, na grzbietach Kalenbergu *refulsit sol in clypeis*, odbłysły promienie o zbroje armii chrześciańskiej, oświeciły rozwiniętą „czerwoną chorągiew o wielkim krzyżu białym," zamigotały białoczerwone proporce u kopii rycerzy ze skrzydły orlemi. Była to niedziela, *dies Dominica;* a gdyby kto mógł był naraz słyszeć wznoszące się w onej chwili śpiewy z każdego kościoła i kościółka na całym katolickim przestworze, a zarazem onego ranka wiedzieć, jaki będzie wieczór dnia tego: to cóż myślicie? czy dusza jego nie upadłaby w pokorze przed majestatem Opatrzności Boga, słysząc ten olbrzymi chór katolickiego świata śpiewający te słowa: *„Haec est dies, quam fecit Dominus! hodie Dominus afflictionem populi sui respexit, et redemptionem misit."* Oto dzień Pański; dziś wejrzał Pan na ucisk ludu swego, i zbawienie mu zesłał.

Wiemyć to wszyscy, ani też ja o tém nie zapominam, że słowa te dobrej wieści odnoszą się do sprawy nieskończenie wyższej nad doczesne wypadki spraw ludzkich, że odnoszą się do wielkiego dzieła zbawienia człowieczeństwa w wieczności, opowiadając wręcz zstąpienie Boga na ziemię: ale czyż i to nie jest prawdą, że słowa z natchnienia Bożego pochodzące miewają rozmaite, na wieczność i na doczesność, wielkie i mniejsze, ogólne i szczegółowe, a zawsze jednako prawdziwe znaczenie, w miarę, jak je jaki umysł doścignąć i pojąć potrafia? Toż jak w porządku świata czyn jeden, dnia jednego, bywa środkiem przysługującym do osiągnienia celów wiekowych, tak aby ludzkość mogła zachować wiarę prawdziwą, a z nią wiadomość nieomylną, którędy się idzie z ziemi do nieba, potrzeba było zwycięstwa dnia onego. Więc któż zaprzeczy, że odwieczny i nieustający dotąd po wszystkie czasy śpiew kościoła wzniósł się onego ranka pod obłoki jako wyrocznia i zapowiedź zwycięstwa.

Spółcześni, choć bezpośrednio czynni w wypadkach, choć nawet postawieni na wysokich stanowiskach, rzadko kiedy zdołają objąć myślą ogromną ilość zdarzeń, zrozumieć i ocenić ważność obrotów dziejowych, których bywają świadkami, dojrzeć celów, ku którym Opatrzność ich wiedzie; a to tém mniej, im bardziej w zawiłościach i walkach porywa i unosi ich żądza znikomych korzyści, zaślepia pycha w zwycięstwie, nienawiść w pogromie. Następni i potomni zamiast naprawić i rozjaśnić tę wiedzę, często psują ją jeszcze i plączą, puszczając w niepamięć główne powody i wyjaśniające szczegóły, a zachowując marne lub nawet zmyślane tylko błyskotki dla dogodzenia jedynie miłości własnej, pysze, niechęci, lub czczej próżności tylko. Z powodzi dziejów pokolenie pokoleniu nie te liche strzępki, siejące tylko niechęci i nienawiści podawać winno, ale poważną mądrość życia, świadomość dróg i celów, wskazanie godziwych środków, przestrogi przed złudami, i naukę oczyszczania umysłów od zaćmień pychy, nienawiści, i chciwości. Cel to jedynie zacny i wzniosły dla historyi i historyka. A jak dążyć ku niemu? „Bogiem a prawdą!"

Stan Europy.

Z zawichrzeń i walk religijnych wyszła Europa w połowie wieku siedmnastego (po pokoju Westfalskim), bardziej jeszcze na cząstki poszarpaną, w sobie niezgodną, i przeciw Islamizmowi bezsilną, niż kiedy się te walki w wieku szesnastym zaczynały. Islamizm zaś przeciwnie wzrastał tymczasem zaborami, wzmagał swe siły podbojami, szerzył postrach przed sobą i trwogę, dziką swą bezwzględnością, z jaką każdy opór krwią zalewał, gruzami zasypywał. Niejedność państw Chrześciańskich wyborną podawała mu sposobność przestrzegania nauki koranu, aby „niewiernych" nie naraz wszystkich, nie po kilku nawet, ale zawsze po jednemu, a koleją jednego po drugim, wojować i zgniatać. Wobec porozdzieranych rozmaicie i poważnionych ludów Chrześciańskich zwolennicy Islamu przedstawiali się jakoby w jedności, i przechwalali się nawet tą jednością. Padiszach w Carogrodzie (dziś to tak przygnębiony i przytarty), wówczas potężnym był, i nie bał się nikogo. Floty jego jarzmiły wszystkie wybrzeża od Kaukazu aż głęboko w Adrię, lenne mu rozbójnicze państwa Afryki północnej, Tripolis, Tunis, Algier, Fez, Maroko (o których dziś zaledwo kto słuchać raczy), podówczas były postrachem wszystkich przymorskich miast i krajów, a czy śród pokoju czy wojny, były zawsze strasznemi, daleko sięgającemi, a drapieżnemi, rękami Carza Turskiego. Na lądzie, na szerokich przestrzeniach od Kaspijskiego jeziora do Adryatyku, od Dniestru i Dniepru aż poza Eufrat i Nil, zbrojne gromady bez liku prawie, zbiegały się na rozkaz Wysokiej Porty. A oprócz własnych niewolników i brańców cisnęły się do służby bisurmańskiej liczne tłumy bezprawników i awanturników ze wszystkich krajów, którzy (jak i dziś) jako poturnaki często bardzo gorliwie i skutecznie służyli Wysokiej Porcie. Toż nikt nad nią nie miał podówczas liczniejszych zastępów dobrze uzbrojonego, we wszystko dostatnio opatrzonego, i (przyznać też trzeba) bardzo bitnego wojska, nikt liczniejszej i straszniejszej artyleryi, nikt ogromniejszych we wszelakie potrzeby wojenne zaopatrzonych, a na setkach tysięcy koni i wielbłądów za wojskami noszonych zapasów. Jak strasznym i ciężkim przeciwnikiem był Turek, doznali po kolei wszyscy sąsiedzi, jużto pogromieni na zgubne imię, jak ludy Peloponezu i Bałkańskiego półwyspu, już tacy, co się wprawdzie odbronić zdołali, lecz z wojen powychodzili zniszczeni i wycieńczeni, jak Polacy z Chocimskiej, jak Cesarstwo Chrześciańskie, ostawszy się tylko przy rąbku królestwa Węgierskiego, jak Wenecyanie z długiej, a w końcu przecie utratą zakończonej, obrony Kandyi. Więc Muzułmanin pod owe czasy „strasznym był całemu światu," pysznym, hardym i grubijańskim bez granic, a przy sile i gwałcie niemniej zdolny wszystkich tradycyjnych sztuk i sztuczek podstępu, poduszczań, i przeniewierstw „dyplomackich."

A po drugiej stronie, w Rzeszach Chrześciańskich, „in Republica Christiana," jak przed reformacyą mawiano, jakiż niepoczesny widok?! O prawie

Bożém w sprawach ludzkich już się i wspomnieć nikt nie waży; Chrześcianie z imienia, przy budowie nowej wieży Babilońskiej, już słowa Bożego zrozumieć nie mogą, właśnie z przyczyny, że je każdy tłómaczyć chce na swój własny sposób. Zamiast zasad sprawiedliwości i prawowitości rozstrzyga korzyść i siła. „Polityką" nazywa się odtąd ta nowa mądrość wyzyskiwania przyjaciół i nieprzyjaciół.

Król Francyi, „najstarszy syn Kościoła," najgorszym się stał synem. Ludwik XIV sam jeden pomiędzy Panującymi, bogaty w pieniądze i rozumy, silny, bezpieczny, wszystkich innych dokoła pokrzywdził, ponadszarpywał, pobił i poupokarzał. Doprowadziwszy niedawno (1679°), wszystkich po kolei do przyjęcia wymuszonego pokoju Nimwegskiego, rozpoczął właśnie nowy okres panowania swego, który historycy nazwali okresem pychy. Nie jako przeciwniczka nawet, lecz jako współzawodniczka, stanęła obok pychy bisurmańskiej w Carogrodzie, pycha pseudo-chrześciańska w Paryżu. Wersalski „Jupiter" zmusiwszy wszystkich do pokoju, sam jeden go nie zachowywał, zapozywając sąsiadów przed własne trybunały, i zabierając im miasta i kraje, jakie mu się podobały. Wojny nie było chyba tylko dlatego, że się nikt przeciw Ludwikowi XIV^{mu} bronić nie śmiał. Dawne po dziadzie i pradziadzie odziedziczone zadanie i dążenie „poniżenia i zgubienia Domu Austryackiego" nie przestało ani na chwilę być głównym celem. Dla tego celu jedynie, nawet i pysze swojej pewne milczenie nakazać umiał, znosząc raczej pewne i dość wyraźne upokorzenia wobec „pychy i hardości Tureckiej," niż aby wydaniem ze swej strony wojny Porcie Ottomańskiej miał przeszkodzić jej w doduszeniu Cesarza Chrześciańskiego. Przeciwnie, ułatwiał jej wszelkiemi sposobami najazd na to Cesarstwo, i wszelkie trudności na tej drodze wygładzał. Tak kazał własny „interes." Chodziło bowiem Ludwikowi XIV^{mu} o to, aby Cesarza Leopolda I i Dom jego tak przytrzeć, i jeżeli nie zgładzić, to przynajmniej tak stérać, by ani on, ani nikt już z domu jego nie był w stanie przedstawiać żadnej siły ani otuchy dla Xiążąt Rzeszy Niemieckiej, a Rzesza ta by przymuszoną została szukać opieki i obrony od ostatecznej zaguby u jedynego *silnego*, u Ludwika XIV°. W tym celu, zawierając pokój Nimwegski z Elektorem Brandeburskim, wymógł na tymże zapewnienie, że przy najbliższym obiorze Cesarza głos swój da Delfinowi Francuskiemu.

W chwili więc, kiedy straszna burza nadciągała na Cesarstwo od wschodu, na zachodzie nie było przyjaciela; był tylko skupiony i dość dobrze uzbrojony, a na „dziedzictwo" czychający wróg.

Inne wszystkie Chrześciańskie Królestwa i Xięstwa, ile ich było w Europie, wszystkie jakby chore i kaleki, kuliły się, bynajmniej na obronę niczyją nie skore, każde rade, że go jeszcze najbliższy sąsiad, „bonus amicus et frater", nie pochłonął. Hiszpania, niedawno jeszcze najpotężniejsze z mocarstw chrześciańskich, teraz jakby omdlałe, już ani sił ani odwagi nie miało do bronienia się od napaści, zaborów, i obelg ze strony Ludwika XIV°; Anglia śród niesnasek i walk wewnętrznych pomiędzy parlamentem a królem, sta-

wała się raczej posługą i narzędziem polityki Ludwika XIV°, niżby pomocą jakąkolwiek Cesarstwu Chrześciańskiemu przeciw Turkom użyczoną planom Ludwika przeszkodzić zdolną była; Szwecya niedawno w służbach Francyi, pod-ówczas podrażniona samowolnym zaborem Xięstwa Dwumostów, weszła milczkiem w przymierze z Holandyą, rzkomo ku obronie zasad pokoju Nimwegskiego, w istocie gotując nowy alians przeciwko przemocy i pysze Ludwika; Rzesza Niemiecka w rozstroju i niemocy zaledwie nieśmiałe, słowne, reklamacye podnieść zdołała przeciw zaborom Francuskim, przeciw najściu i zabraniu Strasburga i Casalu śród pokoju; a najpotężniejszy Xiąże tej Rzeszy, Elektor Brandeburski, był teraz, choć na czas krótki, raczej sprzymierzeńcem Ludwika XIV°, niż wasalem Cesarza; Carstwo Moskiewskie ubezwładnione poniekąd właśnie wewnętrznemi zamieszkami i nieudolnością rządów pod dwoma młodymi Carami, choć zagrożone dość wyraźnie przez Portę Ottomańską, i upokorzone niedawno (1678) niefortunną i niepoczesną wyprawą na Czehryn, o niczém mniej nie myślało, jak o niesieniu pomocy Chrześciaństwu zachodniemu przeciw Islamowi, choć-to przeciw wspólnemu wrogowi. Rzeczpospolita Wenecka wyczerpnięta i pognębiona długą, a utratą Kandyi zakończoną, wojną przeciw Turkom, rada była nie już pokojowi, lecz choć pozorowi pokoju, śród którego choć do czasu wojny prowadzić nie musiała; na obronę Chrześciaństwa ani czynem, ani nawet pieniądzem, choćby potajemnie dostarczonym, odważyć się nie śmiała. Jedna tylko Stolica Apostolska, prosząc Boga odwieczną modlitwą „o pokój i zgodę pomiędzy Pany Chrześciańskiemi", nie ustawała w staraniach i usiłowaniach doprowadzenia do tej zgody i jedności, nie ustawała przypominać grożącego a coraz bliżej nastawającego niebezpieczeństwa zalewu potęgi Ottomańskiej, i ku spólnej obronie pobudzać; a choć nie rozporządzając licznemi wojskami, nie mogła czynnie wystąpić na czoło, jednak tém, co z potęgi ziemskiej było w jej ręku, znacznemi sumami pieniędzy, gotową była ciągle popierać i zasilać obrońców wiary i wolności Chrześciańskiej, byle się jacy „śród Panów Chrześciańskich" znaleźli.

Cesarstwo.

A pośród tych Państw Europejskich, ogarnionych spólném mianem Chrześciaństwa, a rozterczonych i niezgodą religijną i zachłannością na ziemie i poddanych, zbrojnych wzajem na siebie, a bezbronnych i bezsilnych wobec wroga wszystkim wspólnego, śród nich, „Cesarstwo Chrześciańskie", „Święte Rzymsko-Niemieckie Państwo" czémże się stało? Już prawie tylko cieniem i wspomnieniem dawniejszej potęgi i świetności. Cesarz Leopold I w owych czasach miał tyle potęgi, wojska i zasobów, ile mu „kraje dziedziczne" dostarczyć mogły. A i te kraje dziedziczne od wschodu mocno i szeroko już przez Turków nadszarpane. Z krajów korony Ś. Szczepana, z potężnego niegdyś już w samém sobie królestwa Węgierskiego, już tylko skrawek zacho-

dni, prawie rąbek pograniczny wzdłuż resztki Kroacyi, wzdłuż granic Styryi, Arcyksięstwa Austryi i Margrabstwa Morawskiego, przy Domu Rakuskim pozostawał; Jawaryn (Raab) i Komora (Komorn) były granicznemi fortecami; w fortecy Nowe-Zamki, (Neuhäusel) o 19 mil od Wiednia odległej, siedział już hardo Basza Turecki. A czego z krajów Węgierskich Turcy jeszcze załogami swemi nie obsiedli byli, to od lat dwunastu w otwartym było przeciw Cesarzowi rokoszu i wojnie domowej. Sprzysiężenia i zamachy politycznej natury, zajątrzone zatargami religijnemi, a poduszczane i popierane przez Ludwika XIV°, zaprowadziły prawie całą ludność królestwa Węgierskiego do obozu Muzułmanów; a Cesarz i Chrześciaństwo nietylko nie mieli z królestwa tego żadnej prawie pomocy przeciw Islamizmowi, lecz przeciwnie najmożniejszy i najświetniejszy z ówczesnych magnatów Węgierskich, Emeryk Tekoli, jawnie przyjąwszy zwierzchnictwo Wysokiéj Porty, i dyplom mianujący go jakby na pośmiewisko „Królem Kuruców,“ niosł go na sztandarze swoim na czele 30 tysięcy „Malkontentów“ przeciw Cesarzowi.

Kilka lat, rok jeszcze, przed wybuchem wojny, Cesarz Leopold i doradcy jego łudzili się nadzieją, że zdołają utrzymać pokój z Turkami, że ustępstwami i pieniędzmi potrafią okupić w Carogrodzie odnowienie na dalszych lat 20 rozejmu Vaswarskiego zawartego w r. 1664 po bitwie pod S[t] Godard; i że zabezpieczywszy się jako tako od wschodu, zdołają podjąć przygotowywaną już z cicha wojnę przeciwko Ludwikowi XIV[mu]. Jeden z Radców Cesarza, hr. Kwentyn Jörger, którego memoryały przechowała nam historya, usilnie radzi wojnę przeciwko Francyi, a wyjednanie pokoju u Porty. „Przeciw Francyi, mówi on, konieczna jest wojna, bo pokój z nią nie jest pokojem,... a śród pokoju więcej zyskuje, niż w wojnie.“ A zaś przeciw Turcyi? „wszyscy Królowie i Cesarzowie od Zygmunta do Karola V[o] radzi byli, kiedy po walkach, zwycięzkich nawet, mogli mieć pokój z Turkami... Potęga Sułtana nad 50 królestwami panującego za wielką jest, niż aby bez pomocy postronnej mierzyć się z nim można. A pomocy trudno znaleść; a choćby się znalazła, toż dopiero stałaby się nowém niebezpieczeństwem; bo ilużto Królów dla obcej pomocy własne potracili Królestwa.... Wydatki na wojnę Turecką przez cztéry tygodnie więcej wyniosą, niż to, co zapłacić wypadnie za pozyskanie dworu Tureckiego.... Pokój więc u Porty sztuką i pieniędzmi przedłużyć.“

Rada może była dobra, ale zawiodła. Wysłany do Carogrodu Albert Caprara, łudzony z początku świetném przyjęciem, nic nie znaczącém posłuchaniem u Padiszacha, i innemi majakami, jakiemi się dyplomacya Turecka aż po dziś dzień tak zręcznie ku pozyskaniu czasu i przygotowaniu niespodzianek posługiwać umié, w końcu nie otrzymał od Wezyra nic innego, jak tylko żądania, których przyjęcie równałoby się wynikom ostatecznego pogromu. Żądała Turcya, aby Cesarz Leopold przywrócił w Węgrzech stan, jaki zastał wstępując na tron Węgierski, aby rokoszanom oddał wszystkie dobra skonfiskowane, i poręczył im nieograniczoną amnestyę i wolność religijną, a na dobitek — aby płacił Sułtanowi roczny haracz pół miliona florenów.

Wojna więc ze strony Turcyi była nietylko już postanowioną, ale już rozpoczętą, zanim do wypowiedzenia tych żądań i odprawy Posła przyszło. Wojska Tureckie zgromadzone w Adryanopolu, z końcem marca 1683° wyprzedzając nawet zbyt długo przetrzymanego Posła, ruszyły przez Essek ku Wiedniowi.

Jeszcze na kilka miesięcy przedtém Król Jan III pewne miał wiadomości o tém, że wyprawa Turecka nie przeciw komu innemu, jak przeciw Wiedniowi się gotuje, i ostrzegł o tém Cesarza. Lecz nie zupełnie snadź wierzono temu, bo ani ogólnego uzbrojenia się na tak ciężką wojnę w dostatecznej mierze nie przedsięwzięto, kiedy całe w obozie pod Kitsee w końcu kwietnia zgromadzone Cesarskie wojsko nie więcej jak 40000 wynosiło, ani też wcześnie o utwierdzeniu i zaopatrzeniu Wiednia nie pomyślano. A jednak już w grudniu 1682° roku tenże sam powyż wymieniony radca Cesarski Jörger o wielkości i grozie niebezpieczeństwa tak przestrzegał: „Całe Państwo jest w niebezpieczeństwie... Naprzód Wiedeń, potém Ratisbona stanie się domem granicznym; zaginie wielkie imię przedmurza Chrześciaństwa, a z niém podstawa utrzymania się przy koronie Cesarstwa. Chrześciaństwo utraci nadzieję odzyskania Cesarstwa wschodniego, czego tylko jakiś Król Węgierski mógłby kiedyś dokonać. Węgry przepadną dla Chrześciaństwa, a w Siedmiogrodzie, w Mołdawii i Wołoszy zamiast Książąt Chrześciańskich Baszowie Tureccy panować będą. A jeśli w razie nieszczęścia stracimy Wiedeń, nigdy go już odzyskać nie zdołamy, jak tego dowodzą przykłady straconych do Turków miast od Konstantynopola do Weissenburga i Nowych Zamków. Chodzi tu więc o koronę Cesarską i berło, chodzi nawet o mitrę Arcyksiążęcą.“

Śród takiej toni i takiego niebezpieczeństwa z nikąd Cesarz Leopold nie mógł wyglądać dostatecznej i pewnej pomocy, nigdzie szukać skuteczniejszego przymierza, jak tylko jedynie w Polsce. Ku tej też stronie już od jesieni roku 1682 zwróciły się wszelkie usiłowania dyplomacyi Dworu Wiedeńskiego; a z jakim skutkiem, niebawem opowiém.

Polska.

Od nieszczęsnego roku 1672°, od utraty Kamieńca i Podola, Rzplta Polska pozostawała albo w otwartej z Turkami wojnie, albo (mianowicie od r. 1680) w stanie pognębienia i ciągłego zagrożenia ze strony Porty, które do wojny co chwila wybuchnąć mogącéj, koniecznie prowadzić musiały. Po świetném wprawdzie, ale bynajmniej nie wyzyskaném zwycięstwie Chocimskiém, po szczęśliwych poczęści i chwalebnych, ale bynajmniej nie rozstrzygających kampaniach lat 1674°, 1675° i 1676°, nastąpił tak zwany pokój Żorawiński, który w istocie rzeczy był tylko rozejmem odsyłającym sprawę najważniejszą, odzyskanie Kamieńca i granicy Dniestrowéj, od czego bezpieczeń-

stwo Polski zależało, do „łaski“ Cesarza Tureckiego. Ale wysłany w roku 1677 do Carogrodu Poseł wielki, Jan Trach Gniński, Wda Chełmiński, pomimo wszelkich zabiegów i wszelkiego szczérego czy pozornego popierania przez dyplomacyę Francuską, w tej głównej sprawie odzyskania Kamieńca, Podola i zagarnionej części Ukrainy, nic nie uzyskał, i przywiózł „pokój“ z Baszą Tureckim na Kamieńcu, i z Xięciem Sarmackim w Niemirowie; pokój dogadzający Turkom i Francyi, i ich zamiarom przeciw Leopoldowi knowanym, ale dla Polski pokój to był jakby przygojona rana z sterczącém jeszcze z niej drzewcem strzały. Z jakiém uczuciem pokój ten przez Rzpltą przyjętym został, niedoczytasz się tego w konstytucyach następnego Sejmu z roku 1678°, bo tam o tym pokoju ni o przyjęciu jego przez Stany Rzpltej ani słówkiem nie wspomniano. Ale wyrozumieć to można z pisma do zachowania w tajemnicy przeznaczonego, z tak zwanego „skryptu ad archivum,“ które konstytucya Sejmu tegoż pod punktem 6, treść jego milczeniem pokrywając, zatwierdza. Owoż skrypt ten mam, znalazłem odpis jego w aktach Szczuki; a słowa jego (z opuszczeniem dla krótkości tego, co tu mniej potrzebném zda się), opiewają:........“ podejrzane mając granice z Państwy Tureckiemi, nie spuszczając się na Wojska pieniężne, które Rzplta obecnie trzyma i trzymać może, mocniejszemi je załogami ubezpieczyć umyśliliśmy. Do czego aby snadniéj przyjść mogło, Pospolite ruszenie.... uchwalamy, i one w Ojcowskie ręce i dispositią Jego Królewskiej Mości dajemy. A że.... siłami naszemi na tak wielką Turecką potęgę wydołać teraz nam niepodobna, tedy będzie miał w mocy swojéj Król JMość wyprawienie Posłów tak do Ojca Świętego, jak i do Cesarza JMci Chrześciańskiego, Króla JMci Francuskiego, i innych Panów Chrześciańskich, pokazując całemu Chrześciaństwu najgroźniejsze niebezpieczeństwo z upadku strzeż Boże naszego, i posiłków od nich na tę wojnę potrzebując... Także do Cara JMci Moskiewskiego JKrólewska Mość osobnego wyprawi Posła, starając się pilno, aby przymierze zbrojne z tym narodem przeciwko powszechnemu Krzyża świętego nieprzyjacielowi dojść mogło. A za powrotem tych wszystkich Posłów JKr.Mć... Radę do boku swego przeznaczoną zwoła, i z nią.... obrady i postanowienia, co dla dobra Rzpltej potrzebniejszém i skuteczniejszém obaczą, będzie mieć moc i władzę.... A jeżeliby przyszło Rzpltej na to się resolwować, żeby wojną zaczepną na Turków nastąpić; teraz jednak wykonać tego niepodobna, aż się wszystkie przygotowania sporządzą: dlatego wyprawi JKr. Mość Pan Nasz Młciwy do Porty niemieszkanie, i do Hana Krymskiego, oznajmując, że Rzplta traktat przez JMPana Wojewodę Chełmińskiego postanowiony, przyjmuje.“.... Oto sposób, w jaki podyktowany przez Portę „pokój“ przez Polskę był przyjętym, oto uczucia, zastrzeżenia i zamysły przytajone, które pod zasłoną papierowego pokoju dojrzewały.

Nie miała Polska pokoju od Turków; nie zdołał też natomiast Ludwik XIV pomimo wszelkich usiłowań i „obietnic“, i zawartego już traktatu, doprowadzić Króla Jana III° do stanowczego zerwania z sąsiadami od zachodu,

i podniesienia jawnej wojny przeciw Cesarzowi Leopoldowi, lub przynajmniej przeciw sprzymierzeńcy i hołdownikowi tegoż, Elektorowi Brandeburskiemu. Jeżeli kto na dworze Polskim łudził się, i łudzić się dawał majakami i wybiegami dyplomacyi Francuskiej, to pewnie Król Jan III najmniej ze wszystkich tym złudzeniom podlegał. Zdawna, jeszcze z czasów swych Marszałkowskich, znał śliskość i wybiegliwość przyrzeczeń Wielkiego Ludwika, a i o obiecankach w ogóle aż nazbyt trzeźwo sądził, kiedy nawet o swoich własnych raz jakby półżartem w jednym ze swych listów (jeżeli dobrze pomnę r. 1667°) powiada: „Że Tatarzy na czambuł nie poszli, kosztowało to 10.000; i to nie danych, tylko obiecanych.“

Nie marne to więc gniewy i niesmaki obrażonej próżności Maryi Kazimiery przeciw Ludwikowi XIV (jak po dziś dzień niesłusznie niegłębocy historycy za Francuskiemi źródłami jak za panią matką powtarzać lubią), były Polsce i Dworowi Polskiemu powodem do opuszczenia kierunku nadawanego przez Francyę, a zwrócenia się po przymierza i posiłki ku Panom Chrzesciańskim, prawie wszystkim pod on czas w zatargach z Ludwikiem XIV będącym; lecz jak łacno wyrozumieć z tego co powyżej wykazano, prawdziwym i głębszym, choć nie wszystkim jawnym, bo dość starannie tajonym i osłanianym powodem była myśl zdrowa i jasna, było poczucie i poznanie konieczności bronienia się przedewszystkiém od najbliższego i najsrożéj zagrażającego niebezpieczeństwa najazdu i ujarzmienia Tureckiego. Wszyscyć wprawdzie sąsiedzi, ile ich było do okoła, czychali każdy ze swej strony na przyległe sobie ziemie Polskie; ale pierwszym i najpotężniejszym był wonczas Islamizm Turecki; ostatnim w tym szeregu i najmniej niebezpiecznym Szwecya. Zasługą to, nie błędem było polityki Jana III°, że nie na Cesarza się rzucił, nie na Elektora Brandeburskiego, przeciw którym Francya ciągnęła, i nabytki na nich obiecywała, nie na Carstwo Moskiewskie, czego ciągle Porta Ottomańska po Polsce potrzebowała i wymagała, lecz przeciwnie za najpierwszą powinność i najnaglejszą potrzebę uznał obronę narodu i Chrześciaństwa od zalewu i ujarzmienia przez wschodnie Bisurmaństwo, a szukania u zachodnich sąsiadów słusznego pokoju, przymierza i posiłków. Następca jego, August II nic innego nie uczynił, jak tylko że wręcz przeciwnie przedewszystkiém rzucił się na owego najoddaleńszego i najmniej groźnego sąsiada, a z potężniejszymi i groźniejszymi wiązał się przymierzami i zmowami; a jakie skutki za tém poszły, pomimo pozornego powodzenia, to jeszcze dziś widzimy. Zwrotem polityki Jana III ku przymierzom Chrześciańskim, a walce przeciw Islamowi, i wynikłém z postanowienia tego zwycięstwem Wiedeńskiém żyła Rzplta Polska jeszcze przez całe lat sto; zwycięstwu bowiem pod Wiedniem zawdzięczać należy owe stulecie przewłoki i czasu (niestety nie użytego!) do naprawy i ratunku, i to, że nie w wieku XVII jeszcze, jak ku temu najwyraźniejsza była gotowość, lecz pod koniec XVIII° dopiero, czychający zdawna sąsiedzi doprowadzić zdołali na Polsce do skutku ową najwyższą dążność mądrości „polityki,“ oplątania, ubezwładnienia, i uduszenia pomiędzy sobą

własnego brata i sprzymierzeńca, i podzielenia pomiędzy siebie żywego jeszcze ciała jego. Nie jedno, nie od jednej ściany, groziło Polsce niebezpieczeństwo, ale groził ze wszech stron cały szereg niebezpieczeństw z zewnątrz, a wewnątrz, główna zawada oparcia się tym niebezpieczeństwom, główny sprzymierzeniec i rękojmia wrogów zewnętrznych: to brak *rządu*, na jaki wszyscy owocześni narzekają, a ta ślepa, zaciekła i wrzaskliwa, iście małpia miłość złotej wolności, która rządu poprawić i wzmocnić nie dała. Jan III dość z siebie uczynił, że jedno, najoczywistsze i najpierwsze niebezpieczeństwo usunął, jednego w onczas najpotężniejszego wroga, i to bardzo stanowczo i na zawsze, odparł; a nie jego to wina, że dalszy szereg niebezpieczeństw po kolei jak należało, podobnie mądrego i dzielnego odparcia nie znalazł.

Owoż na Sejmie Grodzieńskim r. 1678—9 stanął zamysł bronienia się przeciw Turkom zbrojnie, a szukania u Państw Chrześciańskich przymierzy i posiłków. Skrypta ad archivum tak koronne jak Litewskie (które oba mam przed sobą), jasno tego dowodzą. Z wiosną też roku 1679 rozjechali się po Europie Posłowie Polscy z odpowiedniemi instrukcyami i listami: Radziwiłł do Wiednia, Wenecyi i Rzymu, Andrzej Morstin do Paryża, X. Koryciński do Madrytu, Felix Morstin do Danii, Szwecyi i Anglii. Ale napróżno! Radziwiłł nie wrócił z tej legacyi, bo umarł w drodze, powracając z próżnemi rękami; Morstin Andrzej wrócił, ale tylko tém ściślej uwikłany w zdradzieckie zabiegi dyplomacyi Francuskiéj, wrócił sługą Króla do którego był Posłem, a zdrajcą swego własnego, który go posłał. Inni prócz wymijających słówek nic nie przywieźli. Tymczasem Turcy w 80 tysięcy stawili się na Podolu, by według rzkomego pokoju wymusić rozgraniczenie Podola od reszty Polski. Wzdłuż lewego brzegu Dniestru do ujścia Strypy, wzgórę Strypy aż do wsi Soroków, ztąd polami popod Dżuryn ponad Kopyczyńce do Zbruczy po za Husiatyn, dalej Zbruczą rzeką aż do Tarnorudy, dalej zagartując Felsztyn i Proskirów, pomiędzy Czarny Ostrów i Stary Konstantynów, aż na Babin i Janczarychę, dalej Czarnym szlakiem aż do granicy Ukrainy; oto granica, którą Turcy wymusili na komisarzach, odrywając nią od Polski ogromny szmat najpiękniejszej ziemi, prawdziwie piękne Królestwo! Takiego pokoju przecież Polska wytrzymać nie mogła!

Toż pomimo niepomyślnych odpowiedzi od „Panów Chrześciańskich“ Jan III odtąd ciągle, choć cicho i tajemnie, gotuje się i sposobi do wojny przeciw Porcie, kupiąc i ustalając wojsko, jakie Rzplta utrzymać raczyła, na wschodnich kresach od Pokucia aż do Trębowli. Rozwielmożniony i na dość silném a przebiegłém stronnictwie opierający się wpływ Francyi, przysłużył się choć tém jedném, że dyplomacya Francuska wmówiła w siebie i swego Króla, a pewnie i w Wezyra Tureckiego, że Polska i jej Król choćby jak chciał, ani ruszyć się nie zdoła, bo mu każdy Sejm, moc działania i środki ku temu dać mogący, jak pajęczynę rozerwą. Mogło to utwierdzić pysznego Wezyra w bezpieczeństwie, że z pominięciem na teraz Polski zwrócił potęgę Turecką przeciw Cesarzowi, a Polskę zostawił sobie pewnie na później,

zamyślając pochłonąć ją po rozbiciu Cesarstwa nie już od wschodnich kresów nadszarpując, lecz wprost i wręcz Kraków zagartując i Warszawę, a i o Gdańsku Turcy ówcześni w przechwałkach swych nie zapominali.

W instrukcyi na Sejmiki przedsejmowe roku 1681° szeregiem po kolei przedstawia kancelarya Królewska, jak Posłowie Polscy u żadnego z Państw Chrześciańskich ani poparcia ani posiłków przeciw Porcie nie pozyskali, a szereg ten kończy charakterystycznėm zawierszeniem: „Sam tylko Ojciec Swięty, według zamożności skarbu Stolicy Apostolskiej, przed kilku miesięcy pewną kwotę Nam deklarować raczył“... Głównym zaś punktem tej Instrukcyi jest zapowiedź, że na przyszłym Sejmie toczyć się będzie rzecz o pokój lub wojnę przeciw Turkom, ile, że Turcy wymusiwszy rozgraniczenie od Podola, na przyszłą wiosnę podobnegoż od Ukrainy się domagają. Toż skoro się Sejm ten zebrał, X. Podkanclerzy propozycyą od tronu rozpoczął słowy dawnego statysty Polskiego: „Wszelki Sejm Polaków jest obradą wojny przeciw Turkom“. I zaiste król, i wtajemniczeni w zamysły stronnicy jego, wszelkiej pracy i wszelkich sposobów dokładali, aby niesnaski i zachcianki osobiste lub partykularystyczne uciszyć, podatki postanowić, wojsko pomnożyć, z Carem Moskiewskim przymierze zawrzeć, i niewyglądając już dalej chwiejnemi słowy obiecywanych z zachodu posiłków, wstępnym bojem rozpocząć samowtór z Carem M. w przymierzu, wojnę przeciw Turcyi. Wszystko też już na Sejmie tym ku temu obmyślanėm zostało, konstytucye o podatkach i pomnożeniu wojska ułożone, deklaracye Województw uzyskane „scripta ad Archivum“ napisane. Nadaremnie! nadaremnie! Przyjemski, Poseł z Kaliskiego, zaprotestował przeciw przedłużeniu Sejmu, Pac Wda Wileński i Hetman W. WX. Lit. nie pozwolił dalszych obrad w nieobecności protestanta. Tak rozszedł się Sejm bez skutku. Jan III strącony z swych zamysłów z boleścią żegnał Senat wykrzykiem: „Któż mi wróci gotowe już prawie wojsko? kto wróci sposobność odzyskania Kamieńca?!.. Teraz jeżeli Turek uderzy, niech z was każdy na śmierć gotów będzie“.

Ale Kara Mustafa na szczęście w inną się stronę gotował; przeszedł bez wojny rok 1681^{y} i 1682^{gi}; Proski z Carogrodu donosił o zbrojeniu się Porty, i o „niewypowiedzianej nienawiści Turków ku Polsce“. „Te co teraz listy piszą“, (tak pisze kawaler Proski), „nic nie są, tylko w popiele zachowany ogień, a ja przestrzegam, i śmiercią moją pieczętować to chcę, że wkrótce płomieniem wypadnie; zdradzi nas nieodmiennie Porta, zaraz, jako się z Niemcami pogodzi“. Jednak nie pogodziła się, bo Wezyr pyszniejsze miał zamysły. Tymczasem Król Jan III o ile mógł wojska nie zaniedbywał, a cichaczem, niezrywając stosunków z Francyą, rzeczy ku przymierzu z domem Rakuskim prowadził. Przez półtora roku przejmowano tajemnie i odpisowano listy dyplomatów i stronników Francuskich, które to odpisy na Sejmie następnym skuteczną stały się bronią przeciw Morstinowi, i innym zrywaczom Sejmów. Toż gdy w końcu stycznia 1683° zebrał się Sejm, zdało się zrazu, że tak jako poprzedni zerwanym będzie. Morstin wręcz obiecywał, „że kolligacya

z Cesarzem, która się w gabinecie klei, na Sejmie rozerwaną będzie". A Vitry, poseł Francuski, hardo był swego pewnym, i obiecywał Królowi swemu, że jeżli Sapieha, na miejsce zmarłego tymczasem Paca, Hetmanem Litewskim zostanie, Ludwik XIV zamiast przeciwnika będzie mieć wiernego sprzymierzeńca. Pomylił się Morstin, jak to zobaczymy; ale co Vitry obiecał, to Sapieha dotrzymał; bo Litewskiej pogoni nie było pod Wiedniem.

Sejm roku 1683° zaczął się 27° stycznia; 10° lutego wjeżdżał Poseł Cesarski, hr. Waldstein, do Warszawy; 24° miał audyencyą publiczną; 26° rozpoczęły się konferencye czyli posiedzenia i umowy tegoż posła z wyznaczoną z Sejmu deputacyą do ułożenia warunków ligi. Umowy nie szły tak bardzo gładko, jakby po obostronnej potrzebie przymierza przypuszczać należało; snadź duma i roszczenia po obu stronach jeszcze większe były, niż poczucie niebezpieczeństwa. Nuncyusz Apostolski wiele miał pracy i mozoły wynajdując środki i półśrodki załagodzenia i zadowolenia to tej, to owej strony, zanim powiodło się z końcem marca doprowadzić do zgody na punkta traktatu. Tymczasem zanosiło się snadź już wyraźnie na zerwanie Sejmu, kiedy Król odsłonił niespodzianie przygotowaną już przeciw temu i obmyślaną bateryę. Bateryą tą był zbiorek odpisów i wypisów z tajemnej a od półtora roku przejmowanej i po części odcyfrowanej korespondencyi Posła Francuskiego Vitrego, i Podskarbiego Morstina do Francyi, w którejto korespondencyi aż nadto było poszlak podstępnych i zdradnych zabiegów, i aż nadto dosyć powodów do podburzenia zaniepokojonéj już oddawna opinii całej Szlachty osobliwie przeciw Morstinowi, jako zrywaczowi Sejmów. Zerwała się burza w Sejmie, „furiosissima tempesta" jak mówi Nuncyusz w swych relacyach, i trwała przez pięć dni od wtorku 16°, do soboty 20° marca. Diaryusz Sejmu, który mam pod ręką, tak opisuje wprowadzenie i przebieg tej sprawy wobec Izby posłów połączonej z Senatem; a choć to rzecz nieco przydługa, proszę o cierpliwość: „Dnia 16° marca, we wtorek, na pół do wtórej po południu czytano naprzód semotis arbitris (usunąwszy słuchaczy do Sejmu nie należących) list P. Proskiego, w którym oznajmuje o wielkim i niesłychanym apparacie Tureckim, jaki ledwo za Attilę albo Bajazeta słychany, i gotuje się sam Cesarz Turecki z tym wszystkim apparatem do Węgier; przydając i to za przestrogę, że nietylko przeciwko Cesarzowi Chrześciańskiemu myślą, ale się grożą i przeciwko nam. Po przeczytaniu tej wiadomości uczynił Imć Xdz Podkanclerzy od krzesła Króla Imci poważne zażalenie, że wszystkie obrady o Ojczyźnie przeciw nieprzyjaciołom zewnętrznym, lubo są bardzo potrzebne i dobre, nie przydadzą się ninac, póki nie uspokoimy wewnętrznej niewiary. Skarżył się potém imieniem Króla Imci, że tej złej wiary nasiały listy P. Posła Francuskiego, i insze, w cyfrach do Francyi, i tu nazad pisane, których niemały pokazywał fascykuł przekopiowanych, i bardzo obszerną przełożywszy skargę, zostawił miejsce do mówienia innym. Gdzie Jmć. Xdz Biskup Warmiński, (Radziejowski), przeczytał naprzód przysięgę, którą się trzech Jchmć XX. Biskupów obowiązało było do zachowania tajemnicy i do wier-

nego sprawozdania z tych wszystkich listów i cyfr, które z rozkazania Króla Jmci rewidowali, dołożywszy, że przez lat półtora takowe listy przejmowane i przepisywane bywały; a przytém że jest ostatnich kilka oryginałów, tak prozą jako i cyframi pisanych, a najwięcej Posła Francuskiego. Czytał tedy punkta Jmć Xdz Biskup Warmiński z tych listów i cyfr zebrane, a naprzód Posła Francuskiego ze trzydzieści punktów. Naprzód, że pomieniony Poseł oznajmował Principałowi swemu o zdesperowanym niby od medyków zdrowiu Króla Jmci; potém że radził, żeby zawczasu o nowej Elekcyi myśleć; zalecał przytém i proponował trzech kandydatów na królestwo: Jmci P. Wdę Ruskiego, (Jabłonowskiego), Jmci P. Wdę Wileńskiego, (Sapiehę), i Jmci P. Marszałka koronnego, (Lubomirskiego). Przydał i to, jakoby już miał upewnić Jmci P. Wdę Ruskiego, że z promocyi Pana jego będzie miał koronę Polską w razie bezkrólewia, i jakoby tę obietnicę miał przyjąć Jmć P. Wda Ruski wdzięcznym umysłem. W drugim zaś liście, jakoby miał wyliczać pensye, jakie któremu z Senatu ofiarował imieniem swego Pana; zalecał także usługę Jmci P. Podskarbiego koronnego (Morstina) Królowi Francuskiemu bardzo; rozmaite swoje czynności wylicza, co z kim kiedy traktował; Polski naród tak jako Szwajcarów opisuje, że jest przedajnym, że nikomu słowa nie dotrzymuje: dasz pieniądze, są ludzie; nie masz pieniędzy, nie masz ludzi. Pisze, że go 50 tysięcy talerów od Króla jego doszły. Na Króla Jmci uszczypliwemi się słowy targnął, i wiele ludzi Wielkich obelżył. Czytano potém kopię listu Grafa Mansfelda, Posła Cesarza Jmci Chrześciańskiego na dworze Francuskim zostającego, do Grafa Wallensteina, do nas od Cesarza Jmci przysłanego, w którym oskarża Jmci P. Podskarbiego koronnego, że Królowi Francuskiemu żaden z ministrów jego, którzy mu są najżyczliwsi, tak służyć nie może, jako Jegomość; bo i Sejmiki partykularne na korzyść Króla Francuskiego porwał, i Sejm jakoby miał obiecywać zerwać, mając już na to kilku Posłów kupionych. Przydał na dobitek, jakoby się miał Jmć. P. Podskarbi chlubić, że i samego Króla Jmci może przekupić na stronę Króla Francuskiego, i odwieść go od Ligi z Cesarzem. O co się najbardziej uskarżał Król Jmć przez usta Jmci Xdza Podkanclerzego, odpierając, że nie może być tak bolesno dla Króla Jmci, choćby mu na zdrowie i na żywot następywano, jako gdy go na honorze szczypią"...

Lecz dość wypisów, któreby mię w zbyt długą prowadzić mogły; wrócę raczej do zwięzłego opowiadania.

Zawrzało więc w Sejmie, i przez pięć dni sypały się za i przeciw oskarżonemu Morstinowi namiętne mowy, a nawet obelgi i pogróżki. Oburzenie nań było wielkie, byli tacy, którzy go sądem doraźnym sądzić chcieli, byli którzy mu słowa z miejsca jego senatorskiego przeczyli, lecz mu na środku Izby, jako winowajcy, „z pod laski Marszałka" usprawiedliwiać się kazali. Inni, na których podejrzenie padało, jako Jabłonowski i Sapieha, wyparli się wszystkiego, zaprzeczyli wszystkiemu, i Posłowi Francuskiemu jako oszczercy, pojedynkami grozili; Morstin nie przeczył, nie przyznawał, wybiegliwe dał

usprawiedliwienie, że nic złego nie pisał, a że klucza pisma tajemnego wydać nie może, bo go „żona jego spaliła“; na sąd Króla się zdawał, a Króla prosił, by przeciw niemu „nie mówił“. Po długich swarach w Sejmie, a układach po za Sejmem, stanęło na tém, że Morstin złoży Podskarbstwo, a sąd na niego odłożonym będzie do Sejmu następnego. Błyskawica ta choć bez gromu, burza choć bez łomu, snadź przecie dostatecznie nastraszyła stronnictwo Francuskie, tak iż się nie znalazł dość zuchwały Poseł, by wobec jawnego zarzutu zdrady poważył się Sejm zerwać; prawdopodobnie nie drzwiami byłby wyszedł z protestacyą. A choć do sprawy tej całej słusznie zastósować można było przysłowie, że z wielkiej chmury mały dészcz, toż przecie główny cel usiłowań Króla osiągniętym został: Sejm stanął, przymierze zatwierdzono, sposób wykonania i środki uchwalono, i w „skrypcie ad Archiwum“ dla zachowania tajemnicy zawarto. Skrypt też ten mam z papierów Szczuki, a dla nierozwłóczenia opowieści przytoczę tu zeń tylko najważniejsze i najbardziej pouczające ustępy:

„Uważając Rzplta większe coraz dowody niepewnego z Portą Ottomańską pokoju, jako nam ten nieprzyjaciel mimo Żorawińskie traktaty, na Stambule od samego Cesarza potwierdzone, i zapisaną przysięgą umocnione, niesprawiedliwém Podola rozgraniczeniem Czortków i innych siła włości do Województwa Ruskiego i powiatu Trębowelskiego należących wydarł, i podobnych bezprawi spodziewać by się w rozgraniczeniu Ukrainy, którém grozi; a co większa, że już po zawartym traktacie zagony Tatarskie Państwa Nasze infestowały, nabrawszy jasseru około Czarnobyla, Dymira, Pawołoczy, Białocerkwi, z których żadnej nie odnieśliśmy sprawiedliwości; nadto w roku przeszłym, przeciwko paktom wiecznego pokoju z nami, jawną nieprzyjacielskość przez Tekielego i Petrocego w miastach Spiskich, sobotę miasto spaliwszy, pokazał, w prześciu swawolnym Żywca z wojskami potwierdził, progressami swemi w Węgrzech, podanemi Cesarzowi Jmci i Węgrom conditiami, znowu się Polskę wojować od Krakowa zabiera, przez co jawnie w niebezpieczeństwo nowej wojny popadamy: Tedy dla przysługi przed Panem Bogiem, którego chwale świętej zdrowie i krew naszą w ofierze nieść winniśmy, i ochotnie poświęcamy dla zaszczytu świątnic jego Pańskich i ratunku dusz Chrześciańskich, które pod jarzmem Mahometańskiém w harkanach jęczą, i mizernie z wątpliwością zbawienia giną, zabiegając ostatniej (uchowaj Boże) zgubie naszej, aby nas ten tak potężny nieprzyjaciel niespodzianie niegotowych nie pognębił, ten sposób Rzplta za zgodą wszech Stanów przed się bierze:

Przymierze zaczepne i odporne z Cesarzem JMcią Chrześciańskim przyjmujemy takiemi kondycyami, jakie w samymże akcie tego przymierza obszerniej są wyrażone.....

Ze strony naszej, ponieważ bynajmniej nie możemy być pewni pokoju, a przeciwnie widzimy pod pozorem pokoju niewątpliwą zgubę naszą, przekładamy raczej wojnę nad niewierny pokój, w tém siły nasze zakładając, na co całej Rzptej zachodzi zgoda, aby wojska liczba przez przybranie była

podniesioną dwudziestą i czterema tysiącami w Koronie, a w WXLitewskim in summa powinno być realiter dwanaście tysięcy, w ten sposób:

Aby w Koronie cztery tysiące były Usarza, Pancernych szesnaście tysięcy, lekkich Chorągwi ludzi cztery tysiące, Piechoty dziewięć tysięcy, Draganiej trzy tysiące.....

Nadto by się tém jawniej wykazało niebu i światu, z jaką gorliwością tę świętą wojnę podnosimy, i że od niej ani kosztami, ani niewczasami odstraszyć się nie damy, tedy stosownie do powołania Stanu Szlacheckiego Pospolite ruszenie.... za zgodą wszech Stanów według możności każdego uchwalamy, i one w Ojcowskie ręce i dispositią Naszę przyjmujemy, upewniając, że go tylko w razie ostatecznego i nieuchronnego niebezpieczeństwa zażyjemy, według zarządzeń dawnych praw wcześnie Rzptę wiciami obwieściwszy; zawsze jednak w Ojcowskiej pamięci mając, że to ostatnie Rzptej siły, ani ich bez ostatecznej konieczności zażywać chcemy."....

Skrypt ten ad archivum nosi datę 17 kwietnia, tymczasem przedtém, już po zabezpieczeniu Sejmu od zerwania, zgodzono się nakoniec na warunki i postanowienia ligi z Cesarzem; traktat ten znajdujący się w całej swej osnowie w Dogiela Cod. dipl., doszedł nie bez mozołu i długich zabiegów; podpisanym-ć został przez pełnomocników w rzeczywistości dnia 1 kwietnia, ale datowanym umyślnie 31 marca, a to aby ujść przedrzeźniania i szyderstwa przeciwników, jakoby traktat stanął pod złudną datą „prima Aprilis." Postanowienia jego, w skróconych, a jak najzwięźlejszych słowach wyrażone, były następujące:

1) Przymierze zaczepne zawiera się na czas trwania wojny, a odporne na zawsze;
2) Cesarz zrzeka się pretensyi za pomoc daną Polsce przeciw Szwedom, ustępując z hipoteki Salin; nadto zwraca jako unieważniony dyplom dotyczący Elekcyi Królów Polskich;
3) żadna ze stron osobnego z Turkami pokoju zawierać nie będzie;
4) przymierze ważne jest tylko przeciw Turkom, a przeciw nikomu innemu;
5) Cesarz oświadcza, że na tę wojnę wyprowadzi 60.000 wojska;
6) Król Polski 40.000;
7) na przypadek oblężenia Wiednia lub Krakowa, sprzymierzeńcy wzajemną sobie pomoc do odsieczy przyrzekają;
8) dla ułatwienia zgodnego prowadzenia spraw wojny Residenci wojenni obostronnie utrzymywani będą;
9) zresztą dla Cesarza przedmiotem wojny będzie odzyskanie Węgier, dla Króla Polskiego odebranie Kamieńca;
10) Cesarz natychmiast na zaciągi wojska da 120.000 florenów bez zwrotu, i odstępuje Rzptej dochodów z dziesięcin Włoskich wpłynąć mogących;
11) Innych panujących sprzymierzeni do przymierza swego wspólnie wciągać będą, mianowicie Carów Moskiewskich;

12) który ze Sprzymierzeńców koronowanych obecnym będzie w obozie, przy tym być ma dowództwo.

13) Przyrzeczenie dotrzymania umów stwierdzonêm być ma przysięgą tak Cesarza jak i Króla złożyć się mającą w ręce Ojca Świętego przez zastępstwo Kardynałów-Protektorów.

* * *

Oto jak najzwięźlejsze a przedmiotowe przedstawienie stanu spraw, pobudek, zamysłów, umów i postanowień, poprzedzających i powodujących wyprawę Wiedeńską. Łacno zeń, mniemam, wyrozumiesz czytelniku miły, że nie czcze i marne podniety jakiejś „zemsty," nie płoche dąsy niewieście, nie żądza sławy ani aż nazbyt niepewnych nabytków jakichś, (o co wszystko pomawiań pełne są aż do dziś wszystkie księgi historyczne od foliantów do szesnastek), powiodły Króla Jana III° pod Wiedeń; lecz że go tam zaprowadziła głębsza, konieczna i dobrze zrozumiana potrzeba, że czyn jego nie był rycerskiém junactwem, lecz królewskiém wypełnieniem powinności, obroną Ojczyzny i Chrześciaństwa.

Że Król, i naród w tej sprawie, wypełnili powinność, toż im „Bóg dał zwycięstwo;" a Sława za nimi jak służebnica idzie, niosąc nad nimi wieńce zasłużone, i od wieku do wieku imiona pamięci podając. Król, kiedy jeszcze był Hetmanem, w roku 1671, ganiąc ówczesne postępki Dworu, pisał do Biskupa Krakowskiego: „do czasu jeszcze głaskać..... bo któż jest szalony wtenczas zaczynać wojnę, kiedy Cesarz Turecki .... dotąd się w swych nie determinował imprezach. A wzdyć to wszytek świat przed nim drzy,... a wzdyć my to przez tak wiele lat samych Kozaków z Tatarami.... nie mogliśmy zwojować, a teraz jako ich zwojujemy, gdy im Turcy grzbiet trzymać będą? Głaskać, dla Boga, wszytkich, a czekać dokąd się ich obrócą zamysły. Jeśli do Persiey, albo w domu jeśli się im jakie urodzi zamieszanie,.... o natenczas nie opuszczać okazyi!" Długo czekał, bo lat dwanaście; ale gdy się okazya zjawiła, nie opuścił jej. Toż niechby już raz umilkły dykteryjki, jakoby to Król Jan III był wprawdzie dzielnym żołnierzem, ale złym „politykiem;" a to rzkomo dla tego, że nie poszedł za radą „polityki" Francuskiej, że podczas gdy Turczyn dusić miał Cesarza, on nie rzucił się raczej na Szląsk, albo na Brandeburczyka. Zapewne! byłby może snadno urwał Szląsk jakby zdobycz z palącego się domu, byłby może zjadł Brandeburczyka jako większy mniejszego; ale czy nie byłby, nimby dziesiątek lat upłynął, wraz z temi zdobyczami pochłoniętym przez jeszcze większego „polityka"? Któż tego nie czuje? chyba kto widzieć nie chce, jak spółcześni Francuzi i ich stronnictwo widzieć tego nie chcieli, albo kto wskutek późniejszych wypadków i nieszczęsnego dla świata rozbioru Polski, ma sąd historyczny zwichniony i zaćmiony żalem, gniewem i nienawiścią. Pojmuje się łatwo te uniesienia, ale się je od głosowania w sądzie historyi wyklucza. A jak cała ówczesna Europa wspaniałym

chórem opiewa cześć i chwałę Jana III°, że się czynem pod Wiedniem dobrze zasłużył całemu Chrześciaństwu, tak i potomność uznać to musi, a nadto stwierdzić raz na zawsze, że i dla Polski, dla swej Ojczyzny, zrobił tym czynem co mógł zrobić dobrego, i nie na uwłaczające przymówki, lecz na cześć i wdzięczną pamięć zasłużył.

* * *

Wojna. Przysposobienie wojska.

Sejm zakończył się 17° kwietnia (pod którąto datą i skrypt ad archivum datowany), a właściwie ukończono Sejm „ucieraniem" właśnie tegoż skryptu z wielką usilnością pracując przez całą noc z d. 17° na 18°, t. j. z Wielkiej soboty na niedzielę Wielkanocną; tak, że zakończywszy pożegnania o świcie, o godzinie 4 cały Sejm z Królem na czele, wprost z Izby Senatorskiej poszedł do kościoła Ś° Jana podziękować Panu Bogu za pomyślne zakończenie obrad, a zarazem już i na resurrekcyą. Po skończonym Sejmie Król i Hetmani zajęli się co żywo przygotowaniem Wojska. Z dwunastu tysięcy wojska koronnego podnieść miano liczbę jego do trzydziestu i sześciu, a więc je w przeciągu dwu miesięcy potroić; zadanie pewno nie łatwe, i tylko w ówczesnej Polsce, obfitującej według świadectw spółczesnych w „ludzie rycerskie," możliwe. Nadto kawaler Maltański, a świeżo Marszałek Nadworny Koronny, Hieronim Aug. Lubomirski, osobno na żołd Cesarza zaciągał sześciotysięczny korpus, z którym znacznie wcześniéj jeszcze się uwinął niż Hetmani, i z Xciem Lotaryńskim nad Dunajem się połączył. Usłyszymy o nim i o jego zaciągu niebawem, jak świetnie i skutecznie dopomógł Xciu Lotaryńskiemu do wywiązania się z ciężkiego zadania, jakie się Xciu temu od chwili przybycia Turków pod Wiedeń aż do nadejścia Wojska Polskiego dostało w udziale. Pokoju w Polsce przeszło zaledwie lat sześć, t. j. od roku 1676°, od Żorawińskiéj; niemniej przeto wieść o postanowionej wojnie odbiła się w narodzie echem chętném i skorém. Snadź dusznym musiał być ten pokój, i czuć musiał naród, że lepiej raźną wojną wybawić się od takiego pokoju. Ochotę tę i żarliwość, z jaką młódź śpieszyła pod chorągwie, głosy ówczesne za dobrą otuchę i ufność w zwycięstwo podają. Posypały się listy przypowiedne, zakrzątnęli się rotmistrze i werbownicy po wszystkich powiatach, cała Polska niezwykłym ruchem zawrzéć musiała, skoro na wojnę, na którą potężna Porta gotowała się lat kilka, Cesarz na własną obronę przynajmniej od stycznia, Król Polski i Wojsko Polskie w przeciągu trzech miesięcy (licząc od połowy kwietnia do połowy lipca, kiedy Wojsko z pod Trębowli ruszono), stanął gotowy do wojny zaczepnej i pochodu za granice Państwa. Wiedzą strategicy, co znaczy szybkość zebrania wojska; dziś, prawda, wymaganoby, by się to w kilku tygodniach stało, na co pod owe czasy kilka miesięcy wcale nie zbytecznym było przeciągiem czasu; alež bo innemi dziś rozporządza się środkami, inaczéj było podówczas. W stosunku

do ówczesnych zwyczajów wojskowych i środków możliwych, zgromadzenie takiego wojska w tak ograniczonym czasie było niezawodnie powodzeniem pomyślném, a nawet nadspodziewaném. To téż z słusznem zadowoleniem, i nie bez pewnego żalu do przeciwników, pisał Jan III do Ojca Ś° z Gliwic, już z drogi, dnia 24° sierpnia te słowa: „23° lipca doszła mię wieść o oblężeniu Wiednia; odtąd do dziś zgromadziłem Wojsko, które było rozłożone w Podolu w okolicach Kamieńca i ku Ukrainie, a które z owąd aż dotąd uszło blisko 150 mil niemieckich bez przerwy ni odpoczynku..... Osądzić więc raczy W. Świątobliwość, czy należało dawać wiarę tym, co twierdzili, że Polacy nie uczynią nic w obecnej kampanii, że zaciągi nie przyjdą do skutku, chyba już dobrze za późno, że Król nie ruszy się z swych granic; bo oto Król i Wojsko jego, będą za łaską Pana Boga rychlej pod Wiedniem, niż wiadomość o ich wyjściu.“ Czynność ożywiona i gorliwość były prawie ogólne. Hetmanowie obaj już 25° maja wyruszyli z Warszawy na Ruś, ku Wojsku; Generał Artyleryi Kątski w pierwszych dniach lipca „requisita artyleryi z Warszawy wyprawił, i sam się do Krakowa wybierał.“ Jak żywym był udział ochotnych na wyprawę, niech świadczy jako próbka list M. Warszyckiego, Miecznika Koronnego, który żaląc się na wydatki swoje pisze między innemi: „Nuż wyprawa Chorągwi Usarskiej i Pancernej jak wiele mię musi kosztować, które prawie moim kosztem muszę wyprawić do obozu; także i Regiment de proprio muszę zaciągać, na który mi suplementu nie dano; zaprawdę wielka niediskrecya Ichmciów Panów Hetmanów i niełaska. Ja cokolwiek czynię, z miłości mojej czynię przeciwko Panu i Ojczyźnie mojej, i już (30° czerwca) z łaski Bożej Regiment mam gotowy..... I zosobna Chorągwie trzy Dragoniey z sobą do obozu moim kosztem wziąłbym na usługę J°KMci Pana M° Mściwego, i na zaszczyt Pański, jeżeli Król J°MĆ pójdzie in persona do obozu; tedy i ja pewnie nie omieszkałbym służyć J°KMci. I więcejbym ludzi wziął, gdyby też i forteczki domowe nie potrzebowały obrony, na których muszą ludzie zostawać“.... A zkąd inąd donosi Xdz Opat Paradyski: „Do liczby wojska przybyły dwie Usarskie Chorągwie, jednę zaciągnie JmćP. Urbański, drugą JmćP. Podskarbi Nadworny Koronny (Modrzejowski), lubo ma Pancerną; będzie tedy 3500 samego Husarza w Koronie.“ A w innym tegoż Opata liście (z 19° maja) czytam: „Kozaków tysiąc dwieście tylko kazał Król J°Mć zaciągnąć teraz pod komendą czterech Rotmistrzów, Semena, Wrony, i drugich dwóch; a gdy Posłannik z Moskwy powróci, nadzieja, że i Zadnieprskie pójdą zaciągi.“...

Drobny, ale charakterystyczny szczegół znajduję w tymże samym liście: „P* Ostroroga kazał Król J°Mć wypuścić z Latarni Gdańskiej, a to dlatego, aby na tej wojnie mógł umyć się z plam przeszłego swego życia.“

Prócz zaciągów Rzptej krzątano się też i około zabezpieczenia wewnętrznego. „JMĆ. Xdz Biskup Krakowski, (Małachowski), na przyszłe Świątki (6° czerwca) 600 ludzi pieszych wprowadzi do Krakowa na załogę; do Żywca zaś ordynował Król JMC. 500 piechoty na zagrodzenie pasów, aby tamtędy do Szląska Rebellizanci nie wpadali.“ Słowem chętnie i raźno zbieżono pod

Chorągwie, i rzec można, że co żyło w Polsce poczciwego i godnego, to albo za swym Królem pod Wiedeń poszło, albo w domu zostawszy życzenia i modły o zwycięstwo do Boga zanosiło. Wojsko więc naczas stanęło; nie nazbyt wprawdzie zawcześnie, ale jednak jak-raz naczas. Kiedy bowiem przymierze podpisywano, t. j. 31° marca, już tegoż samego dnia właśnie ruszyło wojsko Tureckie w pochód z Adryanopola ku Wiedniowi; a kiedy 10° lipca Hetman Jabłonowski Wojsko Polskie z pod Trębowli ruszył, już Tatarzy Wiedeń po prawym brzegu Dunaju obiegli i opalili, Klasztor Kamedułów na górze Józefa, i kaplica Ś. Leopolda na górze Kalenberg, już były w popiołach, i pierwsze hufy właściwego Wezyrskiego wojska już pod Wiedniem się pojawiły. Zdumiewający obraz przedstawić się musi przed duszą, kiedy myślą obejmiemy cały ogromny przestwor na którym toczyły się te działania i zabiegi, co się wszystkie pod Wiedniem na jeden dzień zejść miały, kiedy uprzytomnimy sobie równoczesność i następstwo tych zawiłych czynności i dążeń, które się na rozmaitych miejscach toczyły, ważyły, przemagały, a w jednej godzinie, jakby od jednego cięcia, rozstrzygnienie znaleść miały. W ogromném kole, pomiędzy Konstantynopolem, Rzymem, Madrytem, Paryżem, Berlinem, a Moskwą, nie było obojętnych; wszystkie z tych obszarów potęgi, choć każda w odmienny swój sposób, pod Wiedeń wysłały swe siły, swe myśli wytężone, swe żądze tajone, i swe trwogi śmiertelne.

Był to zaiste w swoim rodzaju straszny sąd; a kiedy padł wyrok, rozstrzygnął zatarg stron stanowczo, i na długie wieki. Nikt nie pozostał bez dotknięcia: jeden jak piorunem rażony i odepchnięty, drugi odetchnął, bo mu ustąpiła z piersi wiekowa zmora, inni zmieszani w zamysłach i zrażeni w górnych zachceniach, inni jak powarzeni czém prędzej pochowali się z czychającemi swemi żądzami, a tylko jeden z toni podniesiony i na prawdziwy tor dziejowego zadania swego postawiony. Toż przeto, że rozprawa pod Wiedniem dla nikogo na tak wielkiej przestrzeni nie była obojętną, była tak ważną i stała się tak sławną; bo była jakby kamieniem u węgła, o który otarł się wielki dziejowy obrót, i jakby dotknięciem palca Opatrzności, prostującém zwichnione drogi człowieczeństwa.

Austrya, Wiedeń, Xże Lotaryński.

Doprowadziwszy opowiadanie o sprawach w Polsce aż do chwili wyruszenia Wojska z pod Trębowli, zwróćmy się ku Austryi, by rozglądnąć, co się tam działo tymczasem w Wiedniu i nad Dunajem. Tam choć nie brakło przestróg już od dawna, snadź nie zupełnie wierzono przestrogom; a choć to i w traktacie ligi bardzo wyraźnie przypuszczono prawdopodobieństwo oblężenia Wiednia lub Krakowa przez Turków, snadź nie dowierzano, by to lub owo oblężenie tak już rychło nastąpić miało. Bo z tego co później w popłochu i pośpiechu czyniono, aż nadto jasném jest, że dla umocnienia, ubezpieczenia

i zaopatrzenia Wiednia przez całą zimę i wiosnę nic prawie nie czyniono; a nawet Dwór Cesarski, skarbiec i archiwa, w ostatniej chwili tak nagle i z takiemi uciążliwościami uchodzić musiały przed Turkami, jakby najście tychże było jak najzupełniejszą niespodzianką. Snadź przeważać musiało w radzie Cesarza zdanie, że się wojna raczej albo u granic Węgier, na fortecach Komorze i Jawarynie zatrzyma, albo może na górne Węgry i dalej przez góry obróci; i ztądto pono pochodziło przewidywanie przypadku oblężenia Krakowa. Jan III[ci] przez półjawnie półskrycie utrzymywane stosunki i umowy z Tekolim i Abaffim snadź dokładniej i prawdziwiej był poinformowanym; bo śród wszelkich przygotowań niezbyt wielki widać strach o Kraków, a o Lwów i wschodnią ścianę już żadnej prawie nie widać obawy.

W mniemaniu więc prawdopodobnie, że się nadciągająca wojna w polu tylko odbędzie, całe wojsko Cesarskie 40,000 wynoszące, wyruszyło z pierwszą wiosną w pole, i zgromadziło się w obozie pod Kitse, nad Dunajem naprzeciw Presburga o ośm mil od Wiednia. Cesarz Leopold, choć mu tak wielkie i mnogie wojny prowadzić losem przypadło, sam nigdy nie był żołnierzem, i oprócz ten raz jedyny, nigdy ani przedtém ani potém w obozach się nie pojawiał. Tym razem jednak przybył sam z Cesarzową do obozu pod Kitse, a odprawiwszy tam przegląd wojska 6[o] maja, wrócił do Wiednia, naczelne dowództwo i całą sprawę wojenną w ręce Xięcia Karola Lotaryńskiego złożywszy. Xże Karol był prawym dziedzicem Lotaryngii po bezdzietnym stryju swoim, Ludwiku IV[tym], lecz z dziedzictwa swego przez Ludwika XIV[o] wyzuty, (bo Lotaryngii tak obciętej i poprzerzynanej, jak mu ją Król Francuski pokojem Nimwegskim jakby na pośmiewisko ofiarował, przyjąć nie chciał) na Dworze Wiedeńskim znalazł i gościnność, i związek rodzinny, i wysokie stanowisko, i świetną przyszłość dla swoich potomków. Ożeniony z Eleonorą Królową Polską, wdową po Królu Michale, a siostrą Cesarza, był dla tegoż najzaufańszym i najszczérszym, a przez wysokie zdolności swoje najcenniejszym też przyjacielem. Był to mąż wielce rycerski, zdatny, uczony, i prawdziwie królewskiego serca. Choć niefortunny po dwakroć kandydat do Korony Polskiej, nie wiele pomiędzy Polakami miał miru, w wojnie tej jednak o tyle pozyskał uznanie, że po wyprawie Wiedeńskiej nie ozywa się ani jeden głos z Polski, któryby o Xięciu Lotaryńskim wyrzekł co lekce lub odmownie; a na ówczesne złe i zjadliwe języki to zaiste nie mało.

Sam Król Jan poznawszy Xięcia osobiście, wielce zaszczytnie i z wielkiém uznaniem pisze o nim do żony: „Z Xięcia Lotaryńskiego jestem kontent niewymownie, stawa względem mnie bardzo dobrze, i jest to człowiek zacny i prawy; a i na rzemieśle wojennem lepiej się zna niż wszyscy inni.... Dyskurs bardzo dobry, w co go tkniesz. Skromny, niewiele mówiący, i zda się być właśnie poczciwy człowiek; i wojnę rozumie bardzo dobrze, i do niej się aplikuje. Perukę nosi płową, niecnotliwą: znać że cale o strój nie dba. Owo zgoła jest to człowiek, z którego się fantazya moja bardzo łacno zgodzi, i godzien większej daleko fortuny.“

W dobrém więc niezawódnie ręku złożoném było dowództwo wojsk Cesarskich, ale siły tegoż Wojska okazały się rychło zbyt niewystarczającemi wobec ogromnej przemocy sił Tureckich, których główne zastępy o te czasy już około Belgradu w pochodzie swym znajdować się mogły. Xiąże Lotaryński chciał korzystać z czasu, i zanimby jeszcze Wezyr nadciągnął, ubiedz fortecę Gran, lub inną jaką przez Turków osadzoną. Ruszył przeto z obozem naprzód, a osadziwszy się w okolicy Komory, posunął się z mocnym dziesięciotysięcznym podjazdem ku Ostrzygoniu (Gran). Ale wiadomość, że Wezyr z ogromną armią już docierał do Weissenburga, i ruch Baszy Budzyńskiego spieszącego z silnym oddziałem na pomoc zagrożonemu Ostrzygoniu, spowodowały bezzwłoczny powrót podjazdu do głównego pod Komorą obozu. Nie chciał jednakowoż Wódz Cesarski wyczekiwać w nieczynności, lecz nowém przedsięwzięciem ubieżenia fortecy Nowych zamków (Neuhäusel, 3 mile na północ od Komory), usiłował osiągnąć jakąś korzyść nad nieprzyjacielem. Raźnie więc podpadłszy pod tę fortecę rozpoczął dość żywo jej dobywanie; Turcy niemniej rezolutnie bronili się; a tuż nadchodziły doniesienia o posuwającej się już od Weissenburga ogromnej nawale Tureckiej. Kto jeno spojrzy na kartę tych krajów, choćby i nie strategik, łacno osądzi, w jakiém niebezpieczeństwie były w tej chwili i wojsko Cesarskie między Komorą a Nowemi zamkami, i kraje Austryackie zupełnie prawie odsłonione, i Wiedeń ogołocony. Nie uszło też to baczności Xięcia Karola, i pewnie nie czekając rozkazów z Wiednia, zmienił zamysły wojenne. Bo nagle porzucając oblężenie Nowych zamków cofnął się pod Komorę i dalej pod Jawaryn, (Raab), i odtąd zaniechawszy wobec tak jawnej przemocy wszelkich zachceń prowadzenia wojny w otwartém polu, z przedsięwzięć zaczepnych, przechodzi stanowczo w okres wojny ściśle odpornej, ratującej wojsko, zasłaniającej miasta i kraje, zyskującej czas aż do nadejścia pomocy. To postanowienie, ani wątpić samodzielnie powzięte, ta cała długie półtrzecia miesiąca trwająca i najszczęśliwszym wynikiem uwieńczona wojna odporna, cały główny rozkład tej wielkiej obrony, a bezpośrednie przeprowadzenie jej części na lewym brzegu Dunaju, było i pozostanie na zawsze niezaprzeczoném wielkiém i pełném zasługi dziełem Xięcia Karola Lotaryńskiego; za to mu się najzupełniejsze uznanie i niepodzielna chwała i sława należy. Działo się to już pod koniec czerwca. Z piechot, jakiemi Xiąże Lotaryński rozporządzał, wydzielił na osadzenie fortec Komory i Jawarynu po dziesięć tysięcy, resztę przeprawił dla większego bezpieczeństwa przez odnogę Dunajową na wyspę Szyt, sam pozostając z jazdą zawsze jeszcze w pobliżu Jawarynu dla obserwowania ruchów nadchodzącego nieprzyjaciela. Pojawił się tenże niebawem; dnia 1° lipca o godzinie 7mej zrana ujrzał Xże Karol, (jak to w liście swoim do Hieronima Lubomirskiego z dnia 13° t. m. opisuje), całą armię Wezyra następującą na fortecę Jawaryńską wzdłuż rzeki Raby, w rozwiniętym szyku bojowym od Butersel aż po podnóża gór Śto Marcińskich. Około południa tegoż dnia już nieprzyjaciel opasał fortecę, i bezzwłocznie rozpoczął roboty ziemne oblężnicze. Przodem

przed sobą posuwał Wezyr dwudziestotysiączną awantgardę; sama przez się ta straż przednia już silniejszą była, niż cała armia Xięcia Karola zmniejszona o wydzielone z niej załogi. Wobec tak jawnej przemocy nie pozostawało Xciu nic innego, jak odstąpić od fortec, dając je na los wojny, a z resztą wojska cofnąć się ku Wiedniowi. Tak też uczynił; piechocie kazał iść wyspą Szyt ku Presburgowi, i dalej do Wiednia, sam z jazdą powolnie i jakby ciągle w oczach nieprzyjaciela, cofał się wzdłuż prawego brzegu odnogi Dunajowej, również ku Wiedniowi. Śmiałe to dotrzymywanie, i jakoby nieustające naglądanie Xcia, kędy się Wezyr obróci, nasunąć mogło temuż chęć i zamysł otoczenia całego Cesarskiego korpusiku, i odcięcia mu drogi odwrotu. Odkąd bowiem stanął pod Jawarynem, przez cały tydzień przedstawiał jakoby stałą chęć zdobycia przedewszystkiém tej twierdzy, a nawet szturmów dwa przypuścić do niej kazał, które jednakże załoga szczęśliwie odparła. Tymczasem chytry Turek milczkiem i w największej tajemnicy wyprawił silny oddział, przeważnie z Tatarów złożony, lewém skrzydłem ku jezioru Nowosieleckiemu, i aż do Bruk nad Litawą, w oczywistym zamiárze zaskoczenia Xięciu „od spasi.“ Tatarzy spisali się po swojemu, mistrze od dawna w takich sprawach i wyprawach. Cicho jak nocne ptaki przelecieli tę przestrzeń, i niepostrzeżeni przez nikogo zapadli i zaczaili się zasadzką w pewnym gaju tuż nade drogą, którą nadejść musiało Wojsko Cesarskie. To jak już mówiłem, cofało się powoli, i jakby noga z nogi, kiedy rankiem 7° lipca znalazło się pod Petronel, (nie dalej od Jawarynu jak mil dziesięć, licząc drogę ponad Dunajem) dochodząc właśnie do miejsca, gdzie czychała zasadzka Tatarska. Nagle i niespodzianie wypadła horda, i z wielkim wrzaskiem i furyą uderzyła na zbyt bezpiecznie i ufnie przodem idące pułki Montekukulego i Xcia Sabaudzkiego. Srogi popłoch i zamęt powstał w tych pułkach, śród którego zajadle nacierający Tatarzy wycięli do 60ciu żołnierzy Cesarskich; zginął tam na placu Xże d'Arenberg, a książe Sabaudzki, starszy brat Eugeniusza, mężnie się stawiąc, przywalony ciężarem własnego śmiertelnie ugodzonego konia, ze zgruchotaną piersią dowieziony wprawdzie do Wiednia, w kilka dni jednak (13°) tamże ducha wyzionął. Tylko jasna rozwaga Xięcia Lotaryńskiego i męstwo Margrabiego Ludwika Badeńskiego przywrócić zdołały porządek; za dzielném natarciem Margrabiego pierzchli wprawdzie Tatarzy pozostawiając na placu 200 głów swego trupa, lecz na swój sposób świetném się mogli pochełpić powodzeniem, bo prócz sprawienia popłochu i porażki, udało się im, (co u Tatarów najważniejsza), znaczną obłowić zdobyczą; porwali bowiem i uwieść z sobą zdołali znaczną część wozów ładownych wojska Cesarskiego, a w nich srebra stołowe Xięcia Sasko-Lawenburskiego, Xcia Croy, i jenerała Kaprary. Tegoż samego dnia, (t. j. d. 7° lipca), ruszył się Wezyr z całém wojskiem z pod Jawarynu w pochód, wprost na Wiedeń, porzucając, na pozór tylko prawdopodobnie, rozpoczęte dobywanie Jawarynu, a pozostawiając tylko silny oddział do blokowania tej twierdzy.

Porażka pod Petronel w istocie rzeczy drobnym była przypadkiem wojennym; boleśniejszym wprawdzie z powodu straty kilku znacznych ludzi, niż uszczerbkiem wojska; lecz w moralnym względzie wielką sprawiła szkodę i upadek na duchu. Petronel zaledwie o pięć mil odległe od Wiednia; w kilka godzin więc nadbiegli rozproszeńcy z pobojowiska, i trwogą a przestrachem napełnili miasto, jakoby całe już wojsko Cesarskie zginęło, a nieprzyjaciel już tuż za zbiegami nadbiegał. Co żyło w mieście rzuciło się do ucieczki, i w kilka godzin wszystkie drogi roiły się od uciekających, i Dunaj pokrył się łodziami i wszelkiego rodzaju spławami napełnionemi ludem i dobytkiem. A choć o drugiej godzinie z południa przybyli do Wiednia jenerał Eneasz Kaprara i Xże Montekukuli, przynosząc od Xcia Lotaryńskiego doniesienie o rzetelnym stanie sprawy, nie zdołało to jednak uśmierzyć popłochu. Cesarz Leopold zwołał Radę; postanowiono jednomyślnie, aby Cesarz i Dwór bez odwłoki i co prędzej uježdżali. Więc pod noc, wieczorem o ósmej godzinie, wyjechał z eskortą dwustu tylko muszkieterów Cesarz z Cesarzową w jednym powozie, w dwu innych ich dzieci, dalej za nimi Dwór cały i Residenci obcych mocarstw, jak kto mógł i zdołał; za nimi co zamożniejsi mieszkańcy miasta, tak iż przez sześć godzin nieustannie wóz za wozem przemykał się pełnym kłusem szereg uciekających przez most Dunajowy na błoń Brigity, i dalej ku Korneuburgowi. W miasteczku tem, o dwie tylko mile od Wiednia oddalonêm, przenocował Dwór bez dachu, i nazajutrz ruszono dalej do Kremsy, i dalej aż do Lincu. Przed wyjazdem z Wiednia tyle tylko pozostało Cesarzowi czasu, że mianowawszy już przed kilku dniami Hrabię Ernesta Rudigera Starhemberga komendantem miasta, poruczył temuż całą obronę; od burmistrza miasta, dzielnego Andrzeja Liebenberga i Rady miejskiej odebrał uroczyste przyrzeczenie, że się do ostatniego bronić będą, i że nakoniec do kierunku spraw rządu i obrony mianował Kollegium z sześciu dostojników. W skład tego Kollegium wchodzili: Starhemberg jako komendant naczelny, jenerał Hrabia Kaspar Zdenko Kaplirz, Czech z rodu, jako przewodniczący tegoż Kollegium, dalej Hrabia Fr. Max Mollard, Marszałek krajowy, dalej kanclerz rządu Oswald Hartman Hüttendorf, i Radcy nadworni Aichbüchel i Belchamp. Wymieniam ich starannie honoris causa; bo cokolwiek się stało na obronę Wiednia śród tego strasznego ucisku, to stało się pod zarządem tego Kollegium, a dzielnością i poświęceniem jak całego ówczesnego mieszczaństwa Wiedeńskiego, tak osobliwiej dzielnego burmistrza Liebenberga i całej Rady miejskiej, z której ani jeden radca nie ujechał, ani jednego nie brakło na têm strasznêm posiedzeniu oblężonêm przez dni 62.

Rada ta całkiêm inaczej, a nierównie, nierównie lepiej i patryotyczniej stanęła, niż niedorodni epigonowie jej o lat 183 później! Nie mam zamiaru wchodzić w szczegóły nagłego i pośpiesznego uzupełnienia obwarowań zaniedbanego do ostatniej chwili miasta, zaopatrzenia go w żywność i amunicyę, uzbrojenia mieszkańców, i rozpaczliwej przez długie dwa miesiące, od 14° lipca do 12° września, dniem i nocą obrony. Dość nadmienić, że na przygo-

towania wystarczyć musiał tydzień jeden od 7° do 14° lipca, a dzielność i energia komendanta, jak też męstwo i niezachwiana stałość załogi i mieszkańców, nie wyczerpała się przez następne dziewięć tygodni ścisłego zewsząd oblężenia, gwałtownego bombardowania, i wściekłych coraz za każdém wyrzuceniem min ponawianych szturmów. Dość powiedzieć, że w chwili odjazdu Cesarza wały, fosy i przeciwskarpy utwierdzeń były w stanie niewykończonym i bez palisad, na wałach zaledwie kilkanaście dział zatoczonych, w mieście tylko 400 arkabuzierów gwardyi; w przeciągu tygódnia uzupełniono wały i bateryе, powkopywano palisady, zatoczono do 300 dział, uzbrojono i uorganizowano do walki prawie 5000 ludności, urządzono służbę zaopatrywania w żywność, gaszenia pożarów, ratowania i leczenia rannych. Wszystko to sprawić i urządzić musiano w tych dniach popłochu i trwogi, bo nic prawie gotowém nie było. Gorliwość i wytrwałość w pracy u całej w mieście pozostałej ludności, u dostojników jak i u ludu, była zaprawdę wielką, i na wszelkie uznanie zasługuje. Niemniej przeto niezbitą prawdą jest, że pomimo wszelkich wysileń i poświęceń Wiedeń w żaden ludzki sposób nie byłby się sam obronił, i że pod koniec oblężenia upadek jego tak był oczywistym, że według ogólnego świadectwa naocznych we dwa, trzy dni, już byłby w mocy Turków, gdyby była odsiecz nie nastąpiła.

Tymczasem, podczas gdy połowa ludności Wiednia wszystkiemi drogami w głąb kraju ku zachodowi uciekała, a druga się do śmiertelnej uzbrajała obrony, Wezyr z całém wojskiem swojém, poprzedzony rojami, pożogę, rzeź i postrach przed nim roznoszących Tatarów, nadciągał od Jawarynu; 10° lipca był w Altenburgu nad Dunajem, a tegoż dnia już pierwsze oddziały jego ucierały się z odwodem Xcia Lotaryńskiego tuż pod Wiedniem; 13° lipca cała armia Turecka stanęła wobec miasta, i obsaczyła je wielkiém półkolem od Dunaju przez Schönbrun, Ottakring, Währing aż do Nusdorfu. Komendant Starhemberg kazał zapalić i rozburzyć o ile zdołano przedmieścia, a Xże Lotaryński, który tymczasem ściągnął był pod Wiedeń co tylko jeszcze miał wojska w polu do rozporządzenia, kazał całej swej piechocie wejść do Wiednia na załogę, a sam z jazdą i dragonią ustąpił w końcu i z błoń Ś. Brygidy za drugie, główne ramie Dunaju, i mosty za sobą rozburzył i popalił. Liczba piechoty wprowadzonej w mury Wiednia wedle ilości pułków wynosićby miała nominalnie 16,600; lecz w skutek ubytków w ciągu toczącej się kampanii nie było jej tyle. Najdokładniej podaje liczbę obrońców Wiednia relacya Xcia Lotaryńskiego, przesłana przez tegoż Królowi Janowi wraz z listem dnia 5° Sierpnia: „Co się tyczy liczby i siły załogi Wiednia, (opiewa ta relacya) Xżę Lotaryński nie wprowadził weń 16000 piechoty, jak JKMć zda się w swym liście przypuszczać, lecz tylko sześć pułków piechoty i jeden pułk jazdy, które razem (odliczając chorych) nie wyniosą jak dziesięć tysięcy pięćset, do jedynastu tysięcy ludzi do służby zdolnych; a tyle też gubernator wymagał. Prawda, że doliczając ludzi miejskich, liczyć można, że pietnaście do szesnastu tysięcy wynosiła liczba załogi z początkiem oblężenia“.

Dnia 15° lipca rozpoczęli Turcy ogień działowy z pierwszej naprzeciw zamkowej bramy usypanej bateryi; i zaraz dnia tego odniósł komendant Starhemberg od odprysku kamienia zranienie w głowę, które go przez kilka dni do pozostawania w domu zmusiło. Odtąd bez przerwy przybywało bateryi Tureckich, wzmagał się ogień z nich, zbliżały się przykopy, wybuchały podkopy, wrzały szturmy i odparcia i wycieczki. Bez przerwy krok za krokiem ale uparcie przysuwali się Turcy; bez wytchnienia, z coraz bardziej wzrastającą trwogą i wyglądaniem odsieczy bronili się oblężeńcy. Już 27° sierpnia komendant Starhemberg opisując w liście swym do Xcia Lotaryńskiego postępy Turków, nie traci wprawdzie jeszcze odwagi i fantazyi, jednakowoż pod koniec listu, jako ostatnie słowo, znacząco powiada: „czasu już do tracenia niemasz!“ a Kaplirz tegoż dnia ze swej strony toż samo po łacinie powtarza: „cum succursu ne uno quidem momento tardandum“. A odtąd przecież jeszcze całych 15 dni oblężenie i dobywanie dalej trwało. Aż w końcu, w przeddzień odsieczy, Turcy byli potężnie już osadzeni w fosach, a przed nimi już tylko o kilkadziesiąt kroków mury miasta w dwu miejscach minami wysadzone w gruzach leżały, i dwa szerokie wyłomy jakby bramy otworem dla szturmu stały. Sam Król Jan zbadawszy potém po odsieczy stan twierdzy, w jaki ją Turcy wprawili, osądził w liście swym, iżby się komendant już „trzy dni nie mógł był dalej utrzymać“. Odsiecz więc pod koniec już wielce a wielce była potrzebną, i jakby już w ostatniej godzinie przybyła. To zaznaczywszy, a opuszczając dla skrócenia opowiadania wszelkie szczegóły obrony Wiednia, i wzmagającej się niedoli jego w ciągu oblężenia z dnia na dzień, zobaczmy, co robił przez ten czas Xiążę Karol Lotaryński.

Działania Xcia Lotaryńskiego. Obrona kommunikacyi.

Od pierwszej chwili, odkąd się tylko generalissimus Cesarski przekonał, że niepodobieństwem było dotrzymać pola Wezyrowi, był zadania swego zupełnie świadom, i świadomość tę wyraźnie wypowiedział:

„Opatrzyć fortece w załogi, zasłonić o ile możności wnętrze kraju od zagonów, i zabezpieczyć drogę dla spodziewanej pomocy“. Z zadania tego jak najświetniej się wywiązał; a że mu się to powiodło, zawdzięczał bez wątpienia oględności swej, i baczności, a w danych razach raźnej energii i szybkiej determinacyi; ale dopomógł mu do powodzenia najwięcej podobno Wezyr sam, pychą swoją i lekceważeniem. Po jednej stronie Dunaju „leżał“ Wezyr dokoła Wiednia z 200 tysiączném przeszło wojskiem, z mnóstwem jazdy, której przynajmniej połowa nie miała co robić przy oblężeniu, chyba straszyć zdaleka swą obecnością; a po drugiej stronie tuż za rzeką, o milę, o dwie, przechadzał się Xże Karol Lotaryński z 10-tysiącznym zaledwo korpusikiem, naglądał, dozorował Wezyra, nie dał się Turkom w małej liczbie

wysłanym przez Dunaj przeprawić, a Tekelego z Turkami i Tatarami po dwakroć przez Morawę wpaść usiłującego świetnie odpierał. A Wezyr na to ani się ruszył, bo ufny w swą potęgę był pewnym swego; nazbyt pewnym i „bezpiecznym“ jak się pokazało.

Xiążę Lotaryński wprowadziwszy dnia 13° i 14° lipca piechotę swoją w mury Wiednia, z jazdą dotrzymywał jeszcze tuż pod miastem na wyspie Ś. Brygidy. Widząc jednak niepodobieństwo utrzymania się tam dłuższego, zwłaszcza że przez ramie Dunajowe (t. z. kanał), przy nizkim właśnie stanie wody Turcy i wbród nawet przechodzili, cofnął się, jakem o tém już nadmienił, i za drugie, główne ramie Dunaju. Stało się to dnia 17° lipca. Turcy opanowawszy wyspę, 19° pokusili się o most, który Xże Karol do ostatka jeszcze utrzymać usiłował. Stoczono w obronie mostu tego małą ale gorącą bitwę, w której już walczyli Polacy. Z zaciągu bowiem Hieronima Lubomirskiego część pod wodzą Tetwina już od niejakiego czasu była przy wojsku Cesarskiém nad rzeką Wagą, a teraz wraz z jenerałem Szulcem do boku Xcia Karola zwołana, dzielnie się zaraz na wstępie sprawiała. W walce tej poległ z Polaków major Greben „z wielką pochwałą męztwa nieporównanego, bo swoją ręką w oczach Wojska trzech Turków ściął“. Po tej potrzebie kazał Xiążę most spalić, i odtąd, od 22° lipca nie miał już z miastem ściśle obsaczonėm i zażarcie dobywaném żadnego związku i żadnej ztamtąd wieści aż do 14° sierpnia, kiedy mu porucznik Gregorowicz, przekradłszy się przez obóz Turecki, pierwszy przyniósł list od Hr. Kaplirza, datowany z Wiednia dnia 8 sierpnia.

Tymczasem bynajmniej nie pozostawał nieczynnym; oprócz bowiem korespondencyi na wszystkie strony wzywającej do przyśpieszenia pomocy, oprócz wszechstronnej baczności i zapobiegliwości Wodza ku obronie linii Dunaju, a zabezpieczeniu sobie Tulny i Kremsy i przygotowania tam mostów, pokrywał i zasłaniał Xżę Karol nielicznėm swėm wojskiem cały trójkąt zawarty pomiędzy Dunajem od Kremsy do Presburga, i rzeki Morawy od ujścia jej aż powyżej Marcheg, ratując tym sposobem i zachowując tak całe Morawy, Szląsk i Czechy od zagonów i zniszczenia, jak też drogę, którą jedynie mogło wojsko Polskie przybyć na pomoc. Ciężkie to i niebezpieczne było zadanie wobec ogromnej armii Tureckiej pod Wiedniem, wobec plądrujących aż po za rzekę Ens hord Tatarskich, i nareszcie wobec wdzierającego się od strony Wagi przez rzekę Morawę Tekolego w 30.000 Węgrów, wspartego ku temu sześcią tysięcy Turków pod dwoma Baszami, i 12° tysięcznym oddziałem Tatarów. Że mu się to świetnie i skutecznie powiodło, było to pierwszém strategicznėm zwycięztwem, bo przygotowującém i zabezpieczającém szereg dalszych, aż do ostatecznego. A do zwycięztwa tego, (z pociechą tylko, a bez uwłóczenia zasłudze Xcia Lotaryńskiego to podnoszę), dopomogli mu dzielnie i przeważnie Polacy, zaciągnięci na żołd Cesarza pod wodzą kawalera Lubomirskiego. Ten znacznie wyprzedzając wyprawę Króla, już 20° lipca stanął nad Dunajem w obozie Xcia Karola „u mostów Dunajowych“, i jeżeli nie wszystkie 25

Chorągwi, które przywieść miał, to pewnie znaczną ich część za sobą przyprowadził. Donosi o tém Królowi listem swym z dnia tegoż, zdaje sprawę z rozmowy z Xięciem odbytej, przedstawia stan rzeczy jaki zastał, opisuje, i krytykuje nieco, wojsko Xięcia i niedość ostrożny sposób obozowania. Tegoż samego dnia napisał i Xiążę Lotaryński list do Króla, wykazując potrzebę przyśpieszenia odsieczy Wiedniowi, i załączając „relacyę“ z odbytych od 1° lipca działań wojennych, których to relacyj Król ciągle się domagał, toż pewnie i przez Lubomirskiego nastawać na przysłanie ich sobie nie zaniedbał. Oba te listy, Xcia Karola, i Lubomirskiego, powiózł w skok umyślnie z niemi wysłany Rotmistrz Gliński, Chorąży Sendomierski, który je doręczył Królowi już dnia 23° lipca w Kruszynie, przynosząc zarazem pierwszą o oblężonym już Wiedniu wiadomość, jak to wypisuje wyraźnie Król w liście swoim do Ojca Ś° pisanym z Gliwic 24° sierpnia. Nie wyczekiwał wprawdzie Król doniesienia tego, bo jak wspomniałem Wojsko Polskie już od tygodnia wyruszyło z obozu, i było w pochodzie ku Wiedniowi; lecz odtąd Król już osobiście począł być tém gorliwiej czynnym, a choć ciałem jeszcze nad Wartą, duszą i myślą, był już nad Dunajem; listownie porozumiewał się z Xięciem Lotaryńskim, zkąd uderzyć na Wezyra, gdzie i jakim sposobem przejść Dunaj, żądał sprawozdań i wyjaśnień, żądał kart topograficznych i opisu okolic Wiednia, udzielał rad i przestróg.

Ale wróćmy jeszcze do Xięcia Karola. Nie długo po przybyciu do obozu czekać przyszło Kawalerowi Lubomirskiemu i jego Polakom na „okazyę.“ Już dnia 25° lipca powiodło się Panu Grocholskiemu, Rotmistrzowi partyi Lubomirskiego, nieźle się odznaczyć: był tego dnia na podjeździe, i „zadybał Turków szturmujących do „Neyburgu,“ t. j. Klosterneuburgu, bo w opisie powiedziano, że miasteczko ma „klasztor srodze bogaty, gdzie leży ciało Ś° Leopolda.“ Ale pomiędzy tém miasteczkiem w opałach, a Panem Grocholskim był Dunaj szeroki; lecz P. Rotmistrz nie poniechał przeto Turków, skoro ich „zadybał.“ Na czajkach ile ich mógł zasiądz, przeprawił 180 swoich ludzi, i broniącym się mieszczanom tyle dodał tém ducha i odwagi, iż się Turkom odstrzelali, i nabili ich nawet dosyć; a P. Grocholski „rozgromiwszy“ napastników i ocaliwszy miasteczko, wrócił do obozu, aby zaraz „nazajutrz“ na nową znaczniejszą wyruszyć wyprawę.

Xiążę Lotaryński bowiem, dowiedziawszy się właśnie dnia 25° lipca o wtargnięciu „rebellantów“ Tekolego, i paleniu wsi Morawskich, ruszył dnia 26° zrana, pozostawiwszy na obronę Dunaju dwa pułki piechoty, z resztą swego wojska przeciwko nieprzyjacielowi, którego osobliwiej pilnować było główném na ten czas zadaniem, nad rzekę Morawę. Uszedłszy zaledwie dwie mile spotykano już rozproszone a rabujące kupy nieprzyjacielskie, więc sprawiwszy szyk bojowy, tak „w sprawie,“ z ochotnikami w przedzie, postąpiono dnia tego aż nad brzegi Morawy, spędzając przed sobą luźne kupy Rokoszanów. Tam nad Morawą, (prawdopodobnie pod Marcheg), zanocowano; a nazajutrz, 27° Xiąże Lotaryński powziąwszy wiadomość, że miasto Pres-

burg, którego zamek osadzonym był jeszcze przez ludzi Cesarskich, poddało się protekcyi Tekolego, i na rozkaz Wezyra most spławny na Dunaju naprawiać poczęło, postanowił śmiałym ruchem ubiedz Presburg, i choć nie bez narażenia się na odcięcie lub oskrzydlenie, nie dopuścić do zbudowania mostu pod Presburgiem. Tego mostu bowiem potrzebował Wezyr i Tekoli, aby owych 12 tysięcy Tatarów, którzy nadaremnie dotąd po kilka razy przez Dunaj przeprawić się pokuszali, ściągnąć na lewy brzeg Dunaju, i na pola Morawskie wypuścić. Więc jeszcze dnia tegoż 27° lipca po południu przeszedł Xiążę Lotaryński przez rzekę March, i po lekkiej utarczce z nieprzyjacioły już na lewym jéj brzegu, zanocował w polach o ćwierć mili od przeprawy. Nazajutrz 28° przez dzień cały i noc następną, ciągle z wszelką ostrożnością w sprawie postępując, dotarł Xiąże Lotaryński z całą armijką swoją aż tuż pod Presburg, wysławszy przodem przed sobą Xięcia Croy z dragonią, któremu też powiodło się od razu i bez walki wejść do zamku, i połączyć się z załogą. Na pierwsze wezwanie miasto poddało się, i tyle tylko zwłoki uczyniło, ile wystarczyło, by 300 węgierskiej załogi ujść zdołało do rozłożonego po wschodniej stronie miasta obozu Rokoszanów.

Z brzaskiem dnia 29° lipca stanęli Rokoszanie i Turcy w szyku bojowym przed swym obozem, na pozór jakby chcieli „dotrzymać pola,“ a w istocie podobno tylko na to, aby zasłaniać w dobréj sprawie zwinięcie obozu i umknięcie z nim za rzekę Gran i dalej ku Nowymzamkom. Z drugiej strony Wojsko Cesarskie w pełnej gotowości do boju następywało, i w miarę jak nadchodziło, stawało do sprawy. Xiąże Karol przezornie urządziwszy szyk bojowy we cztery ławy, postanowił zwieść bitwę, i dał rozkaz ogólnego na szyk nieprzyjacielski natarcia. Zrazu i Turcy i Węgrzy usiłowali powstrzymać atak harcownikiem, i pod zasłoną drobiazgowych utarczek wykonać odwrót w porządku; ale gdy Xiążę Karol zabronił ucierać się harcem na ochotnika, a całym frontem następować rozkazał, odwrót nieprzyjaciela przynaglał się, i coraz bardziej uwydatniał. Wtenczas Lubomirski wyprosił sobie u Xięcia, aby mu pozwolił uderzyć na przeciwnika z całą resolucyą. Xiążę zezwolił, a skory do bitw Pan Kawaler Maltański ze swymi towarzyszami wykonał atak z takim niepohamowanym zapędem, że pomimo dość mężnego stawienia się Turków i Węgrów, wkrótce jednak skombinowanemi atakami jednej Chorągwi po drugiej, „przestrzygnął“ Węgrów od Turków, jednych i drugich wprawił w zamieszanie, ucieczkę i popłoch, i nakoniec we trzy strony rozpędził. Turcy rzucili się w prawo wzdłuż odnogi Dunajowej, i wielu z nich szukało zbawienia w jej nurtach; z Węgrów część poszła w lewo na winnice i góry, rzucając konie i tabory, główną zaś część pędzono aż pod miasto Tyrnau. Obóz Turecki cały i znaczna zdobycz dostały się w ręce wojska. Oto, jak przedstawia bitwę tę sam Xiążę Lotaryński w relacyi dołączonéj do listu jego do Króla Jana z dnia 31° lipca; a na zakończenie opisu, niech mi wolno będzie przywieść wyjątek z innego, polskiego sprawozdania, którego autor, (niestety bezimienny) brał oczywiście

czynny udział w tej potrzebie: „Tandem, (mówi mój świadek),“ w kilka pacierzy odwodem ustępować poczęli; co widząc Xiąże Lubomirski, prosił Xcia Lotaryńskiego, aby jemu pozwolił z fortropy wypaść i sekundować Chorągwiami dla wzięcia języka i wiadomości o sile nieprzyjacielskiej. Gdy tedy z fortropy skoczyli, i w tropie im poszedł Jmć Pan Mroczek Rotmistrz, i Pan Krecz z Chorągwiami, w bok skoczywszy ludzie dworu Xięcia Lubomirskiego: Pan Wiliki, Pan Krogulecki, Pan Kobocki, wzięli znacznego Turczyna, Gwile Beja, Pisarza; z którego konfessat wyrozumiano, że lubo nie mała była potęga Turecka przy Baszach Egierskim i Waradyńskim, oraz przy Tekelim, które wojska w kupie były, ale że działa przed sobą w nocy wyprawili, i pola dotrzymać nie mieli. Radził Xiąże Lubomirski, aby na nich wszystką siłą nastąpić, i niedać rozwodu i rekollekcyi. Komenderował tedy naprzód w posiłku pierwszym Chorągwiom Pana Modrzejowskiego, Łowczego Sieradzkiego, i Pana Dymiszewicza z Chorągwiami, które właśnie wczas na posilek przyszły Panu Mroczkowi, który już po trzy razy wsparty obracając się, i mocno ucierając z nieprzyjacielem, wielkie odwagi i męstwa pokazał, bo położył kilkudziesiąt Turków, i żywcem kilku wziął. Z boku na nieprzyjaciela uderzył Pan Modrzejowski, i dzidy o niego skruszył; w też tropy przyszły dwie Chorągwie w posiłku ordynowane Jmć Pana Grocholskiego Pułkownika, i Pana Bielickiego; które potkawszy się, tak wielką nieprzyjacielowi uczyniły konfuzyą, że nie ucierając się więcej, sprośnie uciekać począł. Co widząc Xiąże Lubomirski, ostatek pułku swego, i wszystkie Chorągwie Polskie za niemi posłał. Tandem pułk Jmć Pana Tetwina, Podkomorzego Derpskiego, i pułk Arkabuzerski pod komendą Jmć Pana Butlera, Oberstleytnanta, w tej potrzebie tak ostro na wojsko Tureckie nastąpiły, że zaraz Turków od Węgrów przestrzygnęli; w lewo ku górom udali się Węgrzy, a wojska Tureckie w prawo ku Dunajowi uciekały.... Chorągwie Polskie wsiadłszy na uciekających Turków, aż do odnogi Dunajowej jednym pędem gonili; za którą trochę zastanowiwszy się przy swoim obozie, który za tą przeprawą mieli, widząc następujących naszych, dalej za Dunajem uciekali, odbiegłszy i obozu swojego. Legło Turków trupem więcej niż 200, oprócz żywcem pobranych. Nie zdało się Xięciu Lubomirskiemu dalej za wojskiem nieprzyjacielskiém uganiać; pod obozem przeto Tureckim zastanowił się, który przypadł wojsku Polskiemu, i znaczna dostała się zdobycz w pieniądzach, szatach, koniach, namiotach, wołach czabańskich i rynsztunkach, i sprzętach wszelakich, których i połowy nie zabrali. Samych wołów czabańskich, w wozach zaprzężonych, z różnemi rzeczami poładowanych pełno, na kilka tysięcy rachować się mogło, owiec pod kilkanaście tysięcy, który dobytek dostał się wojsku Niemieckiemu. Wojsko wszystko Niemieckie o pół mile na odwodzie było podczas tej potrzeby, tylko Regimentom dwom Dragańskim, Szakowemu i Strzemowemu, ćwiercią mile dalej postąpić kazano.“....

Ostatnia uwaga nie jest bynajmniej przechwałką Polskiego żołnierza, jakby się może komuś zdawać chciało; bo oto słowa samegoż Xięcia Lota-

ryńskiego z tejże samej powyż pomienionej relacyi: „Cała kawalerya Cesarska, (pisze Xiążę), szła dzielnie i ochoczo, ale akcya odbyła się li tylko przez samych Polaków, którzy Niemcom nic do czynienia nie zostawili. Nie można się dość wychwalić stałości, siły i zachowania się w przywództwie Pana Lubomirskiego, tudzież i Oficerów i żołnierzy korpusu, którym dowodzi." (Toute la cavallerie de l'Empereur alloit avec fermeté et joy, mais l'action s'est passée seule entre les Polonois, qui n'ont rien laissé à faire aux Allemands. On ne peut assez se louer de la fermeté, de la vigueur, et de la conduite de Monsieur Lubomirski, et des Officiers et des Soldats du corps qu'il commande).

Siły nieprzyjacielskie w tej bitwie występujące i pobite przesadzali niektórzy podając je na 25, a nawet do 60 tysięcy; najprawdopodobniej oceniał je Xże Lotaryński sam, obliczając z obszerności obozowiska, na szesnaście do ośmnastu tysięcy; co tém bliższém zda się być prawdy, o ile według zeznań jeńców Tekeli z artilerią i częścią piechot zawczasu jeszcze śród nocy obóz opuścił i umknął.

Poległych Węgrów liczono do tysiąca, Turków przeszło 200; z Polaków ni z wojska Cesarskiego na podziw ogólny nikt nie zginął, ani nawet nikt nie był rannym. Korzyście zaś jakie zwycięstwo to przyniosło najtrafniej wylicza i ocenia sam Xiąże Lotaryński pisząc w pomienionej relacyi: „Mam nadzieję, że ta rozprawa ubezpiecza odtąd Presburg, i że odejmie komunikacyę, której się z ważnych powodów obawiałem; dalej że Rokoszanie nie łatwo pojawią się znowu wobec tej armii, że siły Tekelego zmniejszą się o liczbę tych Węgrów, którzy doń nie powrócą, i że nieporozumienie wybuchłe pomiędzy nim a dwoma Baszami także niekorzystném dla nas nie będzie."

Niedługo Xiąże pod Presburgiem przebywał; bo przenocowawszy tylko pod témże miastem, i wszystko co do odbudowy mostu posłużyćby mogło, zniszczywszy, nazajutrz zrana ruszył napowrót na pola Morawskie, a 31° lipca już był obozem pod Marcheg, o pięć mil od zburzonych na Dunaju mostów, gdzie jenerał Szulc z dwoma tylko pułkami pilnował, by się Turcy nie przeprawili. Z ruchów już Xięcia wyrozumieć można, jak wielorakie troski ciągały go w rozmaite strony, i jak nie mogąc potęgą, ustawicznemi marszami pokrywać i obraniać musiał całą tę przestrzeń pomiędzy Dunajem a Morawą rzeką, na której utrzymaniu tak nieskończenie wiele zależało. 5° sierpnia był Xiąże pod Enzersdorf, półtorej mili od Wiednia, 6° już znowu nad Morawą pod Angern, o mil półczwartej od ostatniego swego obozowiska. Snadź zabiegał znowu wtargnięciu Tekelego, poprawiającego sławy i kredytu u Turków, nowym na Morawę zagonem, który jednak „postaremu" przez Polaków, tym razem przez samego Grocholskiego, rozgromionym i sromotnie napędzonym został.

Xiąże tak o tém działaniu donosi Królowi Janowi w liście swym z dnia 7° sierpnia: „W chęci zadość uczynienia życzeniu WKMci, sądzę potrzebném donieść, jako stanąwszy dnia wczorajszego obozem nad Morawą około Angern,

z ogniów i dymów dorozumiałem się obecności Rokoszanów, w popiół obracających wsie do koła leżące; a otrzymawszy potwierdzenia tego domysłu przez relacyę Rotmistrzów Xcia Hermana Lichtensteina, i że liczba Rokoszanów jest około czterechset, wysłałem oddział sześciuset Polaków z poleceniem, aby Rokoszanów odparli aż poza pewien naprzód oznaczony zakres. O dwie ztąd mile nie cztéry sta, ale cztéry tysiące ich naszli, i choć w liczbie o wiele słabsi, dzielnie na nich natarli, i z pola spędzili; jeńców Austryaków oswobodzili, zdobycz Rokoszanom odebrali, ichże samych do 300 trupem położywszy; kilkaset koni Węgierskich i dziesięć chorągwi do obozu Cesarskiego przywiedli. Póżnym dopiero wieczorem dowiedziałem się o liczbie nieprzyjaciół, i czémprędzej z pancernymi na pomoc Polakom nadbiegłem; lecz już było po bitwie, i spotkałem ich, kiedy już do obozu wracali. A podziwienia rzecz godna, że choć i ztyłu i przed sobą mieli Rokoszanów, tak niezachwiane było ich męstwo, że ani przemocy nie ustąpili, ani więcej nad dwudziestu swoich tak w poległych jak rannych nie utracili.“ O tejże samej świetnej potyczce mam świadectwo i z innego, polskiego, nieco rozpędzistszego pióra; lecz że daje niektóre szczegóły, przytoczę je tu:.... „Przyszli Węgrowie do Morawy, i palić ją chcieli; a że wojsko było blisko nasze, komenderował JmPan Kawaler Pana Grocholskiego w tysiąc koni, który zastał Węgrów nad przeprawą półczwarta tysiąca. Uderzył tedy na nich, zostawiwszy w reserwie dwie Chorągwie. Stanęli tedy Węgrowie dobrze, i wsparli Pana Grocholskiego; jak skoczyły te dwie Chorągwie, a Pan Grocholski też się obrócił z temi drugiemi, zaraz ich zmieszali, i poczęli uciekać Węgrowie. Położyli zatém Węgrów uciekających siedmset, i zacnych kilku Katanów zginęło w tej utarczce. Nad temi Węgrami miał generalną komendę Petroci.“

Pod Angern więc pozostawał Xiąże Lotaryński przez dni 14, t. j. do dnia 19° sierpnia, a jeżeli w ciągu tych dni czynił jakie wycieczki, powracał jednak napowrót do Angern. Z tych dni bowiem posiadamy kilka listów Xięcia pisanych do Króla Jana, do Hetmana Jabłonowskiego, do Hetmana Polnego Sieniawskiego, a wszystkie datowane z Angern. W ciągu tych dwu tygodni Turcy zdobyli przykopami raweliny przed dwoma bastyonami Wiednia, i śród nieustających ostrzeliwań miasta i coraz ponawianych szturmów, przykopy swoje i podkopy posuwali już w fosie twierdzy ku samym wałom i murom. W mieście straty tak przed nieprzyjacielem jak i od choroby były już znaczne, i coraz bardziej zatrważające; żywności zdrowej, a osobliwie amunicyi i granatów już niedostawać poczęło. Obsaczenie i pilnowanie miasta musiało też być srogie, a trudność przedostania się przez obóz Turecki wielką, skoro Xiąże Lotaryński, odkąd cofnął się za Dunaj, t. j. od 22° lipca aż do 13° lub 14° sierpnia, żadnej z oblężonego Wiednia otrzymać nie mógł wiadomości. Pierwszą z dnia 8° przyniósł mu porucznik Gregorowicz, a tuż za nim w tropy Kulczycki list hr. Zdenka Kaplirza, z dopiskiem samego komendanta Starhemberga, który zachorował był na grasującą już w mieście dyssenteryę. W obu tych listach obrońcy Wiednia opisują postępy Turków, swoje uciśnienie

i wzmagające się niebezpieczeństwo. Z temi wiadomościami wysłał Xiąże Lotaryński do Króla Jana jenerała Karaffę, dodając od siebie list dnia 15° sierpnia pisany, w którym o przyśpieszenie pomocy wzywa, pisząc między innemi: „Przeto usilnie upraszam WKMość, abyś raczył przyśpieszać swój pochód, i do nas osobiście z pierwszemi oddziałami swego wojska przybywać, ażeby pod wodzą WKMci Wiedniowi w niebezpieczeństwie będącemu dać pomoc.“

Wzrastała więc trwoga o Wiedeń, a z nią niepokój i ciężkie troski Wodza Cesarskiego; list za listem słał do Króla, do Hetmanów; nawoływał do pośpiechu nadciągające, ale zawsze jeszcze aż nazbyt oddalone posiłki z Czech, z Saxonii, z Bawaryi. Żadne z wojsk sprzymierzeńców nie było jeszcze o te czasy bliżej jak mil 40 od Wiednia, a własne Cesarza z Tyrolu i Szwabii nadchodzące posiłki także nie dość raźnie się zbliżały, a nadto nie dość liczne były, aby za ich tylko nadejściem Xiąże mógł z jakąś nadzieją powodzenia sam bez sprzymierzeńców rzucić się na odsiecz Wiedniowi. Nie pozostawał jednak nieczynnym pod Angern; z jednej przynajmniej wzmianki w relacyi dołączonej do listu z dnia 7° sierpnia dowodnie wynika, że nie przestawał z nad Morawy nadbiegać nad Dunaj, i obrony brzegów obu tych rzek równocześnie pilnować. Relacyę tę bowiem sprawozdawca tak kończy: „Ponieważ Turcy znowu usiłowali przejść przez Dunaj u mostów Wiedeńskich, Xiąże Lotaryński zbliżył się był ku owym okolicom, aby tam sprawę w dobry porządek wprowadzić; poczém jednak znowu wraca nad Morawę, aby tu czekać nadejścia pomocy dla Wiednia.“ Łatwo też pojąć, że śród tych piekących trwóg i niespokojności, a bolesnych przewlok pomocy, powstawać musiały w otoczeniu Xięcia niecierpliwe i rozpaczliwe rady, aby Xiąże nie czekając już dłużej na opieszałych sprzymierzeńców, sam z Cesarskimi na Turków uderzył. Źródła austryackie wyraźnie o tych pomysłach i radach, (a nawet nie bez pewnej ztąd chełpliwości), nadmieniają; (n. p. Camesina, str. 111) Toż i powiernik i przyjaciel Xięcia Lotaryńskiego, hr. Franciszek Taaffe, (w niewydanych dotąd dla powszechności pamiętnikach tej rodziny), pisze w liście do brata swego, lorda Carlingforda, dnia 17° sierpnia z pod Angern: „Król Polski też idzie we 23 lub 24 tysiące ludzi; a my mamy obecnie omal 23000 wojska Cesarskiego, z którém mamy postanowienie pod koniec tego miesiąca albo oswobodzić Wiedeń, albo zginąć. Jeżeli Król Polski ociągać się będzie z nadejściem, i jeżeli miasto zbyt srodze naciśnionêm zostanie, pokusimy się sami o jego oswobodzenie.“ Takie rady i zamysły pewnie były ważone, i być może, że poczęści już im gwoli, ruszył się Xiąże Lotaryński dnia 20° sierpnia z pod Angern do Wolkersdorf, (któreto miejsce w listach swych Vogelstorfem nazywa), jakoby w kierunku ku Tulnie i Kremsie. Ale do wykonania rozpaczliwych tych zamysłów na szczęście i na chwałę Xięcia, nie przyszło. Na większą bowiem chwałę zasłużył tém, że powodując się raczej oględnością i rozwagą dotrwał przy powziętym raz zamiarze ratowania położenia, i doczekania pomocy, niż gdyby był ulegając trwodze o los miasta,

(i może podnietom mniej jasno widzących i wyrozumiałych) uderzył z rozpaczliwą śmiałością na dziesięćkroć mocniejszego nieprzyjaciela, i tém naraził na zupełne niepowiedzenie się całej kampanii, i całą monarchię na możliwą zgubę. W pochodzie swoim ku Tulnie dotarł był Xiąże dnia 24° sierpnia aż do Stokerau, o dwie mile od Tulny, kiedy dowiedziawszy się o nowym Turków i Tatarów na lewym brzegu Dunaju zagonie, tej chwili zwrócił się ku nim, i jeszcze dnia tegoż, 24° sierpnia, spotkawszy ich szyki w okolicy mostów Wiedeńskich, śmiało nastąpił na nich, i po gorącej zrazu utarczce w końcu świetnie rozgromił i rozpędził. Oprócz Kochowskiego, który oczywiście z relacyi Polskich ułożył swe opisanie tej bitwy, nie podając nawet jej daty, mam dwa inne opisy autorów w najwyższym stopniu kompetentnych, i naocznych, i rozstrzygająco w niej czynnych: samego Xięcia Karola, i jego towarzysza broni hr. Taaffe. Szczegółowiej opisuje ją pomieniony już powyżej hr. Franciszek Taaffe w liście swym z pod Korneuburga pisanym nazajutrz po bitwie; oto zeń wyjątek:

..... „Wczora obozowaliśmy pod Stokerau, gdzie powiedziano nam, że znaczny oddział Turków i Tatarów przeszedł przez rzekę Morawę; a o prawdzie tego twierdzenia przekonały nas ognie pożarów pięciu lub sześciu wsi, które widzieliśmy w płomieniach w odległości kilku mil od naszego obozu; zwyczaj to bowiem dziki tych niewiernych palić wszystko po drodze. Tedy książe postanowił ruszyć wprost przeciwko nim w dziesięć tysięcy ludzi; znaleźliśmy ich w sile około dwunastu tysięcy, sprawionych w szyk bojowy w pobliżu mostu Wiedeńskiego. Xiąże osobiście uderzył na prawém skrzydle, gdzie Turcy wściekłym zapędem wprawili Polskie nasze wojsko w zamieszanie, lecz wnet poszli w rozsypkę przed następującą w sukursie naszą jazdą niemiecką, z pozostawieniem na placu 300tu swych ludzi; a nadto innych 500 wysłanych z obozu Wezyra za Dunaj na statkach, na których też i ujść zamierzali, ale ich tak raźnie nagoniono, że się większa część z nich w rzece potopiła, pozostawiając nam poza sobą swoje konie w zdobyczy. Prawe nasze skrzydło opierało się o niewielki lasek, lewe, gdziem ja dowodził, rozciągało się ku płaszczyznom; co widząc nieprzyjaciel, ośmielił się wysłać główne swe siły przeciw nam, aby naraz napaść na nas z boku i z tyłu. Ale książe Ludwik Badeński nadesłał nam w pomoc oddział jazdy skrzydła prawego, który kiedy się z nami połączył, nieprzyjaciel po kilku zapędach widząc, że zawsze bywa odpieranym ze stratą, zwątpił o powodzeniu, i ustawił szwadrony swoje na małém wzgórzu o strzał muszkietowy odległém, w sposób, by nam zasłonić reserwy, jakieby mógł mieć poza sobą. W tymże czasie, kiedy ci w ten sposób zdali się gotować do ataku na nas, sto piędziesiąt desperatów Tureckich i Tatarskich dopatrzywszy luki pomiędzy naszemi szwadronami a prawém skrzydłem, skradli się cichaczem poza lasek, i wpadli na nas od tyłu; alem ja odkomenderował dwa szwadrony z naszej drugiej linii, a te uderzywszy się o nich, prędko ich rozbili, i mało z nich uszło. Zdawało się nam, że nieprzyjaciel zechce korzystać z tego zamieszania, i napaść

na nas z całą potęgą; ale inaczej się stało, bo użyli tej sposobności tylko na to, aby ratować się szybką ucieczką. Dowiedzieliśmy się po czasie, że owe ich szwadrony uszykowane przed nami na wspomnioném wzgórzu, były tylko majakiem i zasłoną odwrotu dla reszty. I nadaremną też byłoby rzeczą gonić ich naszemi Kirysierami, bo nie można doścignąć ich w otwartém polu, gdyż nigdy nie trzymają się razem, są wielce zwinni i uciekają z wielką szybkością, i nie sposób zejść ich w kupie, chyba że tak im samym dogadza. Nasi Polacy mogli byli wprawdzie ich gonić, ale zda się nie chcieli; a Xiąże zważywszy, że Turcy mogli prawdopodobnie być posiłkowani przez Tekelego, który przed kilku dniami obozował nad Morawą, nie sądził rzeczą stosowną dalej ich ścigać, lecz raczej zwrócić myśl swoją ku wielkiej sprawie, która właśnie nadciąga. Nieprzyjaciel porzucił na pobojowisku oprócz owych poległych na placu, wiele kotłów i dwadzieścia zgórą chorągwi. Xiąże J^oMość z osobliwszą odwagą i śmiałością przewodził w tej potrzebie, tylko że za nadto narażał swoją osobę, jak to zresztą czyni często przy każdej sposobności.“...

Krótszym może i ogólniejszym, ale też jaśniejszym i wyższego poglądu jest opis tejże bitwy, jaki daje sam Xiąże Lotaryński w liście swym do Króla Jana z dnia 26° sierpnia; przytoczę tu ustęp odnośny:... „Miałem zamiar,“ (pisze Xiąże), „jako to WKMci donosiłem, udać się do Tulny, i ztąd rozpoznać bliżej kierunki dróg, jakoteż miejsca do toczenia obozów i budowy mostów stosowne. Lecz kiedym właśnie 24° b. m^ca zamyśliwał ruszyć obóz z pod Stokerau, doszła mię wiadomość, że Rokoszanie nad Morawą stanęli, a znaczna kupa Tatarów wyprzedzając ich pojawiła się już nad mostem Wiedeńskim. To spowodowało mię do zmienienia zamysłów i kierunku pochodu. Przeto poleciwszy JW. hrabiemu Lesle, generałowi Artylleryi, budowę mostu u Tulny, sam nad mosty Wiedeńskie tegoż dnia nastąpić postanowiłem, aby zabezpieczyć pochód Wojska Polskiego z Wm Wojewodą Wołyńskim nadchodzącego. Podczas iścia otrzymałem sprawozdanie, że nieprzyjaciel stanął na polach mostom Wiedeńskim przyległych, tam więc nań uderzyć za potrzebne uznałem.

Turcy na widok nadchodzącego Wojska Cesarskiego, uprzedzić natarcie jego umyślili, i zaraz przedniemi hufy swojemi we trzy albo cztéry tysiące, (podczas gdy reszta ich, jak jeńcy zapewniali, do dziesięciu tysięcy sięgająca, w polu szykiem w pogotowiu stała), na skrzydła nasze i prawe i lewe jednocześnie z taką zaciętością skoczyli, że przez luki pomiędzy szwadronami, przez pierwszą i drugą linię, aż do taborów się przedarli. Ale odwrot do swoich ciężko przypłacili, i wiele ich tam poległo; co widząc inni, już nie inaczej jak w ucieczce ocalenia szukali. Część cofnęła się ku rzece Morawie, inna popadłszy w popłoch przed pogonią, porzucając oręże, tabory i konie, ku Dunajowi się rzuciła, i w jego nurtach ocalenia szukała. Zdobyliśmy 25 chorągwi i kilkaset koni Tureckich.

Mając wiadomość, że nad rzeką Morawą stoi inna część Rokoszanów, prosiłem W^o Wojewodę Wołyńskiego, aby się na dzień 27° b. m^ca ze mną

pod Wolgestorf zejść zechciał, byśmy się tam stosownie do ruchów Rokoszanów o uderzeniu na nieprzyjaciela porozumieć mogli. Takie bowiem męstwo w żołnierzu Polskim uznałem, co się i we wczorajszej potrzebie dzielnie potwierdziło, że gdyby do walki z nieprzyjacielem, choćby liczbą o wiele silniejszym, przyjść miało, za połączeniem sił, skoroby się sposobność nadarzyła, uderzyć nie wahałbym się.“

Było to już ostatnie przed bitwą Wiedeńską znaczniejsze starcie się wojsk Xięcia Lotaryńskiego z Turkami; dalej bowiem już tylko drobne potyczki jenerałów Hallweil i Heuslera w dniach 28° i 29° sierpnia u mostów Dunajowych chroniści zaznaczają. Odtąd już rozpoczyna się nowy okres działania wojennego na większą miarę.

Xiąże Lotaryński świetnie się wywiązał z zadania: kraje gdzie się posiłki zbierały, ochronione, droga, którą sprzymierzeniec miał nadejść, zasłoniona, a nadto wojsko nie uszczuplone, lecz przeciwnie i co do liczby i co do ducha wzmożone i podniesione. Było to niezawodnie wielkie strategiczne zwycięztwo Lotaryńczyka, na które dzielnie przez długich sześć tygodni pracował, ponosząc dzień w dzień trudy, prace, walki, niebezpieczeństwa, i cięższą nadewszystko odpowiedzialność za całość spraw najwyższéj wagi. Któż mógł przewidzieć wtedy wyroki Opatrzności, że broniąc tak mądrze i dzielnie i z takiém poświęceniem, tej tonącej już prawie Austryi, bronił wspaniałych i zakwitnąć niegdyś mających Królestw i Państw dla swych prawnuków i w późne pokolenia potomków.

Pochód Wojska Polskiego.

Kiedy Król Jan dnia 23° lipca w Wolborzu pierwszą otrzymał wiadomość o oblężonym już od tygodnia Wiedniu, Wojsko Polskie równie też już od tygodnia ruszone z obozu pod Trębowlą, w pochodzie było ku zachodowi. Król niebawiąc, długi wypisał list do Xcia Lotaryńskiego, nie bez wymówki, że od otwarcia kampanii, aż dotąd napróżno zawiadomienia o toku spraw wyglądał, żąda odpowiedzi na różne, wojny i sposobu prowadzenia jej dotyczące pytania, zamysły i rady wyraża, a ze swej strony z pomocą przyjść jak najśpieszniej obiecuje. W tymto liście wręcz wypowiada w tak dosadny sposób, jak wiele mu na zachowaniu Wiednia zależy. „Wiedeń u mnie (pisze Król Polski), jest takiej wagi i doniosłości, że go stawię nad Kraków, Lwów i Warszawę; dlatego wszystkie chwile dni i nocy na to tylko jedynie obrócę, aby za pomocą Bożą wesprzeć sprawę Chrześciaństwa, która przez zagrożenie tego miasta w niebezpieczeństwie się znajduje“. Spiesznie więc ruszył ku Krakowu, aby ściągnienie pojedyńczych oddziałów wojska przynaglić, przygotowania i urządzenia do wyprawy i pochodu urządzić, zastępstwo rządu pod nieobecność swą postanowić, a nakoniec, by rozgłosem o rzeczywistém już ruszeniu się Króla pobudzić i przychęcić wszystkich do kupienia się przy znaku jego. Część wojska „doborowego“ pod dowódz-

twem Hetmana Polnego, Mikołaja Sieniawskiego, snadź dobrze przodem postępować musiała, bo się ją Król za przybyciem swém do Krakowa już tam zastać spodziewał, i bezzwłocznie naprzód ją wysłać obiecywał; a Łaźnińskiego z dziesięcią Chorągwiami jazdy i pułkiem dragonów stanowczo do Biały wysłał. Wogóle wszystkie świadectwa z owych czasów stwierdzają, że ochota na tę wyprawę była żywą, i nie odzywają się tym razem zwykłe po inne czasy narzekania na „oeiętość" Chorągwi. Niemasz powodów do przypuszczania, jakoby były nie zupełne, i spisowi szczegółowemu wszystkich Chorągwi i Regimentów całego Wojska koronnego, na tę wyprawę zebranego, jaki mi się z wielką pociechą w Tekach Naruszewicza znaleść powiodło, niemasz powodu niedowierzać, zwłaszcza, że nie przedstawia on bynajmniej powtórzenia postanowionej na Sejmie liczby wojska, lecz wykazywać zda się liczbę rzeczywiście „popisanego" ku obliczeniu kosztu zaciągu i żołdu. Nie dociąga spis ten wprawdzie do liczby ogólnej 36.000, skryptem ad archivum oznaczonej, która-by z dwunastą tysięcy wojska Litewskiego przenosić nawet mogła liczbę 40" t. traktatem umówioną, jednakowoż wykazuje poważną liczbę 34.400 żołnierza płatnego, a zważywszy, że każdy Towarzysz prowadził za sobą luzaka, często i kilku, dodawszy do tego jeszcze ludzi artyleryi i pociągów, twierdzić nie bez podstawy można, że samo już Wojsko koronne na tę wojnę ruszone, do liczby traktatowej dochodziło, a zresztą co najważniejsza, zadaniu swemu skutecznie odpowiedziało, i na tém dość. Owoż spis nasz wykazuje:

Usaryi	pod	35"	Chorągwiami,	koni	3.500
Pancernych	„	91	„	„	10.960
Arkabuzeryi	„	3	„	„	500
Jazdy lekkiej	„	34	„	„	2.860
Dragonii		8	Regimentów	„	3.440
			Razem	koni	21.260

Piechoty w 37 Regim.	ludzi	12.620	13.140
„ „ 4 chorągwiach węg.	„	510	
	Ogółem	wojska	34.400

Z tego na imię samego Króla, Królowej, i Królewiczów służyło ludzi 3770; imiona innych właścicieli Chorągwi i Regimentów wymienić byłaby może rzecz ciekawa, lecz na teraz przydługa; z imion głośniejszych oprócz Hetmanów, i kilku Biskupów, figurują w tym spisie czterech Lubomirskich, dwóch Czartoryskich, pięciu Potockich, po dwu Zamoyskich, Prażmowskich, Opaleńskich, Cetnerów, Morsztynów, jeden Denhof, i jeden Sapieha (Mikołaj, jako Wda Bracławski do korony należący); ale są i inne, które choć nie tak głośne, miłe jednak i zacne i w naszych czasach mają w narodzie brzmienie, jak Gałęzowski, Cieszkowski, Bielowski. Wiemy też zkąd innąd, że i artylerya koronna, pod wodzą znakomitego swego generała Kąckiego, 30 dział polowych

liczyła, i chwalebnie pod Wiedniem stanęła. W cale więc poważnej liczbie, i w świetnym orszaku Starszyzny, wybrało się Wojsko Polskie na tę wyprawę.

Lato roku tego było, w pierwszej przynajmniej swej połowie, gorące i posuszne; wiem o tém z Uniwersału wydanego z Wilanowa dnia 18° czerwca, w którym Król obawiając się z powodu „wielkich słonecznych upałów“ nieurodzaju i głodu w kraju, zakazuje wywozu zbóż. Więc suchemi prawdopodobnie drogami ściągnęło się Wojsko aż pod Kraków, i dalej na Szląsk. Król po przybyciu swém do Krakowa, złożywszy po drodze u stóp „Bogarodzicy Dziewicy“ na Jasnej górze ukoronowanej, z rycerskiemi wotami pochwę swego miecza, zajął się dniem i nocą, (jak obiecywał), przysporzeniem i przyśpieszeniem wyprawy; Druszkiewicza i Mężyńskiego wysłał w Ukrainę po zaciąg Kozaków, na których, że na czas nie przyszli, tak utyskiwał późniéj za Dunajem, kędy mu ich najbardziej potrzeba było; obronę od granic Węgierskich obmyśliwał, osadzając zameczki i przesmyki górskie załogami, a Tekelemu przesławszy pogróżkę, że za jeden dach spalony w Polsce, poszedłby osmalić go w Węgrzech, jak niegdyś Jerzy Lubomirski osmalił Rakoczego w Siedmiogrodzie. Zarząd wewnętrzny kraju, o ile od władzy królewskiej zależał, zdał Król na Radę Senatorską, w Krakowie wraz z Królową i Dworem pozostawać mającą, a najwyższą komendę nad obroną kraju zdał na Andrzeja Potockiego, pierwszego, jako Kasztelana krakowskiego, Senatora świeckiego, oddając jemu listem w sam dzień wyjazdu z Krakowa podpisanym, „generalną komendę i zwierzchność“; „wszelkie munia i rządy do bezpieczeństwa ojczystego należące“.

Przodem, a pewnie szlakiem wzdłuż granicy Morawskiej bliżej bieżącym, niż główne wojsko ciągnąć miało, wysłał jako szyk przedni Hetmana Polnego, Sieniawskiego, z oddziałem jazdy wyborowej, oczywiście w tym zamiarze, aby ten oddział zasłaniać mógł lewy bok Wojska głównego w ciągnieniu, przeciw zagonom Tekelego i Turków z górnych Węgier wpaść do Morawy mogących. Że możliwość takiego wtargnięcia Król przypuszczał, i przeciw niemu zasłonę obmyślał, dowód w tém, że później, minąwszy już „Brunę“ ostrożność od tej strony, idącym po za sobą przekazywał, pisząc: „O Tekolim ucichło, i Tatarowie gdzieś zapadli, że o nich słusznej dotąd niemasz wiadomości. Skoro my przejdziemy za most, tym co pojadą za nami, trzeba się będzie mieć na wielkiej ostrożności, i daleko prosty do Wiednia objeżdżać gościniec“. Już ta rozumna baczność, a dobrze obmyślany i pomyślném powiedzeniem się uwieńczony pochód od Wisły nad Dunaj powinienby wpłynąć na poprawę zdania tych, co w Królu Janie tylko zamaszystego wojaka widzieć i uznawać przyzwyczaili się; gdyby baczniej i szczegółowo przemyślić chcieli cały długi szereg działań jego przygotowawczych, cały szereg przewidywań najrozmaitszych możliwych wojennych wypadków, obmyśliwanych przeciw tymże środków, wybór w chwili stanowczej najstosowniejszej drogi do celu, baczne cenienie i ważenie przeciwnika zdaleka, a nieustraszone

nastąpienie nań, gdy już był bliskim, niezawodnie przyszliby wraz ze mną do przekonania, że oprócz męztwa osobistego, i ponad świetną dzielność wojacką, był to umysł prawdziwie znakomity, rozum bystry i przenikliwy, a nauką i doświadczeniem wyćwiczony, w pomysłach obszerne widnokręgi objąć zdolny, a w działaniu i wykonaniu i w najdrobniejszych szczegółach biegły i obrotny. Na wszystkich stopniach, po jakich go los prowadził, był śród spółczesnych znakomitym: jako Żołnierz, Wódz i Król; „Miles, Dux, Rex".

Hetman Wielki koronny, Jabłonowski, ściągał z główném Wojskiem pod Tarnowskie góry u granicy Szląskiej, a skoro się wieść po Polsce rozeszła, że Król już nieodzownie na wyprawę osobiście wyrusza, pośpieszali ku Wojsku i ci, co jeszcze dotąd w domach dosiadywali. Król tymczasem w Krakowie parał się, ażby się zebrało przy Hetmanie dwudziesto pięcio tysiączne Wojsko. Na wyprawę zabierał też Król, i najstarszego, w szesnastym podtenczas roku życia będącego syna Jakuba, rzkomo na tegoż jedynie prośbę, i aby go zawczasu do spraw wojennych zaprawić, w istocie ponoś raczej, aby go i światu i Cesarzowi przypomnieć i polecić. Zresztą i Król sam nie wiele starszym będąc zawód rycerski był rozpoczął, bo w dziewietnastym roku życia wiódł Rotę pod Zborowem, a w dwudziestym odznaczył się już pod Beresteczkiem. Młody też Królewicz nie zawiódł oczekiwań ojcowskich, i ani miękko ani trwożliwie odbył tę kampanię; przeciwnie z Gór Tarnowskich aż nad Dunaj zawsze wraz z ojcem konno, (a karéta za nimi szła próżną), i potém w bitwach ciągle przy boku Ojca, na krok go nie odstępywał, i pochwałę odwagi sobie zjednał. Spisywał też młody Królewicz dziennik tej wyprawy w łacińskim języku, który to dziennik zachował się do dziśdnia w oryginale, i jest w Muzeum XXt Czartoryskich.

Pietnastego nakoniec sierpnia wyruszył Król z Krakowa za wojskiem; Królowa ze swym dworem odprowadzała go aż do obozu, do Gór Tarnowskich. W tej chwili Turcy pod Wiedniem już się kopali w fosach, Starhenberg z listem o odsiecz nalegającym wyprawił już w przeddzień Kulczyckiego z miasta, a o Wojsku Litewskiém była wiadomość, że się tegoż dnia, 15 sierpnia, przeprawiać miało przez Wisłę pod Pragą. Z początku szła podróż nie śpiesznie, jako to z całym taborem dworu królowej, bo w Górach Tarnowskich, o 12 mil od Krakowa odległych, stanęli Królestwo dopiéro dnia szóstego od wyruszenia, t. j. 20° sierpnia. Snadź z ciężkiém sercem przychodziło rycerskiemu Królowi rozstawać się z najukochańszą jeszcze zawsze „najśliczniejszą Marysieńką", Bóg jeno wiedział, czy do zobaczenia; a oprócz tego niepomierne miał mniemanie o sile załogi Wiedeńskiej i stałości obrony, i nie mało wymagał po niej, dowierzając, że koniecznie aż do przybycia jego dotrwają. Na szczęście nie zawiódł się. Ale skoro po odbytym dnia 22° sierpnia przeglądzie wojska Królowa ku Krakowu wróciła, a jenerał Karaffa wysłany przez X^{cia} Lotaryńskiego z listem dnia 15° sierpnia pisanym, przywiózł zarazem załączone przy tymże liście naglące o pomoc odezwy hr^{go} Kaplirza,

z Wiednia dnia 8° i 12° tegoż miesiąca wysłane, ruszył Król z wojskiem już nie zwlekając dłużej, pilnemi a coraz przynaglanemi pochodami. Jeszcze tegoż dnia 22° stanął wraz z wojskiem w Gliwicach, o mil 3; następnego 23° w Rudach o mil $2\frac{1}{2}$; 24° w Raciborzu, znowu o $2\frac{1}{2}$ mili. Tu odłączył się Król z lekkim oddziałem od całego wojska, i pośpieszył naprzód. Powodów ku temu miał dwa główne: raz usilne zaproszenie X^cia^ Lotaryńskiego, aby czém rychlej osobą swoją przybywał, drugi niepokój, aby Sieniawski po dwakroć przez Xięcia Karola wzywany, nie połączył się sam z wojskiem cesarskiém, i by po takiém połączeniu nie przedsięwzięto czegoś mniej rozważnego nie czekając na Króla i resztę Wojska. Jak pilno już było Xięciu Lotaryńskiemu, wyrozumieć można z listów jego, z dnia 15° (właśnie tego, w którym przesyłał listy Wiedeńskie z 8° i 12°), i drugiego z dnia 19°. Oba są tak ważne i charakterystyczne, że pomimo usiłowania mego, aby być krótkim w opowiadaniu, nie mogę jednak przenieść tego na sobie, by ich czytelnikowi nie udzielić, zwłaszcza że wyrażają one najdobitniej stosunek, w jakim „stawał" Xiążę Lotaryński do Króla Jana. Oto list pierwszy tłómaczony z łacińskiego: „Najaśniejszy Królu! Z listów załączonych, pisanych z Wiednia 8° i 12° bieżącego miesiąca, wyrozumié WKrMć, w jakim stanie znajduje się miasto Wiedeń, i jak koniecznem jest, by mu co rychlej z pomocą przybyć. Poległo już bowiem w obronie wielu z najznakomitszych pułkowników, poległ najwyższy architekt wojenny, poległ dowódzca Artyleryi; a przeto obawiać się należy, że niebezpieczeństwo już bliższém jest, niż dotąd myślano; co zresztą od P. jenerała-strażnika, hr. Karaffy, tudzież z relacyi Xcia Lubomirskiego, wyrozumieć WKrMć raczysz. Z tej przyczyny usilnie upraszam WKrMć, ażebyś pochód swój przyśpieszyć raczył, i przybyć nam osobą swoją z pierwszemi oddziałami wojska swego, ażeby pod dowództwem WKrMci Wiedniowi zagrożonemu przyjść w pomoc, a świat Chrześciański od jarzma pogańskiego ochronić. Nadto dowié się WKrMć od powyż wymienionego hr. Karaffy o treści naszych względem Wiednia oblężonego Rad wojennych, i o ruchach, jakie przedsięwziąć zamyślamy w celu przygotowania środków do działań Wojsk Chrześciańskich, tak aby nic w tym względzie niewiadomém WKrMci nie pozostało, co jak mniemam, ku podwyższeniu Imienia i sławy WKrMci w szczęśliwém i pomyślném oswobodzeniu Wiednia przysłuży. Na ten czas wszelkiego powodzenia i pomyślności życząc, etc."

A we cztéry dni później, dnia 19° sierpnia, pisze tenże Xiąże do Króla znowu, powołując się na wysłanego poprzednio hr. Karaffę, który „w mojém imieniu wszystko dokładnie wyłuszczy, a nadewszystko WKrMość prosić ma, ażebyś Swą Królewską osobą (któréj obecność samą ważniejszą znam nad liczne wojsko), jako najśpieszniej naprzód podążać raczył".... „Jakkolwiek bowiem, sądząc ze znaków dostrzeżonych przedwczora u szczytów wieży Ś° Szczepana, przypuszczać można, że przecież nakoniec jeden z wielu posłańców moich przez obóz Turecki do Wiednia się dostał, i choć radbym żywił nadzieję, że przez to oblężonym przybyło nieco otuchy i gorliwości do dalszej

obrony, przyznam się jednak, że wielce mię zatrważa choroba jenerała hr. Starenberga, tak ze względu na jego właśnie osobliwszą baczność, jako też z powodu wielkiego zaufania, jakie ludność Wiedeńska w męstwie jego pokłada. Trwoży mię także to, że poległ naczelny budowniczy wojenny, bo nie widzę sposobu, jak obu tych ludzi potrafią tam godnie zastąpić“ ... „Od czasu wyjazdu hr. Karaffy nic nowego nie doszło mię o pochodzie sprzymierzeńców naszych niemieckich; domyślać się jeno mogę, że Sasi i Frankowie gdzieś około Lincu być mogą. Nam tylko WKrMci brak, by już przystąpić do dzieła dla Cesarstwa Chrześciańskiego tak niezwłocznie pilnego i koniecznego; przeto nie weźmie mi tego za złe WKrMć, iż o pośpiech Jego Królewskiej Osoby i sławnego Wojska Jego, raz po raz ponawianemi wstawieniami się upraszam“... Nie na tém koniec; i trzeci jeszcze list tegoż Xięcia, z dnia 21° Sierpnia, z załączonym przy nimże listem Starhemberga z oblężonego Wiednia z dnia 18°, był już prawdopodobnie dnia 24° t. m. w Raciborzu, w ręku Króla Jana. Od Starhemberga więc już prawie bezpośrednio dochodziły Króla głosy i wołania o pomoc, a pomimo całej hardości męztwa żołnierskiego, której ton i postawę Starhemberg w całym swym liście zachować usiłuje, jeden jednak ustęp, a znacząco sam jeden cyfrą wyrażony, jasno wypowiadał trwogę o dalszą obronę, i sam jeden też z całego listu dla Wodzów mógł mieć znaczenie. Ustęp ten opiewał: „Ale też błagam WXMci, ażeby przyśpieszyć pomoc o ile tylko można; bo tak silna obrona nie dzieje się jak tylko kosztem znacznych strat w ludziach; nadto brak już dowódzców i oficerów, a i amunicyi wojennej zaczyna niedostawać“.....

To takie wiadomości i wezwania o pośpiech nadchodziły od Xięcia Lotaryńskiego; a o Sieniawskim wiedział Król, że go tenże Xiążę Lotaryński już od 6° sierpnia do przyśpieszenia pochodu przez Morawy, i do czém rychlejszego łączenia się z sobą zapraszał i naglił; czego właśnie Król bynajmniej sobie nie życzył. Sam to w liście swym do Królowej (25° sierpnia) wypisuje: „Dlatego tak pośpieszam, bo P. Marszałek Nadworny (H. Lubomirski) cudownie naglił na P. Wojewodę Wołyńskiego (Sieniawskiego), aby się z nim i z Xięciem Lotaryńskim łączył: o toż i sam Xiąże Lotaryński do niego pisał, aby coś przed nami uchwycić albo podrwić. Bojąc się tedy, aby niechcieli uczynić jakiej niestósowności, albo przenaglić uchowaj Boże nieuważnie, albo mieć tę sławę, że za zgłoszeniem się złączenia Polaków z Niemcami, miał też nieprzyjaciel ustąpić, śpieszę jako najprędzej“.....

W Raciborzu więc z tych powodów opuścił Król wojsko cięższe, pozostawiając je pod wodzą Hetmana, a sam z lekkim jakoby podjazdem ruszył naprzód pochodami przyśpieszonemi. Cenny dzienniczek „Wyjazdu z Krakowa pod Wiedeń,“ nieznajomego jakiegoś z imienia, ale bardzo dobrze we wszystkiém obeznanego oficera artyleryi Polskiéj, (wydany z rękopisu przez Grebla w Krakowie r. 1784°), tak to opowiada (z pod Raciborza): „Król z ważnych przyczyn Hetmana Koronnego z Wojskiem zostawiwszy, sam się wybrał w 20 lekkich Chorągwi przodem, i Dragonii kilkaset; Officierom pozwolono

jechać kto miał ochotę; było nas z Panem koło trzech tysięcy.“ Pośpieszał zatém Król, robiąc dziennie po pięć do sześciu mil drogi, a narzeka w listach swych, że mu uroczystemi powitaniami w Opawie, w Ołomuńcu i w Bernie siła czasu mitrężono. Wogóle, od Raciborza aż do Hollabrun, gdzie się już z Xciem Lotaryńskim, i prawie z wojskiem jego połączył, przebiegł Król ze swym oddziałem przestrzeń $33\frac{1}{2}$ mil w przeciągu dni 7miu, a więc blisko po 5 mil w przecięciu; podczas gdy wojsko główne pod Hetmanem Jabłonowskim od gór Tarnowskich aż nad Dunaj, przebyło przestrzeń mil $43\frac{1}{2}$ w dniach 15u, a więc uchodziło dziennie w przecięciu blizko po 3 mile.

Więc 26o sierpnia stanął Król w Ołomuńcu, 29o w Brunie, a 30o pod Dürnholz. Tego to dnia było, podczas pochodu z pod Bruny do Dürnholz, że „jak prędko się Król Imć ruszył z noclegu, orzeł wielki i piękny ustawicznie w przedzie polatując, cały dzień osoby Pańskiéj pilnował“. Ztąd z Dürnholz uczynił Król wycieczkę do Nikolsburga, miasteczka już nad granicą Morawy a Austryi leżącego, gdzie zastał Sieniawskiego, któremu tam „absolument na się czekać kazał.“

Nazajutrz, dnia ostatniego sierpnia, dzień był dla Króla potrójnie przystrojonym, bo i niezwykłém na niebie zjawiskiem, i połączeniem się z partyą Hetmana Polnego, i nakoniec powitaniem z Xięciem Lotaryńskim. Mój bezimienny artylerzysta tak o tém opowiada: „Dnia 31o sierpnia, we wtorek, ruszyliśmy się rano; dzień był pogodny, bez chmur, mgły, i wszelkiej zasłony nieba. Około godziny siódmej, dobrze już po wejściu słońca, pokazała się niezwyczajnej formy tęcza. Takeśmy na ten czas byli obróceni, że nam wtył było słońce, a zaś ta tęcza jakoby pośrodku nieba, prosto nad głowami naszemi, w kształcie xiężyca prędko po nowiu. Rogi miała obydwa odwrócone od słońca, dosyć zaostrzone, kolory jak w tęczy, znaczne bardzo i jasne. Od samej podstawy tego xiężyca, która była ku słońcu, szla na obydwie stronie droga, już ciemniejszemi kolorami; ta jednak co w lewo, jaśniejsza. Trwało to zjawisko około dwie godziny, a potém około dziewiątej znikło. Wszyscy, cokolwiek nas było z Królem Imcią, przypatrywaliśmy się.

Potkał się Król Imć z partyą JMPa Hetmana Polnego, który przychodził z boku, od Nikielsburgu.

W kwadrans po złączeniu się naszém przyjechał nader niespodzianie Xiążę Lotharyński z kilką pierwszych Officialistów. Prędko tedy Król Jmć zordynował Woysko, y przyjął Xiążęcia przed Usarską Hetmana Polnego Chorągwią w pięknym porządku, który, że się mógł stać w momencie, rzecz była godna podziwienia.

O kilkadziesiąt kroków zsiadł Xiążę z konia, i pieszo szedł ku Królowi, który, kiedy się już pod konia zbliżył, zsiadłszy prędko obłapił Xiążęcia; a potém obadwaj jechali przed Wojskiem aż pod Holbrun. Tam Xiążę Królewskim przyjęty bankietem...“

Ale to przyjęcie i ten bankiet, i samegoż Xięcia, daleko żywiej opisuje znowu sam Król w liście do Królowej; posłuchajmyż więc Króla: „Jam dnia

wczorajszego uszedł z wojskiem więcej niżeli mil 6 polskich. Zszedłem się zrana z P^{m} Wojewodą Wołyńskim, i tak nas wkupie przecie zbiegł Xiążę Lotaryński niespodziewanie barzo, bo go i pierwsze nie poznały straże. W kilkanaście tylko koni przybieżał; ale nas przecie w dobrej zastał sprawie, z wielkiém swojém i tych ludzi co z nim byli podziwieniem. Bom trafunkiem pół godziny przedtém, jako iść mieli nazajutrz, zordynował. Mamy też tu przecie cztéry Usarskie Chorągwie, i z dzidami nie mało; co się zdało wielce okazałém....... Zsiadłszy z koni w obozie, przypatrywał się Xiążę wojsku naszemu, które do obozu [ma się rozumieć pod Holabrun] wchodziło, a tymczasem namioty rozbijano. Prosiłem go potém jeść, czego się nie spodziewał, bo wozy dopiéro nadchodziły, a stanęliśmy w polu bez wody, drew i ognia. Atoli przecie dosyć na nich było, że nietylko się najedli, ale się i popili, i dobrze.

Pan Waldek przyjechał także w godzinę jaką po Xięciu Lotaryńskim. Ten nie jadł z nami, dla tego, (że do swoich ludzi odjechał kwapiąc się). Xięcia Lotaryńskiego portret niżej opiszę; ale to wprzód dla uciechy Xiężnej Jejmci, [Radziwiłowej, siostry Królewskiej]: Najprzód nie chciał pić inszego wina, jeno Mozelskie z wodą, i to wody barzo siła; jakoż cale nie pija. Rozochociwszy się jednak, pił i węgierskie. Ów Taff, co był posłem od niego na mojej elekcyi, był też z nim, i zda mi się, że jest we wszystkiém Robakowskim, „[ma to znaczyć *factotum,* poufnym]," i często mu do ucha szeptał, i aby był nie pił, przestrzegał; ale się zaś i sam stróż upił, i sam potém ochoty dodawał. Gdy już sobie tedy podpił Xiążę, po różnych komplementach pytał, jak się zowie po polsku ojciec i brat. Tedy jako owo X. Arcybiskup Gnieźnieński, powtórzył to z pięćset razy, pokazując na mnie: „to ojciec, a ja syn, a wy bracia moi"...... To tak było tego przez kilka godzin. Było z nim i innych grzecznych kawalerów; jako to jeden Sawojard, który przyprowadził z sobą kilkudziesiąt wolonterów; synowie potém Montekukulego, Auszperka, i inni.

Vivat ustawicznie, i wynoszenie nas pod niebiosa."....... „*Absolument* w najmniejszej rzeczy chcą słuchać ordynansów. O tym dniu, który Pan Bóg przeznaczył do zejścia się z nieprzyjacielem, wszystek był zrazu dyskurs z wielkiém ukontentowaniem, że mnie będą mieli na czele."

Przybywszy więc do Holabrun, już tylko o dzień jeden drogi od Dunaju, i porozumiawszy się już ustnie z Xięciem Lotaryńskim, pozostał Król z oddziałem swoim na tymże miejscu przez dwa dni, 1^{szy} i 2^{gi} września, oczekując nadejścia wojska głównego pod Jabłonowskim. Dészcz też ulewny, który padał przez całą noc z 1° na 2^{gi}, i przez cały dzień 2^{go} września, przeszkodził tak dalszemu posunięciu się Króla ku Dunajowi, (które zresztą już nie było gwałtownie pilném), jak też zapewne rychlejszemu przybyciu reszty wojska pod Jabłonowskim. Tu po raz drugi odwiedził go dnia 2° września Xiążę Lotaryński z przedniejszymi swoimi oficerami; przybył też i Kawaler Lubomirski, Marszałek Nadworny, i przedstawił Królowi Wołocha

Michajłowicza, który od czasu pierwszej z Kulczyckim z Wiednia przez obóz Turecki przeprawy dwa razy jeszcze potém sam jeden się tam i napowrót przebierał, i świeżo teraz po raz czwarty dnia 1° września wieczorem z Wiednia wyprawiony, szczęśliwie z listami do obozu pod Korneuburgiem przybył, i najświeższe, a nie pocieszające, od oblężonych wieści przynosił, a mianowicie, że Turcy już się w fosie mocno i stale usadzili, a minami popod ziemią już się pod beluardami czyli basztami Dworskiej i Löbel znajdowali. Jakoż rzeczywiście podczas dni tych od 2° do 8° września Turcy z największą zajadłością dobywali Wiednia; pięcią podkopami czyli minami, w dniach tych zapalonemi, wysadzili dwa wielkie wyłomy, cztéry w te tropy przypuszczając szturmy; inne dwie miny pod basztą dworską powiodło się oblężeńcom dnia 8° znaleść przed zapaleniem ich, rozkopać, i 24 beczek prochu z nich zabrać; inne trzy główne miny również pod Burgiem znaleziono później, już po odsieczy gotowe, i tylko podpalenia oczekujące. Oczywiście przedsięwziął był Kara Mustafa hardy zamiar dobyć Wiednia, i dodusić go tuż wobec i jakoby w oczach Wojsk na odsiecz nadbiegających.

Ale snadź odgadł ten zamiar Jan III; bo jeżeli ktokolwiek mógł tęskno ku północy poglądając utyskiwać na niedość raźne przybywanie pomocy, to odtąd Król Polski jest nadewszystkich raźnym, naglącym, i naprzód przedewszystkimi najkrótszą, choć najuciążliwszą drogą ku Wiedniowi się rwącym.

Dnia 3° września posunął się Król z oddziałem swoim z Hollabrun do Steteldorfu nad Dunaj, tuż już naprzeciw Tulny, i tam do zamku hrabiego Hardeka, u którego zamieszkał, zwołał na „rendezvous“ wszystkich sprzymierzeńców i ich jenerałów na Radę wojenną. „Stanęli tedy“ (mówi mój artylerzysta, autor dziennika), „zaraz po obiedzie Xiążę Elektor Saski, [a był to ojciec późniejszego Króla Augusta II^go], i z nim dwu krewnych, Lawenburg i Gota, także Eysenach, Margraf von Baden, Prezes Rady wojennej Cesarskiej, Xiąże Lotharyński, Ludwik de Baden, Xiążę Waldek, Degenfeld, jenerał wojska Bawarskiego, Goltz, jenerał wojska Saskiego, i inszych siła Xiążąt i generałów, jako to: Caprara, Lesle, Rabata, Gondola, Xiążę Salm. Było i siła młodych Kawalerów, między którymi jeden z domu de Nassau, Xięcia Auszperga Syn. To wszystko, tak wielkich ludzi zebranie Król Jmć nietylko podziwem napełnił, ale też królewską wspaniałością swoją i gorliwością do dalszej pracy zagrzał, tak że wszyscy ochotnie pod komendą tak wojennego Pana być winszowali sobie. I Królewicz Jmć siła pozyskał affektu dobrą miną i fantazyą komplementy przyjmując, i pokazując jawnie, że da Bóg, Ojca nie ujdzie. Przybiegli też tuż przed Radą Hetman Wielki Koronny i insi z nim Panowie, tak że bez podchlebstwa mówiąc, zgaśli przy nas Cudzoziemcy.....“

Z Xięciem Lotaryńskim nie było trudności co do „etykiety;“ ale skoro się zjechało tyle ówczesnych Panów, a osobliwie ich doradców i przyuszników, jakżeby w owe czasy bez trudności o pierwszeństwa i dostojeństwa sprawa choćby najważniejsza odbyć się mogła? Narzeka też i Król w swych listach na te „ceremonie nieszczęsne, załagodzenia to tego, to owego, kto

wprzód, kto na zadzie, kto po prawej, kto po lewej ręce; konsylia potém długie, flegma, nierychłe rezolucye, nietylko czasu nie pozwalają; ale przykrość i zgryzotę wielką przynoszą."

O tych trudnościach pisał też do Polski któryś snadź z zaufanych dworzanów królewskich, którego jednak nazwiska odpisywacze nie zachowali: „Tu daleko większa trudność, gdzie i czyje wojsko ma stanąć w szyku, niżli z samą wojną; także, kto ma mówić na radzie, czy Cesarscy jenerałowie, czyli nasi Ichmć Panowie Hetmani i Senatorowie. Konkurencya przytém Xięcia Lotaryńskiego z Elektorami, którym cale nie ustępuje, mając po sobie racyą, że on jest cale souverain, najmniejszą rzeczą niezawisłym od Cesarstwa i Cesarza Jmci Chrześcijańskiego, Elektorowie zaś zależą od Cesarza Jmci, i noszą na sobie urzędy, które ich czynią niby wasalami Cesarza i Cesarstwa. Zgodził ich tedy Król Jmć, wynalazłszy ten sposób, z którego byli wszyscy arcykontenci, że kiedy się byli zeszli, i przyszli do pokoju Jego Królewskiej Mości, Pana Naszego Miłościwego, rzekł JKrMć do Xięcia Lotaryńskiego: „że Ty jako Gospodarz będziesz nas informował o stanie miasta i wojska nieprzyjacielskiego." Dopiéro po nim miał mówić Xiążę Saski; ale do tego nie przyszło, bo omieszkał tej Rady dwiema godzinami. Co zaś do generałów i naszych Panów Hetmanów, rzekł Król Jmć do Xięcia Lotaryńskiego, aby dla prędszej expedycyi i rady wziął swoich generałów na stronę, i z nimi się zniósł; toż i sam Król Jmć uczynił ze swoimi, toż i Pan Waldek; a potém żeby ci dwaj zdali sprawę Królowi Jmci, a on stanowić będzie. I tak się stało, i uszedł Król Jmć tém wszystkich trudności. Stanęło tedy na radzie, że siódmego, da Pan Bóg, bieżącego miesiąca, wszyscy razem na tamtej Dunaju stronie staną.

Nasze wojsko z Cesarskiém tu się przez most przeprawiać będzie, mil cztéry od nieprzyjaciela, my wprzód, Cesarscy za nami. Od Kremsy zaś przyjdą po tamtej Dunaju stronie Xiążęta Bawarskie i Saskie i Waldek... W tém trudność wielka, dotąd jeszcze zupełnie nieułatwiona, że każde wojsko chce być w kupie, a mieszaćby ich potrzeba, ile na taką imprezę, i na takiego nieprzyjaciela; bo tu siła będzie bardzo wielka takiego wojska, którzy nietylko Turczyna, ale żadnego jeszcze nie widzieli nieprzyjaciela. Xiążęta tedy Saskie, Bawarskie, których się co moment spodziewają, i Waldek, biorą sobie środek, to jest corpus albo batalią, i tam każdy wojsko komenderować będzie; Królowi zaś Jmci Polskiemu z Cesarskimi, zostawują dwa skrzydła. Musi tedy Król Jmć per honorem wziąść prawe skrzydło, lewe zaś dostanie się Cesarskim od Dunaju, a ludzie są najlepsi, najbitniejsi, którzy się już dobrze poznali z tym nieprzyjacielem......... Król Jmć nigdy nie próżnuje, ale zwoławszy Senatorów i ludzi wojennych, często pracuje około nakréślenia bataliey, i jako mają następować na Turczyna pod Wiedniem przez lasy. Przy Królu Jmci zostawiono determinacyą i konkluzyą co do bitwy, której dnia nie oznaczył jeszcze, lecz 9° albo 10° bieżącego miesiąca miałby niepochybnie attakować nieprzyjaciela."

Tymczasem, kiedy na zamku Stetteldorfskim radzono i ważono, Wojsko polskie główne nadciągało w te tropy za swoim Królem; i nie leniwo zaiste postępowało, jak to powyżej wykazałem; a i teraz w ostatnich chwilach, że przez dwa dni wyczekiwał Król na nie, sprawiły to niezawodnie ulewne deszcze, jakie według wyraźnych podań naszego „dziennika“ padały jak na przekorę we czwartek 2° i w sobotę 4° września.

Nakoniec dnia 5° września, (52go odkąd wyruszono z Trembowli) stanęło wojsko Polskie całe i połączone nad Dunajem, ze wszystkich sprzymierzeńców najpierwsze. Bezimienny mój a naoczny kronikarz artylerzysta tak dzień ten opisuje: „Dnia 5° września, w niedzielę przyszły złączone już obydwu diwizyi wojska pod Szteteldorf; gdzie Xiążę Lotharyński z siłą Generałów był znowu u Króla Jmci. Mijały tedy pułki i regimenty pod sam zamek, idąc do mostu, które obadwaj Hetmani prowadzili w pięknym bardzo porządku. I Xiąże, i Generałowie Cesarscy, chciwiej i z wielkiém ukontentowaniem patrzali na wyciągnione na równinie wojsko. Jakoż nad spodziewanie piękne bardzo i liczne, i temi, co za nami pośpieszyły wielkiemi pochodami Chorągwie, Regimenty i Towarzystwo, uzupełnione.

Stanęliśmy tedy nad samym mostem, naprzeciwko miastu Tulna, w obozie już generalnym, do którego przeniósł się z zamku i Król Jmć.“

I owoż drugie strategiczne zwycięstwo nad hardym Wezyrem odniesione! Wojsko Polskie bez wystrzału, bez straty jednego żołnierza stanęło z nad Wisły nad Dunajem, i z Cesarskiém się połączyło. Tém prace, zabiegi, walki i ruchy Xcia Lotaryńskiego, któremi przez dni 50 zasłaniał pochód sprzymierzeńca, świetnie uwieńczonemi zostały.

Z kolei pozostawało do odniesienia, i co rychlej ubieżenia, dalsze takież strategiczne zwycięstwo, t. j. przeprawa przez Dunaj. W tém Jan III niezaprzeczony dał dowód wyższego swego uzdolnienia wojennego, i że jako wódz myślący nie na los szczęścia tylko prowadził „lud do bitwy“ za przypadkowém zejściem się z nieprzyjacielem, lecz naprzód zgadywał jego fizycznie i psychologicznie możliwe zabiegi, zapobiegał jego korzyściom, i zanim przyjść miało do pobicia go bronią w polu, wprzód go rozumem zwyciężał. Ani chwili stracić nie chciał odwlóczeniem przeprawy przez Dunaj, którą Wezyr, gdyby się postrzegł, za lada kilka godzin srodze mógł utrudnić. Mosty na Dunajowych ramionach (na jakich się tu kilka rzeka ta rozdziela), niezupełnie jeszcze były wykończone, i niedostatecznie utwierdzone. Ztąd obawy w Radzie wojennej i naciągania, aby się z przeprawą powstrzymać. Nadmienia o tych ociąganiach się i odwłokach Król w liście swoim z dnia 4° września: „Nietrzeba się było widzę obawiać“, (pisze do królowej) „aby byli tu przed nami czego nie zaczęli; bo i teraz jeszcze niektórzy radziby albo zwlekli jeszcze jaki czas, albo zbytniego upatrują bezpieczeństwa; ale to nie nasi“. Lecz nie przystał na to Jan IIIci, i tylko jeszcze noc jedną przespał pod namiotem na lewym brzegu Dunaju rozbitym. Tak często przywodzony tu autor „dyaryusza“ tak to opowiada:

„Dnia 6⁰ września, w poniedziałek, prawie wszyscy odradzali, żeby się nie ruszać, aż wprzód drogi ponaprawowawszy na wyspach między mostami, haniebnie błotnistych. Król Jmć jednak ważąc powody za i przeciw, i niechcąc czasu gubić, przykładem swym własnym przezwyciężył trudności, kiedy raniusieńko wstawszy, poszedł pierwszy przez mosty, i kazał sobie robić namiot na tamtej stronie, zapraszając drugich. Co się tedy rzeczą zdało niepodobną, dokazał Pan, dla którego niemasz bezdroża, z którym i niebo w przymierzu, bo w tenże dzień tak ciepłe słońce grzało, że wpół większe błota wyschły, i wszystko Wojsko, wyjąwszy część wozów, stanęło na drugiej stronie Dunaju, między Tulnem a górami, które wierzchy w chmurach gubiąc, i samém pojrzeniem straszyły; ale się przecie prędko da Bóg o nie pokusimy“.....

„Dnia 7⁰ września, we wtorek, Xiążę Lotaryński począł się z wojskami Cesarskiemi przeprawować, a do tego Saskie, Bawarskie, i insze, które tą stroną od Kremze idą, jeszcze nie nadciągnęły, i dlatego-śmy i my na miejscu zostali w ten dzień“.

„Dnia 8⁰ września, we środę, w święto Najśw. Panny, wojska Cesarskie jeszcze się nie przeprawiły, i naszych wozów niemało na tamtej zostało stronie. Wojska Bawarskie, Saskie, i Waldekowe, przyszły i stanęły na lewém skrzydle od Dunaju, gdzie i Cesarskie stawały; bardzo piękne, i w wielkim porządku szły aż do samej nocy“.

Oto trzecie z rzędu zwycięstwo! Przeprawa przez Dunaj dokonana, wojska Chrześciańskie tuż prawie pod bokiem nieprzyjaciela zgromadzone, i w szyk już bojowy sprawione! A to wszystko znowu bez wystrzału, bez utraty jednej kropli krwi. Tak to pycha oślepia. Snadź Wielki Wezyr na oślep zaufał, że postrach przed jego potęgą tknie wszystkich porażeniem, i że się nikt nie ośmieli zbliżyć się samochcąc w obręb jego „strasznej Ottomańskiej szabli“. Zawiódł się na wszystkich, bo i Xiążęta, i generałowie, i całe wojsko Chrześciańskie ze znakomitą odwagą i determinacyą gotowi byli iść na śmierć, ale po zwycięztwo, którego z ufnością od dawna już oczekiwali. Xiążę Lotaryński jeszcze 26⁰ sierpnia pisał do Króla między innemi te słowa: „Waszej Królewskiej Mości Imię sławne, Jej doświadczenie w gromieniu Turka, sprawiają, że oswobodzenie miasta oblężonego jest dla mnie rzeczą niewątpliwą“. A wspominany już powyżej jenerał-Strażnik hr. Fr. Taaffe w liście swym do brata lorda Carlingford tak się wyraża: „Lada dzień przystąpimy do wielkiego naszego zadania, do oswobodzenia Wiednia. Król Polski z dwudziestą tysięcy ludzi będzie z nami za kilka dni, Bawarya, Saxonia, Frankowie, idą we 27000, a nas Cesarskich jest 20000 z górą: Bóg z nami! ufam, że za kilka dni doniosę Ci o wielkiém zwycięstwie“. Zawiódł się Wezyr na wszystkich, ale najwięcej na Królu, który nietylko nad spodziewanie jego pojawił się nad Dunajem, nietylko nie bał się go, ale tak go znał z czasów dawniejszych, i tak go przenikał, iż jakby na pewniaka, liczył na błędy i nieudolność jego. Dupont w rękopiśmiennych swych pa-

miętnikach przytacza, że Król zagrzewając sprzymierzeńców do śmiałych postanowień zapewniał ich, „że zna Kara Mustafę, że widział go zbliska, że nic nie wyrównywa jego zarozumiałości, jego zapamiętałej śmiałości, ale też i jego nieudolności do dowodzenia wielkiemi wojskami. „Któż z Was Panowie (miał rzec Król) „gdyby był na miejscu Wezyra na czele takiej armii jak jego; któż mówię zniósłby, jak on to znosi, aby mu w oczach prawie o pięć półmilek od jego obozu, budowano most? A oto widzicie, że spokojnie most się buduje, choć tam na tamtej stronie niemasz nikogo prócz małej garści ludzi, którąby trudno oprzeć się mogła najmierniejszemu podjazdowi, jakiby Wezyr z potężnej swej armii mógł wysłać dla niedopuszczenia budowy. Więc w skok nań Panowie, a na pomoc miastu, nie zważając na trudności, jakie przezwyciężyć przyjdzie, byle tylko co rychlej zdążyć do celu.“

Na polach Tulneńskich stanęły więc sprzymierzone wojska Chrześciańskie sprawione w szyk bojowy, w jakim już całym frontem odbyć miały resztę pochodu aż na plac boju, przedzierając się w prostym kierunku, najbliższemi choć najuciążliwszemi drogami, przez góry, parowy i lasy, pasma gór wznoszących się pomiędzy Tulnem a Wiedniem. I tu przeważyć miało według Duponta rozstropne choć śmielsze postanowienie Króla nad zdaniem większej części jenerałów, aż nazbyt, i pewnie w nieczas ostrożnych. Jeżeli bowiem zawierzyć i w tém Dupontowi, doradzać miano pochód ku nieprzyjacielowi drogą najwygodniejszą, okrążającą najwyższe góry, który jednak opóźniałby odsiecz o ośm dni. Była to może (sądząc po czasie), droga na St. Pölten, Wilhelmsburg, Altenmarkt, Leobersdorf do Schönbrunu, prowadząca wprawdzie prawie ciągle dolinami, ale wynosząca w obszerném zakoleniu mil szesnaście. Łatwo osądzić, że gdyby posłuchano tej rady, odsiecz Wiedniowi nadeszłaby była już pewnie a pewnie za późno, a cała wyprawa jeżeli nie zgubioną, to pewnie byłaby chybioną. Jakkolwiek-bądź było, czy były takie pomysły czy nie, stanęło na tém, że wojska poszły takim pochodem, który choć mozolny i niebezpieczny, zaprowadził je w ciągu trzech dni na grzbiety Kalenbergu.

Szyk bojowy nakreślił Król sam własną ręką, w języku francuskim. Pismo to dowodzące niezbicie (gdyby dowodów jeszcze komu na to potrzeba było), że Król Jan III był pod Wiedniem głównie dowodzącym wszystkich a wszystkich Wojsk Chrześciańskich tam zgromadzonych, a nie tylko prawego skrzydła, pismo to mówię znane spółczesnym pewnie z kilku odpisów, skoro je Rocoles w dziele swoim już w r. 1684[m] wydrukował (zkąd zaczerpnęli go prawdopodobnie F-M. M*** w swej Histoire de Pologne, 1807; T. I. 276; i Bronikowski w swej historyi Polskiej po niemiecku napisanej; ztąd też przedrukował je Camesina); a za dni naszych wypływa toż pismo jeszcze i z innego, najautentyczniejszego źródła. Dupont mianowicie, inżynier Francuski w służbach u Króla Jana III[o], a współuczestnik wyprawy Wiedeńskiej, podaje je w swych w rękopisach dotąd pozostających pamiętnikach, z oświadczeniem, że oryginał pisma królewskiego ma w swoich rękach. Nakoniec

pomiędzy rękopisami biblioteki Rogalińskiej znalazłem facsimile tegoż pisma, tej „ordre de la bataille" ręką Króla nakreślonej, ale niestety bez wyjawienia, gdzie się sam oryginał znajduje; naostatek i to wiedzieć należy, że sporządzoną była (prawdopodobnie staraniem ś. p. Edwarda Raczyńskiego), autografia tegoż pisma, której jeden jedyny tylko exemplarz w bibliotece Wilanowskiej zdarzyło mi się widzieć; a czy się jeszcze gdzie znajduje? nie wiem. Owóż to rozporządzenie królewskie, bo za takie je uważać należy, niech mi tu wolno będzie po raz pierwszy w języku polskim ogłosić. Nie nosi ta minuta żadnej daty lecz pochodzić może tylko z dnia 3° lub 4° września, z czasu pobytu Króla w Szteteldorfie, i opiewa w dosłownėm z francuskiego tłómaczeniu, jak następuje:

„Szyk bojowy".

„Korpus, czyli batalia, składać się będzie z wojsk Cesarskich, do których dołączymy Regiment jazdy ImćP. Marszałka Nadwornego, i cztéry lub pięć Chorągwi Usarskich, w miejsce których one nam dadzą Dragonów, albo raczej Fusilierów. Korpus ten komenderowanym będzie przez Pa Lotaryńskiego.

Skrzydło prawe zajmie Wojsko Polskie.

Na lewém będą Ichmć PP. Elektorowie, i dowodzić będą tém skrzydłem; którym my damy także kilka Chorągwi Usarzy, i naszej jazdy Polskiej, w miejsce której oni nam dadzą Fusilierów albo kilka Regimentów piechoty. Co do dział nastąpi podział; w razie gdyby PP. Elektorowie nie mieli ich dość, P. Lotaryński im ich doda. ImćP. Valdek stanie z wojskami Cesarstwa pomiędzy P. Lotaryńskim a PP. Elektorami, albo też na samym końcu lewego skrzydła, z tém zadaniem, aby wyciągnąć się ku lewej czyniąc półobrot, i połączyć się z miastem obracając się plecami do Dunaju.

W szyku bojowym umieściliśmy w pierwszej linii Piechotę samą z działami tylko, a bez jazdy, która niemniej tuż blisko za nią ma następować; stało się to tylko z powodu przepraw, ciasnych przejść, gęstw leśnych i gór, w których jazda mogłaby piechocie sprawiać zatrudnienie, gdyby z nią razem była pomieszaną; lecz skoro się wyjdzie na płaszczyznę, jazda, a przedewszystkiém Usarzy, wysuwając się przez odstępy, uderzą pierwsi.

Gdybyśmy chcieli ustawić całe wojsko nasze we trzy linie, zajęło by to nam więcej, niż półtory mili przestrzeni, co dla nas nie byłoby z korzyścią, i trzebaby przekroczyć małą rzeczkę Wiedenkę, która pozostać nam ma po stronie prawej; dlatego uczynić trzeba cztéry linie albo pięć, i jeszcze nadto znaczne oddziały reserwy poza każdém ze skrzydeł, i za korpusem batalii.

Dla większego bezpieczeństwa piechoty od pierwszych zapędów jazdy Tureckiej możnaby bardzo dobrze użyć tak zwanych Szpanische Raiter, tylko bardzo lekkich, aby je można było nieść bez zbytniej mozoły, i za każdém

przystanięciem ustawiać poprzed batalionami. A Dragoni z bardzo dobrym skutkiem mogliby użyć kolców żelaznych, tak zwanych Szweines feder dla zabezpieczenia się od zapędów jazdy Tureckiej".

Na tém się kończy podobizna minuty Królewskiej; a zaś tak Rocoles, jak i wszyscy którzy zeń wypisywali, i Dupont też w texcie pamiętnika swego, mają jeszcze dodatek, opiewający prawie aż nadto stanowczo:

„Proszę wszystkich Panów jenerałów, ażeby w miarę, jak wojska zstępować będą z ostatniej góry, i na wstępie na równinę, każdy zajął swoje miejsce, jak jest oznaczoném w niniejszym szyku".

Rozkaz ten, bo ton rozkazujący podobno aż nadto stanowczo tu słychać, sam przez się już byłby niezbitym dowodem tego faktu, że Jan Trzeci od chwili połączenia się z wojskami Cesarskiemi objął naczelne dowództwo, i że w pochodzie, i w bitwie, on naczelnie i nad całém wojskiem miał komendę, a nie nad prawém skrzydłem tylko. Ale o tém szkoda słów tracić, bo o tém w dobréj wierze nikt nigdy nie wątpił. Zresztą popierają dowód ten i inne szczegóły, które przy sposobności przytoczę.

8° więc września, we środę, nadciągnęły ostatnie oddziały wojsk niemieckich, i idąc „aż do samej nocy" zajęły w obozie zbiorowym przeznaczone im miejsce na lewém skrzydle.

9°, we czwartek, całe już wojsko uszykowane i urządzone ruszyło z obozu z pod Tulny ku górom. Dość lekkim, bo $1\frac{1}{2}$ milowym marszem, ciągnąc się w lewo stanęło dnia tego wieczorem u samych podnoży gór, i tam przebyło noc z 9° na 10ty. Lewe skrzydło nad Dunajem w Altenberg, prawe pod spaloném miasteczkiem Königstad.

Z brzaskiem dnia 10° września, w piątek, poszło wojsko naprzód, na góry, wspinając się konno i pieszo, drapiąc się wzgórę, ciągnąc i popychając armatę, jak kto mógł i zdołał, po złych i wielce uciążliwych przeprawach, skałach, stromiznach i zaroślach. Pochód ten cały od podnóży gór aż na grzbiet Kalenbergu trwał przez dwa dni, t. j. 10ty i 11ty, a dla piechot i armaty prawego skrzydła jeszcze i noc całą z 11° na 12ty, i cały prawie ranek 12°, zanim te oddziały zdołały zająć swe miejsca na linii bojowej. Król nie przy jednym swoim postępował oddziale, lecz tu i owdzie „zawsze był w przodzie, ordynansami ostrożnemi, i odważnym przykładem wszystkich animując". A noc z 10° na 11ty spędził nie przy swoich, lecz na lewém skrzydle „między Cesarskiemi, którzy bliżej i lepszą mając przeprawę, już byli przyszli pod Kirling". Obok innych już i ta okoliczność dowodzi, że Król nie jedném tylko swojém prawém skrzydłem dowodził, lecz jako naczelny wódz całości nad porządkiem i bezpieczeństwem całego pochodu czuwał. Dupont w swym pamiętniku opowiada: Od piątku zrana nie widziano Króla śród jego wojska; długa ta nieobecność niepokoiła już Polaków; przeto Hetman Wielki Koronny wysłał mnie za wiadomościami o Królu. Udałem się wzdłuż doliny, na której spotykałem wiele batalionów i szwadronów, które już były pierwsze pasmo gór przebyły. Pytałem po kolei kilku oficerów

o Króla, aż w końcu wskazano mi w pewnej odległości namiot rozbity, i zapewniono, że tam znajdę Króla. I rzeczywiście tam go zastałem u stołu w liczném towarzystwie Xiążąt i jenerałów. Doniosłem o zaniepokojeniu wojska; a Król mi rzecze: „Patrz oto ostatnia już góra do przebycia" (a więc to w Weidling było owo śniadanie), „wejdź-no na górę, i wyszukaj mi miejsca sposobnego, zkądbym mógł dobrze dostrzedz, co się tam dzieje po tamtej stronie. A przypatrz się też, czy grunt stoków gór ku miastu wiernie jest takim, jakim go nam oznaczono na mapie, którą masz przy sobie. Poszedłem więc, a Xiąże Lotaryński był tak dobrym, że mi dodał dla bezpieczeństwa cały szwadron"...

Trudności i mozoły wojska, osobliwie konnego i artyleryi, były wielkie; jednak je przezwyciężono. Na tém bo też po wszystkie czasy przewaga marszów i działań wojennych zależy, by u wojska swego najwyższy, na jaki się tylko zdobyć może, stopień szybkości i wysilenia wymódz, wyższy o ile możności, niż go nieprzyjaciel mógł przypuszczać, a jednak granicy możliwości nie przekroczyć; by przeto nadspodziewane dla nieprzyjaciela korzyści nad nim osiągnąć, a jednak na plac boju przywieść wojsko i materyał wojenny w stanie rządnym, dzielnym i do boju gotowym. W miarę tę, od której zwycięztwa zależą, Jan III^{ci} pod Wiedniem świetnie utrafił: nie zamało wymagał, bo to, czego wymagał, to zaledwie, i z wielkiém wytężeniem osiągnięto; nie zawiele, bo jednak osiągnięto, jako skutek wykazał. O tych niezwykłych wysileniach w tym pochodzie przez góry wspomina i Król sam, i wszyscy ówcześni sprawozdawcy. „Dziennik" bezimiennego artylerzysty powiada: „Każdej brygadzie piechoty dano dwie działka, żeby się starała przeprawić je jak mogą.... Hussarya i insze Chorągwie z obiema Ichmć Pany Hetmany nocowali (z 10° na 11^{ty}) w lesie ciasnym, na pagórku jednym między lewém i prawém skrzydłem, które włócząc przez całą noc Armatę na góry, za konném wojskiem było, całą noc nie śpiąc, bo do każdego działa i wozu armatniego ledwie nie wszystkie konie zaprzęgać było trzeba, rękami ciągnąć, tak że ledwo w południe nazajutrz dobiliśmy się na te miejsce, gdzie lewe skrzydło nocowało".

A Król (którego czynność i energię któż nie podziwi, zważywszy oprócz wszystkich innych prac i zajęć jego i to, jak 9° września zrana o piątej pisze z obozu u mostu pod Tulnem, a o 3^{iej} zrana, brzaskiem dnia bitwy, 12° t. m. ze szczytu Kalenberga), Król o tej przeprawie tak swej Marysieńce donosi: „Po tej przeprawie Dunajskiej, o której wyżej namienilem, przeprawowaliśmy się przez takie góry, żeśmy nie wchodzili, albo nie wstępowali, aleśmy się wdrapywali. Począwszy tedy od piątku, (10°), nie jémy ani nie śpiemy, ani konie nasze. Jam się w piątek oddzielił był od wojska naszego, zajechawszy wprzód na radę z Xiążęty, i byłem bez wojska swego 26 godzin. Nasi się byli zostali po zadzie dla tych nieszczęsnych przepraw; tak że już prości ludzie niedobrze to byli poczęli tłómaczyć: tylko że mnie widzieli, i trefunkiem przy mnie Węgierską piechotę, którąm przecie w samym

postawił przedzie, bo wojska niemieckie bardzo się już były ku temu pomknęły miejscu, i dosyć niebezpiecznie. Ale Pan Bóg z nieograniczonej swej łaski uchował dotąd, że się najmniejsza nie stała konfuzya, i człowiek i jeden nie zginął, lubo ze wszystkich stron, i z tyłu, Tatarowie naglądać poczęli. Turków zaś wodzą jako psów; i bydeł im moja dragonia i Kozacy niemało nabrali. O Mężyński, Mężyński!..... Wczora tedy (11°), o południu zszedłem się z wojskiem swojém, i przechodziliśmy tę tu znowu górę niecnotliwą, lasem wielkim gęstym okrytą, przykrą i niedostępną. Uważyć tedy, co to za łaska Boża, żeśmy tu, przeszedłszy takie miejsca bez szkody i zabronienia. Wozy swoje zostawiliśmy o mil ztąd trzy, nad Dunajem, w miejscu jedném bardzo dobrém i obronném: tuśmy tylko wzięli dwa lekkie, ostatek na mułach... Takeśmy się tu wylekczyli przez ten piątek i sobotę, żeby każdy z nas jelenie po górach uganiać mógł. O konie najgorzej, które cale nie jedzą, jeno liście z drzew. Niemasz prowiantu dotąd obiecanego ni na konie ni na ludzie: ludzie jednak nasi bardzo ochotni"...

Nakoniec, na kilka godzin jeszcze przed zachodem słońca dnia 11° września, naczelne hufy całej ławy szyku bojowego armii Chrześciańskiej dosięgły najwyższego grzbietu ciągnącego się od góry Ś. Leopolda sterczącej tuż nad Dunajem, aż do szczytu Hermana o trzy ćwierci mili na południowy zachód od pierwszej odległego. Grzbietu tego dosięgające oddziały stawały już wobec Wiednia i oddzielającego ich jeszcze od niego obozu Tureckiego; coraz bardziej zagęszczał się szyk przybywającemi coraz aż do późnego wieczora oddziałów, które w miarę jak przybywały, przeznaczone sobie miejsca zapełniały. Przybył i Król, pewnie „zawsze na przedzie" w otoczeniu Xiążąt i Wodzów na owo przez Duponta upatrzone miejsce, zkąd odsłonił mu się już widok na ogromny i barwny obóz Turecki, na miasto ściśnione dokoła pierścieniem tego olbrzymiego ogniem i dymami ziejącego smoka, na wody Dunaju, stoki gór, i pola rozległe, na to wielkie pole największego swego zwycięstwa, największej zasługi i najwyższej sławy. Dupont w swym pamiętniku nie może się powstrzymać od wykrzyku wzruszającego zdumienia: „Co za widowisko, wielki Boże! przedstawiło się oczom naszym ze szczytów tej góry!... Ogromna przestrzeń pokryta najprzepyszniejszemi namiotami, bo i wyspa Leopolstadu niemi okryta. Straszliwe gromy ogniste z bateryi nieprzyjacielskich, i odpowiadające im z wałów miasta, napełniały powietrze, ognie i dymy przysłoniły miasto, tak iż tylko szczyty wież z pośród nich widne były. Ale nad to wszystko: dwa kroć sto tysięcy Ottomanów w szyku bojowym przed swym obozem tłumiło się od Dunaju aż do gór, a dalej po lewej stronie Turków niezliczone tłumy Tatarów ciągnęły szlakiem po pod góry i lasy, idąc swoim zwyczajem tłumnie i w zamieszaniu. Wszystko to było w pełnym ruchu, i postępowało ku armii Chrześciańskiej".

Taki-to widok przedstawiał się oczom Króla bohatyra przybywającego na plac rozstrzygającej walki w otoczeniu Xiążąt i Rycerstwa, którym przewodził;

a w duszy jego pewnie to w owej chwili obudziło się to wzniosłe uczucie, że to wojsko Chrześciańskie, które on wiedzie do boju przeciw Islamizmowi, „zaprawdę podobném jest do owego, które niegdyś wielki Gofred prowadził do Ziemi Świętej“.

Punkt, z którego Król po raz pierwszy ujrzał Wiedeń, był to prawdopodobnie spalony klasztorek Kamedułów; przynajmniej z ogrodu istniejącego tam dziś pałacyku, z glorjety w tymże ogródku, przedstawia się najdokładniej cały ten przestwór, który Dupont opisuje: od Dunaju po lewej, aż do podnóży lesistych wzgórz po prawej, kędy mogli iść Tatarowie, mający zadanie obejścia prawego skrzydła wojska Chrześciańskiego.

Tak więc odniesiono i czwarte z rzędu zwycięstwo strategiczne: armia Chrześciańska przebyła ostatnią, trudną i niebezpieczną zaporę, przebyła górzystą i lesistą przeprawę szczęśliwie, znowu bez wystrzału, bez boju, nie straciwszy ani jednego żołnierza. Ten szereg zwycięstw bez krwi rozlewu, świetne dziś dający świadectwo umysłowej przewagi dowództwa armii Chrześciańskiej nad wodzem Bisurmańskim, i wówczas, w przeddzień bitwy ożywił całe wojsko bez różnicy stopni dobrą otuchą, ufnością zwycięstwa, i pochopnością do boju. Jeżeli bowiem kto, to żołnierz i oficer niższy walczyć mający w szeregu, i kosztem krwi i życia wydrzeć nieprzyjacielowi ostateczne zwycięstwo, czułym i instynktowo bacznym bywa zawsze na podobne zwycięstwa strategiczne, bo one właśnie jego krwi i życia są oszczędzeniem. Skoro to żołnierz postrzeże, wie zaraz i wierzy, że dobra głowa go wiedzie; wstępuje weń otucha, męstwo i pochopność do boju. Toż i wówczas wojsko całe pomimo wielkiego znużenia, ochotném i pochopném było do boju nad podziw. Jeszcze tegoż wieczora kilka dział stanąwszy na górze Ś. Leopolda rozpoczęło ogień przeciw pojawiającym się u podnóży tejże góry Turkom, dając zarazem oblężeńcom znak i odzew nadchodzącej odsieczy. Postrzeżono ich też z miasta, i męstwo rozpaczy naraz zmieniło się w stałość ufną w zwycięstwo. Komendant Starhemberg całą noc czuwał z całą załogą, baczny, aby Turcy w ostatniej chwili gotowemi już prawie wyłomami w miasto się nie wdarli. Noc zapadła nagle, bezksiężycowa, bo było to pod ostatnią kwadrę; w obozie Tureckim i w biwakach u podnóży gór wrzało od wrzasków i huku dział, które królowi „zmrużyć oka nie dały“; a górą ponad tym padołem wściekłych zapasów napaści z jednej, i odporu z drugiej strony, zaległo uspokoiwszy się strudzone Rycerstwo Chrześciańskie popod drzewami, szukając spoczynku, czekając świtu i boju. Król Jan nocował „na samém prawém skrzydle, przy piechotach“.

Bitwa.

Król nocował; a Diakowski w swym obrazowym, (choć aż nadto baraszkami, a przy małych wiadomościach mnogiemi usterkami zapełnionym), pamiętniku mówi, że i spał nawet. Nie zaspał jednak; bo „nastawiwszy

budzik na 3ciq przede dniem" o tej godzinie zrana, najskorszy pewnie z całego wojska swego, już nie spał, i pisał, do kogo? do kogóż, jak nie do „najśliczniejszej Marysieńki". Ale zważywszy, że Król dobrze wiedział, że dzień ten tak dobrze jak był dniem zwycięstwa, mógł też być i ostatnim dniem życia jego, list ten przybiera osobliwszego znaczenia, bo w danym razie mógł być wyrazem ostatniego pożegnania. W liście tym po opisaniu pochodu przez góry, wypowiada Jan III wrażenie, jakie nań uczynił widok przyszłego pobojowiska, na którém nazajutrz miały się rozstrzygać losy Europy, i zmiany w zamysłach co do toku bitwy, jakie widok ten wywołał. „Wszyscy powiadali, (pisze Król) nawet Generałowie sami, że skoro wynijdziemy na tę tu górę Kalemberg nazwaną, że tam już będzie dobrze; że tylko winnicami pochyła nam będzie ku Wiedniowi droga. Aż gdy my tu stawamy, naprzód widzimy obóz Turecki wielki barzo, jako na dłoni, miasto Wiedeń, i za mil kilkanaście dalej: ale od nas tam to nie pole, ale lasy jeszcze, i stromizny, i barzo znaczne wzgórza od prawej strony, o czém nam nigdy nie powiedziano, i pięć albo sześć parowów. Dlatego tedy ledwo nam jeszcze za dwa dni przyjdzie do samej akcyi, bo musimy odmienić całe teraz i szyk i manierę wojny, i zacząć z nimi na sposób owych wielkich Maurycych, Spinolów i innych, którzy szli na pewniaka, zdobywając przed sobą pole krok za krokiem. Mówiąc jednak według sądu ludzkiego, a pokładając wszystkie nadzieje w Bogu naszym, powinienby nieprzyjaciel wielką odnieść konfuzyę, który ani się okopał, bo mu się też okopać niepodobna, ani ścisnął swego obozu w kupę, ale tak stoi, jakobyśmy na sto mil od niego byli. Komendant Wiedeński widzi nas: puszczał race, i z dział bije ustawicznie. Turcy zaś nic dotąd nie uczynili, tylko na skrzydło lewe, tam gdzie Xiąże Lotaryński z Saskim stoją... wyprawił kilkadziesiąt Chorągwi z kilką tysięcy Janczarów, broniąc niby pasu tamtędy nad Dunajem. Jadę tam zaraz, i dlatego kończyć muszę; jeżeli tam tej nocy nie zrobili jakiego okopu, coby było barzo na nas niedobrze, bo ja ich ztamtąd attakować myślę. Wojsko nasze stoi wszérz z wielkie półmile po górach w lasach, że miejsce ledwo jest ścieżką przedrapać się od skrzydła do skrzydła. Ja tu na samém nocowałem skrzydle prawém przy piechotach. Obóz wszystek widać Turecki. Działa zmrużyć oka nie dały".

Zanim jednak pojechał na linię bojową, na lewe skrzydło, by tam, jak mówi, przekonać się, czy Turcy okopu jakiego nie usypali, wprzód pamiętał o pierwszym obowiązku Chrześcianina, o modlitwie i wysłuchaniu mszy świętej, zwłaszcza że to była niedziela. Mszę odprawił świątobliwy mnich, Kapucyn, Marek d'Aviano, w zrujnowanej kaplicy spalonego Kamedułów klasztoru, a służył mu do niej pobożnie i pokornie sam Król, błagając Boga gorąco u stóp na prędce ustawionego ołtarza o błogosławieństwo i zwycięztwo nad nieprzyjacielem Krzyża świętego. Po mszy wraz z synem i innymi przytomnymi wodzami przyjął z rąk Marka Najświętszy Sakrament, i błogosławieństwo na życie śmierć.

Snadź tu porozumiał się z obecnym tam Xięciem Lotaryńskim co do wątpliwości o trudnościach postępu lewego skrzydła, bo zamiast udać się tam, jak miał zamiar, zwrócił się napowrót ku prawemu skrzydłu, ku swoim. Tam rozpoczętego śniadania nie dał mu już dokończyć huk dział rozpoczynającej się już na lewém skrzydle ponad Dunajem bitwy. Porwawszy się więc od posiłku dosiadł konia, i odtąd już przez cały dzień do wieczora konno, lub gdzie dla stromizn przytrudniej było, pieszo, wspierany na barkach towarzyszy, przebiegał szyki bojowe od skrzydła do skrzydła, wszędzie rozkazami, zachętą i własnym przykładem sprawę bitwy kierując.

Bitwa to była bezsprzecznie dla oręża Chrześciańskiego świetna i szczęśliwa, dobrze obmyślana a umiejętnie i dzielnie prowadzona. Szyk bojowy chociaż rozciągał się na trzy ćwierci mili, jednak wskutek pochyłej w ogólności konfiguracyi pobojowiska wódz naczelny mógł przy osobliwie jasnej dnia onego pogodzie z wyżyn objąć okiem całość, i zawsze dojrzeć, co się na którym punkcie na całej linii bojowej działo.

Pomimo natrafionych na skrzydle lewém niespodzianek trudności gruntu, plan ogólny bitwy, jak go Król w swém „ordre de la bataille" nakreślił, nie doznał znacznej zmiany, oprócz że nie Elektorowie i Xiążę Waldek, lecz Xiążę Lotaryński z Wojskami Cesarskiemi i Lubomirskim zajęli lewe od Dunaju skrzydło. Tuż przy Cesarskich, ku prawej stronie, stanął Elektor Saski, dalej Elektor Bawarski, dalej w samym środku Xiąże Waldek, który swém prawém ramieniem ocierał się już o Wojsko Polskie. Tu lewe skrzydło (Waldekowi przyległe), stanowił oddział Sieniawskiego, we środku stały Chorągwie i Regimenty bezpośrednio królewskie i obu Potockich, Andrzeja i Szczęsnego, prawém skrzydłem dowodził bacznie i umiejętnie Hetman Wielki Koronny, Stanisław Jabłonowski. Wszędzie wzdłuż całego szyku porozdzielane były Chorągwie Usarskie, tak że ich nigdzie nie brakło, a natomiast za Królem postępowały cztéry Regimenty piechoty Cesarskiej. Wszystko, jak rozporządził był Król w swym „szyku bojowym". Bitwa też cała, zupełnie zgodnie z tém, jak to przewidział i obmyślił Król, rozpada wyraźnie na dwie połowy: naprzód zejście z gór i wyrównanie szyku tam, gdzie się poczną płaszczyzny; a następnie główny czyn, uderzenie całą linią na armię nieprzyjacielską i jej obóz. Pierwsza połowa zajęła całe przed-południe, i dalej do godziny około drugiej z południa, a krwawe walki śród przeprowadzenia tego zadania przypadły tylko wojskom Cesarskim na lewém skrzydle, i sąsiednim z niemi Sasom i Bawarom, bo tylko przeciw temu skrzydłu wyprawił był Wezyr znaczne oddziały Janczarów w celu zatrudnienia im zejścia i rozwinięcia się. Środek armii Chrześciańskiej i prawe skrzydło w ciągu swego zstępowania z gór nie miały przed sobą nieprzyjaciela, zstąpiły więc bez walki i boju, które ich tém sroższe i zaciętsze u wstępu na równiejsze pochyłości czekały. Król zakreśliwszy ogólny rozkład sił, i postępu śród bitwy, a w szczegółach wskazawszy sposób walki ze znanym sobie przeciwnikiem, pozostawił zresztą, jak słusznie, każdemu wodzowi

swobodę działania stósownie do miejsca i chwili; a wszyscy „bardzo dobrze czynili swoją powinność".

O wschodzie słońca więc, na dany rozkaz, ruszyły wojska naprzód, na całéj linii; i tuż zarazem rozpoczęła się walka na lewém skrzydle, które już tuż pod sobą nieprzyjaciela znalazło. Pasmo bowiem gór taką ma postać, że góra Ś° Leopolda stércząca tuż nad Dunajem, o wiele jest bliżej od Wiednia, niż odchylająca się kabłąkiem reszta grzbietu aż po Hermanskogel i Sauberg; już więc i dla tego Cesarscy na lewém skrzydle bliżsi będąc i równin, i nieprzyjaciela na tychże obozującego, pierwsi się z nim spotkać musieli; podczas kiedy prawe skrzydło znacznie więcej od równin miasta oddalone, więcej czasu do zejścia z gór potrzebowało, choć mu Turcy w tém zejściu nie przeszkadzali.

Przedstawiwszy tak pobieżnie czytelnikowi memu ten ogólny pogląd na przebieg bitwy, starać się będę opisać mu po kolei i pojedyńcze ustępy, chwile i czyny, które się w całość dnia tego wiekopomnego łączyły, i ostateczny wynik sprowadziły. A zawsze w sposób, którym najradziej postępuję, przywodząc słowa świadków naocznych, spółczesnych, lub przynajmniej dobrze pouczonych i dobrej wiary.

A przedtém jeszcze, nim do szczegółów przystąpię, niech mi wolno będzie przytoczyć opis ogólnego widoku zstępowania z gór ku płaszczyznom całej armii, jak go podaje Vaelckeren, urzędowy „historiograf" Cesarski, który będąc sam przez całe oblężenie zamkniętym w Wiedniu, z murów jego owego ranka pewnie z wytężonym wzrokiem i bijącém sercem patrzył i śledził za ruchami zstępującej z gór nadziei zbawienia. Owoż Vaelckeren tak pisze: „O wschodzie słońca ruszyli nasi naprzód, występując w zbitych hufach powolnym krokiem ze zgliszcz pustelni Kamedulskiej i z kościółka Ś° Leopolda, zbudowanych na szczytach gór Wiedeńskich; a rozwijając ku lewej patrzących stronie długie swe szeregi, szérzej i dalej, nawet poza zgliszcza klasztoru z gęstwin leśnych się wynurzają; następnie w ścieśnionych zawsze szeregach, powolnym ale równym krokiem, ze szczytu gór powoli schodząc, ustępują idącym poza sobą miejsca, na którémby ci znowu podobnież stanąć i rozwinąć się mogli; podczas kiedy naprzeciw nim nieprzyjaciel szyki swoje u podnóża gór rozwijał i ustawiał. Nie mniej przeto coraz bardziej zgęszczają się nasi na szczytach gór, a zstępując w długich, wijących się pasmach, niebawem w miarę jak coraz bardziej zajmują płaszczyznę, coraz szerzej się rozciągają, i schodzą powolnym jak mówiłem, lecz gęstym krokiem, po pochyłościach winnic, tocząc ciągle działa przed sobą, i z tychże od czasu do czasu na nieprzyjaciela strzelając. Stawają chwilami, zanimby na nowo działa nabito, dozwalając czasu idącym poza nimi, by się w szeregi swe porządnie sprawili; a potém znowu tocząc przed sobą działa zstępują o trzydzieści mniej więcej lub czterdzieści kroków: i znowu stają, by z dział wystrzelić, i znowu następującym za sobą miejsca ustąpić do ustawienia się w szeregi. I tak ciągle taką sprawą i takim porządkiem

rzecz się odbywała, aż się zbliżyli tak, że z bliska i wręcz Turkom w oczy zajrzeli".

Czyż nie przypomina to rozporządzeń Królewskich? czyż nie jest to istny obraz wykonania jego „ordre de la bataille?"

Ale wróćmy do lewego skrzydła, nad Dunaj. Tam stok gór od wierzchowin aż do płaszczyzny na której osiadło miasto Wiedeń, przez to nierównym jest i do przebycia trudnym, że przestrzeń ta popruta jest pięcią lub sześcią wyrwami czyli wądołami, w których tyleż spływa potoków ku Dunajowi. Tuż u stóp góry Ś° Leopolda sączy się w takiej wyrwie potok Kalenbergbach, a u ujścia jego do Dunaju, u wylotu wądołu, leży wieś Kalenbergerdörfel; w dalszym szeregu podobnież ku Dunajowi i prawie równolegle pomiędzy sobą, spływają potoki Grünzingerbach, Schreiberbach, Arbesbach i Krottenbach; a każdy z nich płynie, w dość głęboko i urwisto wyżłobioném łożysku, przez co działy pomiędzy temi potokami przedstawiają jakoby tyleż gór; a wojsko idące od szczytów Ś° Leopolda wprost ku Wiedniowi, musiało tyle razy, ile jest potoków, spuszczać się w dół w dolinę potoku, i tyleż razy znowu wdrapywać się wzgórę na działy. Owoż już pierwszy wądoł i Kalenbergerdörfel zajętym był przez Turków od poprzedniego wieczora, i trzeba ich było wyparować ztamtąd na górkę, a z tej znowu spędzić nadół ku Nusdorf, i tak dalej. Byłato rzeczywiście robota żmudna i krwawa. Według spółczesnego opisu tej bitwy, który przypisanemi doń przez margrabiego Badeńskiego notami uwierzytelnionym został, natrafił tam Xiąże Croy na zacięty odpór, zwłaszcza że Turkom wnet przybyły posiłki, a wałki, murki, ogrodzenia winnic, a osobliwie ruiny wioski Nusdorf doskonałe przedstawiały ochrony, z poza których Janczarowie i inni Turcy zawzięcie postępu bronili.

Z Cesarskiego wojska walczyło tu cztéry Regimenty, tudzież Polacy pod Lubomirskim, Regiment Dragonów pod Margrabią Ludwikiem Badeńskim (autorem właśnie opisu, z którego tu zaraz poniżej wyjątek przytoczę) a nadto przybyli i Sasi zajmujący stanowisko w szyku tuż po prawej stronie Cesarskich. Walka wrzała zawzięcie; z góry Ś° Leopolda dostrzegł Herman margrabia Badeński, że synowiec jego Ludwik w niebezpieczeństwie otoczenia i odcięcia się znajduje; zprowadził więc całą cesarską z drugiej linii piechotę, i posłał w pomoc. Niezaraz jednak, lecz po zawziętym dopiero boju, w którym osobliwie Saskie wojska rozstrzygająco walczyły, powiodło się nareszcie przedrzeć się przez szereg zapór, i pierwsze wzgórze pomiędzy potokami Kalenbergbach a Grinzingbach opanować.

Tymczasem zeszła z gór reszta wojska lewego skrzydła; Xiąże Lotaryński sprawił je na nowo w szyk już na wysokości zdobytego wzgórza, wysuwając działa naprzód przed szeregi. Następowało teraz do odebrania wzgórze pomiędzy potokiem Grinzingbach a Krottenbach. Turcy osadzili je wielką siłą, i zdało się, że go znowu również zacięcie, jak poprzednie, bronić mają zamiar. „Lecz spostrzegłszy" (tak opiewa dosłownie sprawozdanie margrabi Badeńskiego), „że nasi z okrzykiem radości nań idą, i skoro nadto

i kule dział naszych ich szeregi szarpać poczęły, cofnął się nieprzyjaciel i z tego drugiego wzgórza. Nasi jeneratowie jednak postanowili, aby na tém wzgórzu pozostać, i poczekać, ażby Polacy w swym pochodzie z nami się wyrównali, którzy z powodu większego oddalenia ich obozowiska nocnego tak rychło na dół zejść nie mogli. Czekano wśród wielkiej niecierpliwości dłużéj niż pół godziny, i wszystkie oczy zwrócone tam ku stronie Polaków utkwiły."....

„A kiedy nakoniec około drugiej po południu ujrzano szeregi ich wychylające się z lasów około Dornbachu, znaczne proporcami Polskich kopii, wzniósł się pomiędzy wojskiem naszém taki niewymowny okrzyk radości, że na Turkach naprzeciw nam stojących oczywiste wrażenie sprawił. Żołnierze nasi, którzy dotąd przy broniach swoich spoczywali, porywali się nie czekając znaku bębna ani rozkazu. Przyszło nawet płazować tych, którzy w porywczości swej z szeregów naprzód wybiegali rwąc się wskok na nieprzyjaciela".

„A po stronie Tureckiej, skoro tam nadciąganie wojska Polskiego spostrzeżono, zwracały się i płynęły ich siły jedne za drugiemi coraz gromadniej tam przeciw Polakom, nawet i z tych oddziałów, które dotąd naprzeciwko lewego skrzydła armii Chrześciańskiej stały. Król wypuścił naprzód Chorągwie usarskie, które w pełnym pędzie na Turków uderzając, wraz ich odparli; ale nie na długo. Turcy bowiem wzmocnieni nowemi z obozu nadciągającemi posiłkami obrócili się, i na odwrót Polacy umykali w pełnym biegu, a Turcy ścigali wznosząc okropne wycia. Jednak za wysunięciem nowych posiłków, które Król naprzód wysyłał, zatrzymywali się Polacy, obracali się przeciw nieprzyjacielowi; i znowu Turcy również szybko co koń wyskoczy uciekali. Walka ta, która się z początku niezrozumiałą i wątpliwą zdawała tym, co nigdy przedtém nic podobnego nie widzieli, sprawiła na Turkach ogromne wrażenie. Konsternacya ich była oczywistą."

Była też to walka, jaką tylko Usarze Polscy z Turkami staczać umieli, którą Król w swoim „szyku bojowym" przewidywał, i na któréj skuteczność najbardziéj liczył. Wysunięcie artyleryi Polskiej na pierwszą linię bojową jest ową ważną chwilą bitwy, do której i mój dziennik artylerzysty doprowadza, ważność powodzenia tego wyraźnie podnosząc. (A mimochodem powiém, że autorem dziennika tego, na który się tak często powołuję, a którego część w tłómaczeniu łacińskiém znajduje się też i u Załuskiego I, 836 — 841, domyślam się, że nie był nikt inny, jak sam Generał Artilleryi Koronnej, dzielny żołnierz Marcin Kątski).

Z zajęciem nowego wzgórza pierwsza część odsiecznej bitwy, zstąpienie z gór na doliny, dokonaną została, wojsko Polskie zrównało się z wysuniętém dotąd naprzód skrzydłem lewém, stojącém podczas tej walki powyżej opisanej spokojnie w miejscu. Natenczas Xiąże Lotaryński widząc to powodzenie, a zachwianie w szeregach Tureckich, dał rozkaz lewemu skrzydłu do posunięcia się naprzód. Ruszyli więc Cesarscy ponad Dunajem, i Sasi po prawej ich stronie, zeszli na dół w łożysko potoku Krottenbach, i dalej naprzód wzgórę na wyżynę Döblingu. Tam Turcy jeszcze raz usiłowali stawić opór dalszemu

postępowi. Według sprawozdań Saskich „usypał był nieprzyjaciel na wyskoku tej wyżyny coś do reduty podobnego, i osadził okop ten sześcią dział brązowych. Strzelał też z nich na posuwające się nasze szeregi, lecz kule przenosiły...... Zstępując z wyżyny Heiligenstadu w wąwoz potoku Krottenbach, liczono na to z pewnością, że nieprzyjaciel bronić będzie wzgórza Döblingskiego;..... kiedyśmy jednak nakoniec na górę się dostali, nie zastaliśmy tam już nieprzyjaciela, bo tymczasem już umknął, i odwrót swój aż do obozu uskutecznił. Sasi byli tu znowu w przedzie, im przeto dostało się owe sześć dział bronzowych, jakoż i ich chorągiewki były pierwsze, które widziano wdzierające się do obozu“.

Tak przedstawiwszy tok bitwy w pierwszej wstępnej jej połowie, tak w ogólnym poglądzie jak też i w szczegółach zachowanych, wyłącznie prawie według źródeł niemieckich, zwrócę się do źródeł polskich, których świadectwa obraz cały uzupełnią, w niezbitych faktach stwierdzą, i szczegółami ożywią. Król sam w listach swoich nie zajmuje się wyłuszczeniem przebiegu bitwy, i tylko tu i ówdzie w listach późniejszych znaleść można jakiś szczegół, jako n. p. ten, że to Królewicza Alexandra Chorągiew Usarska, pod wodzą Porucznika Zbierzchowskiego była, której się nakoniec pierwszej powiodło przeszyć na wylot zbite hufy jazdy Tureckiej, i stanowczo do ucieczki przynaglić. Ale „diariusz Wyjazdu pod Wiedeń“, dziennik mego szanownego artylerzysty, tak dokładne jako świadka naocznego i spółdziałającego, a przytém trzeźwe i militarnie znaczące daje sprawozdanie, iż nie mogę odmówić sobie i czytelnikowi, by sprawozdania jego prawie w zupełności tu nie powtórzyć.

Owoż podczas kiedy wojsko konne i piesze w sobotę, 11° września wieczorem, już szczyty gór Kalenbergu zajmowało, artylerya polska jeszcze była w dole pod ostatnią górą. Dziennik więc opowiadanie o działaniach dnia bitwy tak rozpoczyna:

„Dnia 12° września, w niedzielę, przed świtaniem ruszyliśmy się z armatą i skrzydłem tém infanteryi na górę w imię Pańskie, ale że się już nasi ucierali z tamtej strony góry, co słychać było arcydobrze, wciągnienia zaś przed południem wszystkich armatnych wozów rzecz była niepodobna, ustawicznie posyłając wyżebrałem nakoniec, żeć pozwolono pójść z skrzydłem i z działami na górę, zostawiwszy tylko komenderowanych u wozów armatnych, które zdążyć nie mogły.“ [Na tymto ustępie opieram domysł, że to był tylko Kątski sam, który tak o sobie mógł mówić, i *żebraniem* domagać się u Króla, aby mu wolno było przybywać z działami samemi na plac boju, a porzucić tymczasem poza sobą wozy]. „Co lubo się stało, tak przykra góra była, i tak ludźmi wszędzie napełniona, żeśmy się ledwo na wierzch wybili około pierwszej z południa.“ „Jeszcze wszystkie wojska na górze Kalenberg stały, z lewego tylko skrzydła, które Cesarscy trzymali od Dunaju, strzelali się już z Turkami o pewną pocztę,“ (to znaczy o owe wyżyny ponad Nusdorfem), „bez której rozwinąć szyku bojowego nie mogli.“

„Jak prędko się na górze skupiły Regimenty, zaraz Król Jmć kazał się nam pomknąć na bliską górę dla wzięcia miejsca, bo już ta góra nad samym szykiem Tureckim była, i nie miała lasu, chrósty tylko cierniowe między winnicami, w których rowy i przymurki niemniejszą czyniły przeszkodę. Bo takie było miejsce na tych górach, gdzieśmy się bili, że choć się ziemia zdała bez zawady, zbliżywszy się zastawaliśmy albo rów haniebnie głęboki, albo podmurowaną winnicę, z której było na kilka łokci skakać albo wyłazić trzeba. A tak jedna trudność za drugą, aż do samych Tureckich namiotów."

„Opanowaliśmy tę pierwszą górę z niewielką pracą, i umieściliśmy się na niej. Był tedy między nami a Turkami rów, albo dolina bardzo głęboka, w którą się spuszczali Turcy i Tatarowie z prawego skrzydła, a my zaś na nich z działek strzelaliśmy, i fortropy nasze wpół góry spuszczone. Tymczasém konne wojsko wychodziło z lasu, i na tej górze szykiem stawało. Któryto szyk, lubo się musiał pomieszać dla nagłego czasu w szczegółach, w ogóle jednak taka była dyspozycya Króla Jmci, którą Pan na wszystko oko mający zatrzymał: Saskie, Bawarskie, i Waldekowe wojska trzymały corpus; prawe skrzydło aż ku górom, kędy Tatarowie byli, dostało się wojskom Polskim; z taką jednak ostrożnością, że w pierwszej linii po wszystkich wojskach byli nasi Usarze, albo Pancerni z dzidami, a zato w rezerwach mieliśmy też Niemców między sobą."

„Około trzeciej zaczęła się mocna igraszka na naszém lewém skrzydle, gdzie i sam był Król Jmć. Tam się strzelali Janczarowie z generała Szulca Regimentem opanowawszy dolinę, w której wioska spalona i kościołek. Zginęło niemało Niemców, i officierów, i żołdatów."

„Król Jmć posłał do naszych Regimentów, żebyśmy szli prosto na Turków. Tak tedy Pan Bóg pomógł, że dwie Brygady, które poszły w lewo, zaraz ich wypędziły z tej doliny, i jednymże zawodem poszły w górę, z której Turcy ustąpili, a myśmy na samym wierzchu góry przy rowie jednym albo przymurku zajęli miejsce. Poszły insze Regimenta nasze z prawego skrzydła tak, żeśmy już mieli tylo placu, że się konne wojsko przez dolinę przeprawiło. W tém naszém spędzeniu Turków zginęło nam niemało ludzi, i nastrzelano siłu, ale ochoty żołdatów, którzy oślep szli jak do tańca, wytrzymać żadną miarą nie mogli. Z dział naszych, które na pierwszej górze zostały pod Kalenbergiem, bito ustawicznie, ale i Turcy swoje pozawodzili na różne miejsca, i wzajemnie nam oddawali."

„Han miał ordynans i intencyą, pójść wtył od rogu prawego skrzydła naszego, kiedy byśmy się byli nieostrożnie zapędzili; ale Jmć Pan Hetman Koronny, który tamtego rogu pilnował, tak umiejętnie podzielał posiłki, że wprzód Hana zepchnął z miejsca, na którym stał, nim mu do wykonania zamysłu przyszło. Wezyr wyciągnął batalią swoją dorównywając naszej; w samym jednak środku okrutna była gęstwa wojska Tureckiego, którzy górę przykryli; ale tym potém i do potkania nie przyszło."

„Kiedyśmy już tak gotowi byli, naszego wojska wielka część nie mogła się tak prędko rozwinąć. Zaczęła się mocna igraszka z lewego skrzydła naszego: Skoczyło kilka Chorągwi Pancernych i Usarskich, i daleko popędzili Turków; ale dla rowów i przymurków znowu od Janczarów odpędzeni. Coraz jednak posiłków nam przybywało; prawém także skrzydłem postępowaliśmy już wszystkiém wojskiem, coraz pagórki i rowy osadzając piechotą, a strzelając się z Turkami, którzy i podczas najgorętszej chwili okazyi w niczém nie poprzestali, owszem z największą zawziętością szturmowali do Wiednia z dział bijąc bez przestanku.“

„Ta była intencya Króla Jmci, żeby na tej górze, opanowawszy ją, w szyku porządnym czekać jutra. Ale widząc, że się lewe skrzydło nasze Polskie i z Jmcią Panem Wojewodą Wołyńskim (Sieniawskim), gwałtem drze ku obozowi, i Niemcy także od Dunaju, a nieprzyjaciel się miesza, posłał wszędzie ordynansy, żeby postępować. I sam skoczył tak rezolutnie, że bardziej już szeregowego czynił sprawę żołnierza; i dotąd radą i rządem, teraz przykładem wszystkich ożywiając. Tak tedy następując coraz rzeźwiej, angażowało się lewe skrzydło od Dunaju bardzo daleko. Tam Starosta Halicki (młody Stanisław Potocki), tam Podskarbi Nadworny (Modrzejowski), i siła bardzo grzecznych, padło ceną wygranej.“

„Obróciła się potém z Wezyrem wszystka prawie siła na prawe skrzydło, ale i tam zastali tęż rezolucyą i wielki porządek; i tam ich tedy wsparto aż ku lasowi piękną sprawą, i posiłkami prosto na [obóz] Turków, gdzie ich też już i lewe skrzydło wparowało, i już wszędzie wszystko porzuciwszy, uciekał nieprzyjaciel.“

„Około szóstej wpadli nasi w obóz, który był niezmiernej wielkości, kędy działa i prochy i insze amunicye, także i prowianty porzuciwszy, pod faworem nocy uchodzili wciąż. Wezyr sam, i Han sromotnie uciekli; namioty ich, i co w nich było, na łup poszły. Chorągiew, koń, szabla, kałkan, Wezyrskie, wzięte.“

„A zatém Jmć Pan Hetman Koronny poszedł wyciągnąwszy skrzydło. Jasseru niemała została liczba, siła ściętych i pokaleczonych; wzięli z sobą co mogli, których potém po szlakach ścinali; ale i ich trupa pełno było, tak że rąk niestawało Polskim Chorągwiom, które za nimi poszły na całą noc. Buńczuków i chorągwi łupem się dostało siłę, ostatek noc wydarła.“

„Nocowali jedni za obozem w pięknym porządku, drudzy w samym obozie, gotowymi będąc przez całą noc.“

„Król Jmć lubo spracowany i potrzebą i pogonią, za obozem Tureckim, tak jako gonił, pod suchym dębem, i z Królewiczem Jmcią, spoczął.“

Tyle o bitwie samej mówi nasz „Diariusz Wyjazdu“; ale dość, by jak najzupełniej przyświadczyć temu, co niebawem słowami Królewskiemi przywiodę, że właściwa bitwa, właściwe rozstrzygnienie dnia, odbyło się li na prawém skrzydle, było uderzeniem ramienia Królewskiego.

Nakoniec jeszcze na uzupełnienie obrazu bitwy przytoczę opis jeszcze jednego świadka naocznego, inżyniera Duponta, który jakkolwiek dnia tego był według własnego opowiadania daleko na ostatnim krańcu prawego skrzydła, toż jednak z wyżyn owych, (może od Dreimarkstein albo Grauberga), mógł dobrze widzieć, co się działo prawie na całém polu bitwy. Owóż Dupont opowiada:

„O czwartej godzinie rano Król kazał sporządzić ołtarz w spalonym kościele Kamedułów, gdzie Ojciec Marek d'Aviano, Kapucyn, tak sławny w onych czasach przez całe Włochy i Niemce dla swej osobliwej pobożności, a który przysłany od Cesarza znajdował się przy Xięciu Lotaryńskim, odprawił mszę. Służył do tej mszy Król sam, który modląc się, prawie ciągle trzymał ręce wzniesione, a potém komunikował się, tak jako i Xiąże Lotaryński.“

„Zanim się jeszcze ta msza skończyła, jeszcze przededniem, strzelano już potężnie na stoku gór; nasze wojska ażeby zdobyć podgórze, a nieprzyjaciel, aby tego nie dopuścić. Ale za późno się opatrzyli. Piechota nasza z taką żywością na nich natarła, że zmusiła ich do cofania się; i dalej spędzała ich przed sobą swym ogniem bez ustanku i odpocznienia. Niebawem pierwsza ta linia zdobyła tyle pola, że uzyskała dość miejsca dla jazdy, postępującej tuż za nią w linii drugiej. Pewną jest rzeczą, że piechota ta zawdzięczała to powodzenie zaraz od początku właściwości gruntu, która nie dozwalała jeździe Tureckiej attaków zwykle z tak strasznym zapędem przez nią wykonywanych. Cożkolwiek bądź, skoro jazda nasza zajęła swe miejsca przeznaczone w odstępach pomiędzy batalionami, walka stawała się coraz zaciętszą wskutek obecności Króla, Xiążąt i jenerałów, z których jedni stawali na czele szwadronów, inni walczyli wraz z piechotą“.

„Szyk bojowy niebawem uzupełnił się przybyciem dalszych linij; w tym też czasie pojawił się i Kątski, Generał Artyleryi ze swemi dwudziestą i ośmią działami, które wyprowadził poprzed infanterię, i rozpoczął z nich wielki ogień. Strzelano ciągle kartaczami, i bardzo zbliska, co mieszało wielce nieprzyjaciela, który dział swoich nie miał ze sobą, bo je zostawił poniżej popod winnicami. Nie podlega wątpliwości, że gdyby pole było sposobne, los obu armii byłby się niebawem rozstrzygł; lecz tak, po tych pierwszych starciach pomiędzy piechotami, obie armie znalazły się rozprószone po pagórkach i wyżynach; i walka toczyła się tylko partyami, w ten sposób, że kiedy jeden oddział wojska bił się, aby zdobyć wyżynę, inny bił się w dolinie, do której spędził był nieprzyjaciela; ten zajmował znowu inne następne wzgórze, z którego trzeba go było znowu spędzać nowym attakiem. W ten sposób aż do godziny około czwartej po południu walka pomiędzy obu wojskami toczyła się ze wzgórza w dolinę, z doliny na wzgórze, a nieprzyjaciel usiłował ile możności bronić każdej zajętej pozycyi, z której go Chrześcianie z większą jeszcze usilnością spychali. Nakoniec około czwartej godziny, kiedy armia nasza zdobyła krok za krokiem cały ten obszar tak nierówny,

nieprzyjaciel wykonał odwrót aż pod swój obóz bardzo pośpiesznie; tam stanął, i na nowo się sprawił w szeregi".

„Wojska Chrześciańskie tak były ożywione żarliwością, że chciały bezzwłocznie skoczyć na nieprzyjaciela; lecz Król i Xiąże Lotaryński zakazali to bezwarunkowo środkowi szyku bojowego i prawemu skrzydłu, gdzie który z nich się znajdował, i wskok wysłali swych adjutantów do obu Elektorów i do Xięcia Waldek, którzy też powstrzymali zbytnią gorliwość lewego skrzydła. Król wyjaśnił powody tego zakazu, mówiąc, że przy ociężałości koni jazdy niemieckiej byłyby się też porozpierały pędząc nagłym pędem przez odległość tak wielką, o jaką odsunął się nieprzyjaciel w swoim odwrocie. Drugą przyczyną było to, że wszystkie oddziały armii wskutek walki na tak nierównem pobojowisku, to po wzgórzach, to po dolinach, pozawłóczyły się jedne poza drugie, nie mogąc dla trudności miejsc uczynić inaczej; w skutek czego szyk bojowy w znacznem był zamieszaniu. Zstępując na płaszczyznę potrzeba było nieco czasu, aby porządek przywrócić. Co uczyniwszy postąpiono śmiało naprzód ku nieprzyjacielowi, który ze swej strony niemniej też był w zamieszaniu z tejże saméj przyczyny, a nadto jeszcze wskutek nagłego swego odwrotu, który omal nie istnej ucieczce się równał. Nieprzyjaciel więc ze swej strony sprawił się w ład, i owoż widzieć tam można było armię tę wielką i liczną jeszcze raz w najpiękniejszym w świecie porządku".

„Jeżelim mówił o piękności widoku, jaki się przedstawił ze szczytów gór, jakże opisać ten drugi? Dwie wielkie armie na jednej i tejże samej równinie; a na czele jednej z nich Król i całe grono Xiążąt; szczuplejszą ona co do liczby, ale tém dumniejsza, że się jej tak świetnie powiodło wstąpić na drogę zwycięstwa. Szła ona na nieprzyjaciela, który miał taką postawę, jak gdyby jej niebawem miał wydrzeć wawrzyny dopiero co uszczknięte; a pomiędzy temi wojskami już nie było ani wzgórz ani dołów, lecz równe pole, na którém jak się zdawało, liczba prawie potrójna miałaby rychło odnieść zwycięstwo mocniejszego nad słabszym. A jednak stało się wręcz przeciwnie!

„Skoro w wojsku naszém porządek przywrócono, ruszył Król naprzód na nieprzyjaciela; a ten przypuściwszy szeregi nasze na donioslość swych dział, zionął na nie strasznym ogniem. Porzucił on był wprawdzie u podnoża gór szesnaście swych armat, lecz miał ich jeszcze ilość bardzo wielką. Artylerya nasza jęła odpowiadać nieprzyjacielskiej".

„Podczas tej niedługiej chwili, kiedy oba wojska stały nieruchome w swych miejscach, wynurzył się mały namiotek czerwony, który rozpięto w pośrodku, tuż poza szykiem bojowym Tureckim, a obok niego widzieć można było Chorągiew Ottomańską, jaką co roku przynoszą z Meki. Zwyczaj ten Turcy zachowują zawsze w podobnych razach. Przez to bowiem wódz oświadcza wojsku, że tam przy tej chorągwi potrzeba zwyciężyć lub umrzeć. Nie długo trwało, a i chorągiew i namiot leżały u nóg Króla".

„Za danym znakiem wszystkie oddziały naraz poskoczyły do ataku. Chorągwie Usaryi Polskiej liczące po dwieście koni, do boju stawają we dwa tylko rzędy, i zawsze mając każda przy sobie po dwie Chorągwie Pancerne, jedną po prawej, drugą po lewej stronie. Trzy takie Chorągwie, jakie się znalazły w pobliżu Króla, poszły do ataku, jedni złożywszy kopie w pół ucha końskiego, drudzy z szablami w rękach, i z takim zapędem uderzyli się o główny hufiec Wezyrski, znaczny namiotem i chorągwią, że go wraz przełamali i rozbili tak, iż ani ośmielił się zebrać i napowrót do boju obrócić. Wszystkie też inne oddziały wojsk Chrześciańskich równie dzielnie natarły, a wielka armia Ottomańska naraz jeden rzuciła się w ucieczkę, i jakby w jednej chwili z oczu znikła".

Tyle niech wystarczy z Duponta; a Król sam, zakreślając tylko w najogólniejszych zarysach przebieg i ostateczny wynik walki, powiada w wiekopomnym swym liście z namiotów Wezyrskich: „Wojska wszystkie, które bardzo dobrze czyniły swoją powinność, przyznały Panu Bogu, a Nam, tę wygraną potrzebę. Kiedy już nieprzyjaciel począł uchodzić, i dał się przełamać, (bo mnie się przyszło z Wezyrem łamać, który wszystkie a wszystkie wojska na moje skrzydło prawe sprowadził, tak że już nasz środek albo korpus, jako i lewe skrzydło, nie miały nic do czynienia, i dlatego wszystkie swoje niemieckie posiłki do mnie obróciły), przybiegały do mnie tedy Xiążęta, jako to Elektor Bawarski, Waldek, ściskając mię za szyję, a całując w gębę, Generałowie zaś w ręce i w nogi; cóż dopiero żołnierze, oficerowie, i regimenty wszystkie, kawaleryi i infanteryi, wołały: „Ach unser brave König!" Słuchały mię tak, że nigdy tak nasi"...

* * *

Wszystko wojsko Chrześciańskie dnia tego czyniło „bardzo dobrze" swoją rycerską powinność; imiona jednak tylko przedniejszych przewódców pamiętnikarze przechować zdołali. Kochowski z wojsk Niemieckich wylicza jako odznaczonych chwałą męstwa i dzielności oprócz wodzów naczelnych, Xięcia Lotaryńskiego, obu Elektorów i Xięcia Waldeka, nadto jeszcze dwu braci X[źt] Croye, z których jeden rannym został, drugi chwalebnie poległ, dalej Ludwika margr. Badeńskiego, i Xięcia Saxen-Lawenburgskiego; dalej stają w tym świetnym szeregu imiona: Strassoldo, Caprara, Palfy, Gondola, Taaffe, Halleville, Montecuculi, Gotz, Schulz, Styrum, Heysler, Kufstein, Caraffa, Scharfenberg, Herbeville, Lodron, Kieraus, Ricciardini.

A z wojsk Polskich niechajby nie zaginęła pamięć dzielnych waleczników jak Zbierzchowski Zygmunt, Porucznik Chorągwi Królewicza Aleksandra, Złotnicki Królewicza Jakuba, Skarbek, Ważyński, Łasko, Boratyński Jacek, Lipiński, Wilczkowski (którego znamy jeszcze z Podhajec, z roku 1667, a który z Wiedeńskiej już nie wrócił), Żaboklicki, Rzewuski Michał Pisarz Lwowski, (dzielny żołnierz, a ociec, dziad, pradziad Hetmanów koronnych,

a prapradziad „Hetmana złotobrodego"), Denhof Ernest, Morsztynów dwu, Stanisław i Krystyn, Tytinghof, Wacław Szczuka pułkownik, i porucznik jego Weretycz, Łącki Eliasz, Lanckoroński, Knobelsdorf, Greben, Gutry, Berends, Żorawski Tyburcy; dalej Kątski Marcin, Generał Artyleryi, jego porucznik Fink, i major Rutkowski; Butler, Denemark, Saken, Kożuchowski, Domaradzki, Dobczyc, Krauser, Aswerus, pułkownik Hetmana Polnego, i Sołtyk Chorąży, co szedł ze Zbierzchowskim w zawody; dragonią dowodzili Conte Maligny, brat Królowej, a pod nim Gałecki, Taube, Strem, Koskiel i Chełmski.

Poległych w boju z armii Chrześciańskiej nie było zbyt wiele w porównaniu z ogromną ważnością bitwy, (i z tego też zazdrośnicy brali pochop do lekkich sądów o tej bitwie); ale dla żalu po znakomitych i dzielnych dość wiele. Liczono poległych na placu z wojsk Chrześciańskich nie więcej jak 600; Turków podawano znacznie więcej, bo 5 do 8 tysięcy. Cóżkolwiek-bądź, Król raz i drugi ubolewa nad poniesionemi stratami, a w jednym ze swych listów powiada: „Ślubuję, żeśmy dobrze krwią Szlachecką oblali tę przysługę Cesarską i całego Chrześciaństwa, a ich wojska tak szczęśliwe, że takiej szkody nie mają". Imiona poległych, takoż tylko znakomitszych, pamięci przekazano. Polegli więc z Wojska Polskiego: Aswerus pułkownik piechoty, Westfalczyk rodem, z miasta Lipstadt, ale zdawna w wojskach Polskich, zawsze dzielnie i z odznaczeniem służący; nazywał on się właściwie Heidenpol, a imię Ahaswera przybrał tylko jako imie wojskowe; poległ Stanisław Potocki, Starosta Halicki, syn Andrzeja, młody Rotmistrz, niedawno dopiero z podróży po Francyi w dom rodzinny wróciwszy, poległ na czele Chorągwi Usarskiej swojego ojca, a przy nim siedmnastu Towarzystwa; poległ Modrzejowski, Podskarbi Nadworny, Zbąski Podkomorzy Lubelski, Tatomir, Porucznik Słuszki, Starosty Rzeczyckiego; Kinzyk, dworzanin Królewski, „co się zalecał Pannie Bokunownie, umarł (później, 26°) z wielkiego razu ciętego w głowę." Podobnie rannych i nastrzelanych było wiele, o których tylko już Pan Bóg pamięta. I tak „wypominki" te dzielnych i poległych może się komu zbyt dłużą; lecz niech mi to czytelnik miły wybaczy; dzielnych i poległych bez uczczenia i wdzięcznego zapisania imienia ich, pominąć nie mogłem.

* * *

Na wstępie przed obozem Tureckim powstrzymał Król szeregi zwycięskiego wojska, i zapobiegając rozbieżeniu się jego za zdobyczą, w przezornem przypuszczeniu, iżby się Turcy jeszcze obrócić, i podobnie jak niegdyś w zdobytym już obozie Chocimskim krwawą na nowo rozpocząć mogli walkę, wojsku całemu przez całą noc w szeregach, w gotowości i pod bronią pozostać rozkazał. Nakoniec lekkie Chorągwie jazdy pod wodzą Atanazego Miączyńskiego ruszły na rozkaz Króla w pogoń za uchodzącym nieprzyjacielem; a choć noc nagle ciemnym zmrokiem zapadająca nie długo dozwoliła tej pogoni i „ścinania Bisurmana po szlakach," chorągwie te jednakże przez

noc tę były zasłoną dla Wojska, i przednią jego strażą od strony nieprzyjaciela. Rozrządziwszy tak wszystko aż do ostatniego rozkazu, dopiero zsiadł z konia zwycięski Król, i spoczął pod owym „suchym dębem“ na rozbitym i rozciągnionym namiocie Tureckim, co wiedzieć? może na tym Wezyrskim, o który Zbierzchowskiemu kazał kopią uderzyć. Tam-to przywiedziono mu zdobycznego konia Wezyrskiego, tam przyniesiono strzemię Wezyrskie, które w znak odniesionego zwycięstwa co rychlej i bez listu wysłał do Krakowa; które Królowa w pełności serca u nóg Zbawiciela Ukrzyżowanego zawiesiła, a które tam znowu ujrzeć mamy miłą nadzieję.

Tak się zakończył najświetniejszy dzień życia Jana III°, dzień największego zwycięstwa, najwyższej chwały i najotwartszego uwielbienia ze strony towarzyszy i sprzymierzeńców. Sen na pobojowisku, sen pod owym suchym dębem przysypał to makiem uciszenia i przygłuszenia, przegrodził ten świetny dzień jakby mraką jakichś wód letejskich od dni następnych zasępionych troską i niesmakami. Słońce, co po tym dniu wstało, oświeciło już inny świat, do wczorajszego nie podobny, dało widzieć tychże samych wprawdzie ludzi, ale twarze ich już inne były.

* * *

Wejście do miasta; widzenie się z Cesarzem.

Nazajutrz, 13° września, w poniedziałek, skoro się wykazało, że niemasz obawy aby się Turcy wrócić mieli, Król dał wojsku pozwolenie wkroczenia do obozu zdobytego, wzięcia w posiadanie dział i amunicyi jako zdobyczy publicznej, a zresztą według ówczesnego zwyczaju splądrowania obozu w zdobycz dla żołnierza, który co uchwycić potrafi. Dla siebie osadzić polecił namiot Wezyrski, ustanawiając półżartem siebie „sukcessorem“ Wezyra. Z namiotów Wezyrskich prawie wprost wstępywało się w przykopy prowadzące ku fosom i wałom miasta, w ten labirynt sztucznie i przemyślnie przez Turków pokopanych przykopów, podkopów, równoległych rowów, zbiorników zakrytych, i wszelkiego rodzaju dzieł ziemnych oblężniczych, któremi się Wezyr kopał do miasta, i któremi zrył i przewrócił do góry nogami cały obszar przeciwstoków i rowu fortecznego przed bastyonami Dworskim i Löbelskim. Król w towarzystwie Xiążąt i Wodzów zwiedził starannie wszystkie te sztuki, obejrzał skutki min wysadzanych, i oba wyłomy w murach miasta w gruzy roztrzaskanych. Hr. Starhemberg wyszedł na powitanie Króla wybawcy, oprowadzał go po tych rozkopach, i objaśniał, jako się wdzierało zdobywanie, jak się sprawiała obrona. Nie poskąpił Król uznania, i wysokiej pochwały i wyrazu radości z tego, że się dzielnemu i wytrwałemu obrońcy Wiednia powiodło utrzymać się i obronić przed tak potężnym i zawziętym wrogiem tak długo, aż do takiej ostateczności.

Następnie wyraził Król życzenie wejścia do miasta, i podziękowania Panu Bogu modlitwą w którym z kościołów za użyczone zwycięstwo. Żadna z bram miasta nie była jeszcze otwartą ani z zawad uwolnioną; więc tylko przez furtkę wycieczkową około bramy Szkockiej, wszedł Król w obręb miasta, gdzie go lud oswobodzony nie okrzykami, (bo mu tych skinieniem zakazano), ale wzniesionemi rękami powitał.

Na czele pochodu niesiono przed Królem zdobytą wielką chorągiew Turecką, i dwa buńczuki; za nim prowadzono konia Wezyrskiego, u którego siodła wisiało pewnie jedno tylko strzemię, bo drugie, co się było pod Wezyrem śród ucieczki urwało, bieżało już z Dupontem ku Krakowowi. Niesiono też złocistą szablę Wezyra, w namiocie jego odbieżaną.

Ku najbliższemu kościołowi skierował Król, a tym był kościół wówczas OO. Jezuitów „am Hof;“ ztamtąd po krótkiej modlitwie ruszył pochód dalej do drugiego kościoła, do OO. Augustyanów, gdzie Król w kaplicy Matki Boskiej Loretańskiej wieniec, jeden z tych, któremi go lud Wiedeński po drodze obrzucał, na sztachetkach przy ołtarzu zawiesiwszy, i mszy świętej cicho czytanej wysłuchawszy, sam zaintonował hymn „Te Deum laudamus“, i z towarzyszącym mu orszakiem wodzów prześpiewał. Uniesienia wdzięczności, z jakiém go lud Wiedeński przyjmował, opisuje Król sam w znanym powszechnie liście z dnia 13°: „Dziś byłem w mieście, któreby już było nie mogło trzymać się dłużej nad pięć dni.... Byłem potém we dwu kościołach. Sam lud wszystek pospolity całował mi ręce i nogi, suknie; drudzy się tylko dotykali, wołając: „ach niech tę rękę tak waleczną całujemy.“ Chcieli byli wołać wszyscy *Vivat*, ale to było znać po nich, że się bali oficierów i starszych swoich. Kupa jedna nie wytrwała, i zawołała *Vivat* pod strachem; na co widziałem, że krzywo patrzano. Dlatego zjadłszy tylko obiad u komendanta, wyjechałem z miasta tu do obozu, a pospólstwo ręce wznosząc prowadziło mię aż do bramy.“

Już więc zaraz pierwszy dzień ten po odsieczy przeszedł dla Króla nie bez przymieszki goryczy i niesmaków, zwłaszcza jeżeli, jak przypuścić można, dowiedział się, że Cesarz jeszcze dniem wprzódy, właśnie może w chwili, kiedy się najzażarciej bój toczył, wysłał był do wojsk swoich zarządzenie, aby „nikt przed nim do oswobodzonego miasta nie wchodził,“ że przeto komendant Starhemberg prawdopodobnie tylko jedynie z tej przyczyny wjazdu Królowi do miasta dozwolił, że o tym zakazie Cesarza jeszcze nic nie wiedział. Cożkolwiekbądź rozstrojenie zaszłe od dnia już tego występować, i w coraz jawniejszych oznakach wzajemnego niezadowolenia i naprężenia wyrażać się poczęło. Spaczony stosunek pomiędzy Królem a Cesarzem Leopoldem I nie powinien budzić sądów ubliżających osobistemu charakterowi ani jednego ani drugiego: gdyby do spraw nikt inny nie był się męszał, gdyby ci dwaj Panujący tylko pomiędzy sobą osobiście i z własnego natchnienia obopólne życzenia i potrzeby Państw swoich sobie byli wyrazili, ani wątpić byliby się porozumieli, miarę i sposób wzajemnego zadowolenia znaleźli. Aleź pamiętać

należy, że ani jeden ani drugi nie działał sam niezawiśle od nikogo. Poza Królem i jego wielkiém działaniem publiczném i jawném w imię Rzpltej, krzątała się (któż nie wié jak czynnie i galopująco) — drobna, samolubna, a o niczém nigdy nie wątpiąca „polityka“ Królowej Maryi Kazimiery, która swemi „chimerami“ nie od wtedy, ale od dawna, od czasów kiedy jeszcze był Chorążym i Marszałkiem, pasmo jego życia i wielkich spraw jego zawsze mąciła, zadzierzgała; a Cesarz Leopold choć swobodniejszy ponoś w tym względzie, ale pod jakimże naciskiem żył i działał ze strony swego dworu, swoich doradców pochlebnych, swoich dyplomatów niedawnemi niepowodzeniami rozdrażnionych, swoich wodzów, jak n. p. Hermana Badeńskiego, upokorzonych, a ogromnie zazdrosnych, słowem całego otaczającego go świata, który nie mogąc dać potęgi i siły, dawał na co go stać było, podniety do dumy i pychy, i lekceważenia „Króla obieralnego“. Sprawy to zresztą nie dość wyjaśnione dotychczas, w których się więcej może domyślać i odgadywać przychodzi, niż na danych podstawach twierdzićby można, a na dziś nie wchodzi to w ramy mojego zamiaru. Tyle na pewno twierdzić można, że Król Jan III już nazajutrz po zwycięstwie z pewném zrażeniem i niezaprzeczonym niesmakiem odchodził od miasta i obozu; bo chociaż pobudek tak nagłego oddalenia się od miasta było na pozór dość, jako to potrzeba ścigania ustępującego nieprzyjaciela, potrzeba uchodzenia czém prędzej z obozu złemi wyziewami zapowietrzonego, szukania dla koni trawy i wody, i t. p., jednakowoż nie ulega wątpliwości, że najważniejszym powodem był ten, który Król wypowiada w swym liście: „Cesarz już tu tylko o mil półtoréj, płynie Dunajem. Ale widzę, że się nie szczérze chce widzieć ze mną dla swej podobno pompy. Życzyłby zaś być sobie jako najprędzej w mieście, aby odśpiewać Te Deum, i dla tego ja mu ztąd ustępuję“....

Przenocowawszy więc w obozie Tureckim, jedną tylko noc z 13° na 14ty, świtem dnia 14°, we wtorek, ruszył Król z wojskiem swojém naprzód, wzdłuż Dunaju ku Węgrom, i dnia tego pod Schwechat obozem stanął. Tymczasem tegoż dnia przybył Cesarz Leopold Dunajem aż pod Wiedeń; odprawił wjazd do miasta, i nabożeństwo dziękczynne w tumie Ś° Szczepana i w kaplicy Loretańskiej w kościele OO. Augustyanów. Zarazem też toczyły się tegoż dnia umowy o sposób powitania i widzenia się Cesarza z Królem. Według wyobrażeń bowiem ówczesnych zachodziły w tym względzie trudności etykiety dworskiej, na które znowu radę podał nikt inny, jak tylko sam Król. Nikt też dokładniej i szczérzéj o tej sprawie się nie wynurzył, posłuchajmy więc i o tém samego Króla.

„....Ja tedy“ (pisze Król w liście swoim z dnia 17° września) „nie spodziewając się z Cesarzem już widzieć, ponieważ jeszcze przed potrzebą ustawicznie go obiecywano, ode dnia do dnia, od godziny do godziny odkładano, posłałem z komplimentem i powinszowaniem Jmć Xiędza Podkanclerzego, (Gnińskiego), dawszy mu znak jeden Wezyrski na pamiątkę szczęśliwej naszej wictoryi. Zbliżywszy się tedy Jmć X. Podkanclerzy pod miasto,

stanął w jakimś pustym ogrodzie, czekając na przyjazd Cesarski, bo go był poprzedził; a tymczasem tak grzeczny Chorąży jego Jaskulski, który ten znak niósł za nim, postawił gdzieś ten znak tak nieostrożnie i niedbale w ogrodzie, że mu go ukradziono; z którą wiadomością dogoniono mię już o dwie mile; tak aż drugi, którym był dla siebie zostawił, musiałem posłać. Ale takich mam jeszcze dwa. Przenocowawszy więc Jmć X. Podkanclerzy na bruku, czyli na bukszpanie, bo go do miasta nikt nie prosił, (ale i my podobnych nocy mieliśmy ze cztéry), nazajutrz rano do miasta wjechał. Tymczasem Gałecki o północy jako szalony przybiega do mnie od Pana Szawgocza, że Cesarz wielce utrapiony, że przez Jmci Xdza Podkanclerzego mówić z nim chcę, a on nie z oratorem moim, ale ze mną samym rozmówić się chce: aby tedy pisać do Jmć Xdza Podkanclerzego, aby się zatrzymał aż do dalszego wyjaśnienia, co to, i dla czego się dzieje. To expedyowawszy, aż w godzin dwie znowu przybiega Pan Szawgocz. Dla Boga, omyłka się stała! Nieporozumienie z Pana Gałeckiego, który powiedział, że X. Podkanclerzy będzie od Króla perorował, nie sam Król z Cesarzem mówić będzie. Widząc tedy, że drwią, i że Żyda grzebiono pod tym pretextem, powiedziałem, że „ja z Monarchami i z Xiążęty i innemi według potrzeby sam mawiam. Xdz Podkanclerzy odpowiada odemnie tylko kommissarzom, miastom, kapitułom, itd.; zaczym niepotrzebny wasz skrupuł. Ale powiedzcie mnie, czego wy potrzebujecie, czego chcecie, i czemu koło płota chodzicie? Podobno to wam o prawą idzie rękę: ale na wszystko znajdzie się sposób, tylko się zwierzyć potrzeba:“ Odpowiedział P. Szafgocz, że tak jest, że Cesarz Jmć tém się turbuje, że prawej-ręki dać nie może, ile teraz przy Elektorach, którzy reprezentują Stany Cesarstwa. Dałem mu tedy sposób, że się tego dnia z wojskiem ruszę: skoro tedy Cesarz zbliżać się będzie, wyjadę od wojska ku niemu, i przywitamy się na koniach, i staniemy przeciwko sobie; ja od mego wojska, a on od swego i od Wiednia; on między Elektorami, a ja między swoim synem, Senatorami i Hetmanami. Przyjęli tedy ten sposób z wielką ochotą, i tak się stało.“

(Następnego więc dnia, 15° września), „Przyjechał Cesarz z samym tylko Elektorem Bawarskim, bo już Saskiego nie było; kilkadziesiąt z nim kawalerów dworskich, urzędników i ministrów: drabanci za nim, trębacze przed nim, i pajuków sześć albo ośm. Siedział na koniu gniadym, snadź hiszpańskim; suknia na nim bogato haftowana; kapelusz francuski z zaponą i z piórami białawemi i ceglastemi; zapona szafiry z dyamentami; szpada takaż. Przywitaliśmy się tedy dosyć ludzko; uczyniłem mu komplement kilką słów po łacinie; on tymże odpowiedział językiem, dosyó dobremi słowami. Stanąwszy tedy przeciwko sobie, prezentowałem mu syna swego, który się mu zbliżywszy ukłonił. Nie pociągnął Cesarz nawet ręką do kapelusza; na co ja patrząc, ledwom nie strętwiał. Toż uczynił i wszystkim Senatorom i Hetmanom, i swojemu *spowinowaconemu*, X[ciu] Wojewodzie Bełzkiemu (Konst. Wiśniowieckiemu).“

„Nie godziło się jednak inaczej, aby się świat nie skandalizował, nie cieszył, albo nie śmiał, jeno jeszcze kilka słów mówić do niego, po których obróciłem się na koniu, pokłoniwszy się wspólnie, i w swą pojechałem drogę. Jego zaś P. Wojewoda Ruski (Hetman WKor. Jabłonowski), poprowadził do wojska, bo sobie tego życzył; i widział wojsko nasze, które okrutnie było żałosne i głośno narzekało, że im przynajmniej kapeluszem tak wielkiej ich pracy i straty nie nagrodził".

Co spowodowalo Cesarza Leopolda do tego, aby Królewicza Jakuba, a w nim i ojca jego, upokorzyć nieuczczeniem i nieuważaniem, na to nie mamy wprawdzie w ręku wyraźnych i niewątpliwych pisemnych wynurzeń ani świadectw. Ale zbierając wszystkie ówczesne wieści i wskazówki, łacno domyśleć się, że chodziło Cesarzowi i dworowi jego o zrażenie i odstręczenie Króla i Królewicza od zamysłów i życzeń, i dążeń już może, które, w oczach osobliwie dworu Cesarskiego, zbyt wysoko sięgającemi wydawać się mogły. W sekretnych listach dyplomatów ówczesnych znachodzimy jeszcze w r. 1682^m wzmianki o układaném jakoby pomiędzy Królewiczem Jakubem, a arcyksiężniczką Maryą Antoniną, córką Cesarza, małżeństwie, któreby następstwem i jakoby ceną przymierza Polsko-Austryackiego być miało. Ma się rozumieć, że wobec drażliwości i podejrzliwości szlachty Polskiej o zamysłach takich ze strony Króla, w sposób otwarty i publiczny mowy być nie mogło; to też niemasz o tém i najmniejszego w pismach urzędowych ani półurzędowych wspomnienia: ale łatwo uwierzyć, że się myśl związku takiego Królestwu obojgu wielce uśmiechać mogła, i że osobliwie ze strony Królowej (która politykę podobną na własną rękę podejmować nigdy się nie zawahała), mogły być podejmowane jakieś działania i usiłowania doprowadzenia tego pomysłu do skutku. Domysł taki potwierdzać zdaje się list jeden Cesarza Leopolda z dnia 13° września (t. j. nazajutrz bitwy), z Durensteinu do Króla pisany, w którym Cesarz oświadcza, że przedstawienie sprawy Xdzu Michałowi Hackiemu, opatowi oliwskiemu, poleconej, wysłuchał, a jakie w tej mierze ma zdanie, temuż Xdzu Hackiemu ustnie wynurzył. Sprawą tą w piśmie starannie milczeniem pokrytą bardzo łatwo być mogła, i prawdopodobnie była, sprawa tak delikatnej natury, jak byłaby ta, której się domyślać możemy; zwłaszcza że o Xdzu Opacie Hackim dowodnie twierdzić można, iż nie piastując żadnego urzędu publicznego, był raczej zaufanym i przychylnym powiernikiem rodziny Królewskiej. Takie lub tym podobne powody skłoniły Cesarza Leopolda do zimnego i odchylającego zachowania się względem Królewicza. Cożkolwiekbądź zachowanie się to do żywego dotknęło nietylko Króla, ale i Hetmanów, i wojsko nawet całe. „Autor „diariusza wyjazdu" krótko wprawdzie, ale dość znacząco się o tém wyraża:

„Dnia 15° września, we środę, Cesarz Jmć jechał do Króla Jmci, z którym powitał się na koniu w polu przed naszym szykiem; wzajemnie sobie powinszowali. Objechał potém w szyku wszystkie Chorągwie, których nieco pycha Austryacka uraziła, bo okrom Króla przed nikim zgoła nie zdjął kapelusza."

Królewicz Jakub w łacińskim swoim dzienniku wyprawy również z pewnemi przemilczeniami tylko, i jakoby przez zęby, niemiłe spotkanie to opisuje: „...Tegoż dnia wyjechał ku nam Cesarz, otoczony licznym Niemców orszakiem. Obok siebie miał Xcia Lotaryńskiego, Elektora Bawarskiego, tudzież innych ministrów, jako to Barona Zinzendorfa, Haracha i innych. Przodem szło dwu trębaczów, odgłosem trąb swych oznajmując nadejście Cesarza. Z tym przepychem powolnym krokiem postępował ku Królowi; a zbliżywszy się, powitał go, i dzięki mu wynurzył za ocalenie swoje i całego swego Cesarstwa. Na co wszystko Król z wielką uprzejmością odpowiedział. Następnie przystąpiłem ja, aby mu złożyć ukłon; lecz może przydługo jego zwisające, i aż do ramion sięgające pióra wzrok mu zasłoniły, że mię nie widział, albo też obawiał się, by go dziki rumak jego, którego obiema rękami trzymał, nie ponosił, gdyby rękę dla powitania mnie do kapelusza był podniósł. Nie wiém wprawdzie, co za przyczyna była tego zabaczenia. O tém Austryacy różnego są zdania, i sprawa jeszcze nie rozstrzygniona."

A miano sposobność rozstrzygać o tej sprawie, bo się Król o nią upomniéć nie zaniedbał. W jednym z późniejszych listów (z 15° paźdz.), pisze o tém Król, i donosi w jaki sposób dano zadośćuczynienie...." wymawiano się, »żem się schylił do Króla wyciągnąwszy ręce, zaczém nie mogłem tak prędko zdjąć kapelusza,« prosząc przytém, aby go [Królewicza] posłać do dworu Cesarskiego, że się mu to wszystko wynagrodzi, i że wszelkie mu będą oddawane honory." Nadto i w ten sposób załagodzić starał się Cesarz niesmak odniesiony w tém niefortunném spotkaniu, że we trzy dni później t. j. 18° września, przesłał Królewiczowi w podarku piękną w drogie kamienie oprawną szpadę.

Ze sprawozdawców niemieckich spółczesnych żaden nie dotyka sprawy tej z drażliwej jej strony, i słusznie, sądząc z ich stanowiska. Vaelckeren, wspomniany już historiograf, podaje treść przemowy Cesarza, którą jako najbardziej urzędowy wyraz uznania i wdzięczności Cesarza, powtórzę tu za nim w dosłownén z łacińskiego tłómaczeniu: „Pierwszy przemówił Cesarz" (pisze Vaelkeren), „obszerną Królowi w słowach wymownych czyniąc podziękę, za to, że z takiém swojém i swoich utrudzeniem tak wielki pochód wykonawszy, tak wierną pomoc przeciw spólnemu Chrześciaństwa wrogowi raczył dać Jego Miłościwość, którego zasłudze, po Bogu jedynym, zawdzięcza się szczęśliwe Wiednia jego oswobodzenie: za które nie tylko sam Cesarz, lecz i Chrześciaństwo całe jako najmocniej Jego Miłościwości obowiązaném jest: a zaś Jego Miłościwość u tego co przyjdzie świata, i u późnego jego potomstwa i wszystkich potomnych nieśmiertelną sobie cześć zgotował."

Oto trzy orzeczenia Cesarskie; podziękowanie za przysługę; uznanie że Król, po Bogu, Wiedeń oswobodził; i przekazanie nieśmiertelnej czci na potomność. To troje wiązać się powinno z kamiennym owym pomnikiem na polach Szwechackich, w miejscu spotkania Cesarza z Królem, postawionym, i do dziśdnia stojącym; wiadomość o tém u potomności powinna

być powszechną i żywą, potomność bowiem winna Królowi Janowi III^mu wdzięczność i nieśmiertelną cześć, do której ją Cesarz słowem swém obowiązał, a nie te małoduszne ugryzki i ujmy, z któremi się niestety aż nadto często (prawda że u „faryzeuszów i uczonych w piśmie,“ a nie u ludu), spotykać przychodzi.

A z drugiej strony, co główném jest i nie zachwianie prawdziwém, to winno być wiekopomną własnością i wiedzą narodu i ludu; a drobiazgi, osobiste niesnaski, i tym podobne mniej strawne obieżyny historyczne, niechajby pozostały na własny uczonych użytek.

* * *

Dalszy pochód wojsk; porażka, i bitwa pod Parkanami; zdobycie Granu.

Z odsieczą Wiednia i przepędzeniem nawały Tureckiej poza granice Austryi, w obszary Węgier, jakie Turcy przed rozpoczęciem ostatniej wojny już zajmowali, dokonaném zostało wielkie dzieło wojenne, odwalonym i odpartym został miażdżący ogrom przewagi Ottomańskiej. Prysła żelazna obręcz konieczności i grożącego niebezpieczeństwa, co tylu „Panujących“ pomimo wszelkich zakusów samoistności i niezawisłości w jedną całość ścisnęła była, każdy ze sprzymierzonych odzyskał swobodę swych postanowień, choć najzasłużeńszy z nich, Król Polski, odzyskał jej najmniej, bo własny i odrębny od spólnego cel jego, odebranie Podola z Kamieńcem, i zabezpieczenie Rzpltej od wdzierania się Turków w sprawy jej wewnętrzne, daleko jeszcze stał odległym, zaledwie stał się dopiéro możliwym. Dalsza wojna przeciw Turkom stała się dla innych sprzymierzonych już niepotrzebną, dla Cesarza nie pilną, a raczej sprawą dogodności i pożytku, niż gwałtównej potrzeby; dla Polski jednak i jej Króla wojna jakoby się dopiéro rozpoczynać miała. Rozwiązała się więc jedność militarna, a względy i dążenia „polityczne“ każdego z państw sprzymierzonych naraz wystąpiły, i coraz wyłączniej na postanowienia każdego z osobna ze sprzymierzonych, na zachowanie się dyplomatów, i na kierunek dalszej wojny wpływały. Elektor Saski miał swoje powody, że wojsko swoje zaraz nazajutrz po przybyciu Cesarza, z pod Wiednia ku domowi obrócił, i sam bez pożegnania się osobistego, li tylko listem Cesarza żegnając, 15° września raniutko do Klosterneuburga odjechał. Toż samo uczynił wnet i krewny jego Xże Saxen-Lauenburgski, opuszczając służbę Cesarską. Niebawem i Xże Waldek odjechał, i wojska Frankońskie którémi dowodził, ku domowi się miały. I Elektor Bawarski, młody i do wojny skory Maximilian Emanuel, choć sam dotrzymywał, ale wojsko swoje do domu napowrót odesłać zamyśliwał, a choć wskutek przedstawień i nalegań Xięcia Lotaryńskiego został z piechotą, kawaleryę jednak swoją stanowczo i ostatecznie do domu odesłał.

Nie tak zamyśliwał Król Jan prowadzić wojnę. Jeszcze dnia 13° w nocy napisał znaczące te słowa; „My dziś, (t. j. 14°) za nieprzyjacielem się ruszymy w Węgry. Elektorowie odstąpić mię nie chcą;“ a 15° już się postać rzeczy zmieniła. Wszystkiego narobiło przybycie Cesarza; nie tak Cesarza samego, jak raczej jego ministrów, doradców i dworaków, i wzięcie góry „polityków“ Cesarskich, nad wodzami, a snadź osobliwie nad najznakomitszym z nich Xięciem Lotaryńskim.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że ten jeden zupełnie zgadzał się ze zdaniem Króla, nastawając na raźne i jak najsilniejsze popieranie działań wojennych, póki jeszcze pora pogodnej jesieni temu sprzyjała, i że jeżeli jeszcze coś osiągnięto w tej kampanii, stało się to w skutek rad, czynności i poparcia Xcia Karola. Inni radcy Cesarscy ochłonąwszy z przestrachu przed Turkiem, snadź aż nazbyt dobrze pamiętali o przestrodze Jörgera, że po zwyciężeniu nieprzyjaciela za pomocą sprzymierzeńca, tenże sam stáje się największym kłopotem, i najpierwszą tedy stawa się troska, jakby się pozbyć przyjaciela i sprzymierzeńca. Następne listy Króla Jana dość pełne są niezadowolenia i narzekań na zaniedbania i osoby jego, i wojska, i sprawy całej wojennej, a że narzekania te usprawiedliwione były, zaprzeczyć się nie da.

Ruszywszy się dnia 14° września z pod Wiednia, Wojsko Polskie 20° stanęło u przeprawy Dunajowej pod Preszburgiem; więc na przebycie siedmiu mil drogi potrzebowało tyleż dni. Tu jednak nie zastano jeszcze mostu gotowego, który dla przejścia wojska na wyspę Szyt z Tulny miał być spławionym. Przyszło tedy Królowi czekać na most ten przez dni kilka, t. j. do 24°. Tymczasem zwiedził miasto Preszburg, i tam do 3° dnia zabawił. 26°, znalazł już wojsko przeprawiające się przez Dunaj, na wyspę Szyt, poczém tą wyspą prowadził je ku Komorze aż do St Peter. Tu odłączył się Król 28° od Wojska, zostawiając je w dalszym pochodzie ku Komorze pod wodzą Szczęsnego Potockiego, a sam w towarzystwie Hetmana Jabłonowskiego i Generała Artilleryi Kąckiego uczynił wycieczkę do Jawarynu dla zwiedzenia tej dobrą sławę mającej fortecy. Dnia 1° października był już napowrót u wojska, które tymczasem pod Komorą stanęło, gdzie most tymczasem spławiony, już gotowy zastało. Nazajutrz 2° października zwiedził Król fortecę Komorę, gdzie oprócz komendanta hr. Hofkirchen, uprzejmie go też przyjmował Starhemberg, który za dotrzymanie Wiednia wynagrodzony przez Cesarza stopniem Feldmarszałka i darem 100 tysięcy florenów, otrzymał też komendę nad piechotą Cesarką, i właśnie pod ten czas w Komorze się znalazł.

Dnia 3° października poczęło wojsko Polskie przechodzić przez most Dunajowy na lewy brzeg rzeki, 4° uskuteczniło zupełnie to przejście, a tuż za niém następowały i wojska Cesarskie pod wodzą Xięcia Lotaryńskiego; pod nim dowodził jenerał Dünewald jazdą, Starhemberg i Ludwik Badeński piechotą. W ostatnich dniach września Xiąże Lotaryński i listami i wysłaniem

X^cia Ludwika Badeńskiego do Elektora Bawarskiego, (który zachorowawszy na dyssenteryę udał się był do Bruny), usilnie pracował nad tém, aby od Elektora uzyskać dalsze spółdziałanie piechoty jego z wojskiem Cesarskiém, a przez pośrednictwo Elektora spowodować Xięcia Bareit, dowodzącego piechotami Frankońskiemi, by te przynajmniej biernie i dla zachowania pozoru postępowały dalej za wojskiem. Nadeszły też nowe oddziały wojska Polskiego, mianowicie Chorągiew Józ. Lubomirskiego, Starosty Sendomirskiego, i Kozacy pod Mężyńskim i Woroną. Tak więc dnia 6° października znalazła się armia sprzymierzona zgromadzoną znowu, i przeprawioną na lewym brzegu Dunaju tuż pod Komorą. Do pochodu z pod Wiednia aż pod Komorę, mil 20, i zgromadzenia tego, potrzebowano dni 21; co w przekonaniu Króla Jana wielką było stratą pogodnego czasu. Nadto unikania spólnej obrady i przewłoki w powzięciu postanowienia, co dalej mianoby czynić, i w którą stronę uderzyć, znacznie przyczyniły się do zamącenia dobrego pomiędzy Wodzami porozumienia, i do zniecierpliwienia Króla, który, gdyby po jego myśli szły rzeczy, dawno już chciałby był być pod Budą, i tam pokusić się o dokonanie Wezyra. Jeszcze 19° września, z pod Hainburgu, pisze Król o tych swoich pomysłach: „Ja życzę prosto do Budy, jako do stolicy Węgier, a miejsce na wszystek świat sławne. Prawda, że będziem musieli raz i drugi przeprawiać się przez Dunaj, ale w tém żadna się nie znajduje trudność, bo most przy nas zaraz wszędzie Dunajem płynąć będzie; ale zaś ta wielka korzyść, że i Gran, czyli Ostrzygoń, będziem mogli oraz obledz, i przy łasce Bożej obojgu temu zadosyć uczynić. Drugim się zda, a najbardziej z interesu bliskości Wiednia, i że już tam byli na wiosnę podstąpili, i zaś w kilka dni ztamtąd odeszli, aby wprzód obledz Nowezamki, czyli Najhajzel. Pójdziemy potém mimo te Zamki, i jeżeli Pasza Budeński w nie ze wszystkiém nie wszedł swém wojskiem, i jeżeli się trafi jaki dobry skład rzeczy, możemy i tam próbować szczęścia.“ Ale w Radzie Cesarskich snadź nie przystawano zrazu na te plany Króla, i przy chęci oblegania Nowychzamków obstawano; bo w dziewięć dni później, 28° września Król pisze: „My się pod Komorą przeprawiać jeszcze będziemy, która tylko dwie mile od Najhajzlu, który obledz mamy.“

Ważyły się więc i chwiały rady, a postanowienie odwlekało się zbyt długo na wielkie umartwienie Króla. „Diariusz Wyjazdu“ powiadamia nas o tém; pod dniem 4° października, kiedy już wojsko w pełnej było przeprawie przez Dunaj pod Komorą: „dnia 4° października przeprawił się ostatek taborów; staliśmy cicho, nie mając jeszcze żadnej decyzyi, czy na dół Dunaju, czy się pod nowe Zamki obrócić“.

„Dnia 5° października, we wtorek, postanowiono, żeby raczej Dunaj uwalniać, ile Pan Bóg pozwoli. Wojska się Cesarskie przeprawowały, myśmy się niedaleko umknęli.“

„Dnia 6° października, we środę, szliśmy cały dzień, a wojska Cesarskie także za nami. Tymczasem wszystkie języki upewniały, że na tej stronie

znacznego Tureckiego wojska niemasz, krom kilkuset Janczarów zostawionych na załogę miasteczka Parkanu, które wziąść pierwsza była impreza, dlatego, że między niém a Granem, most był na Dunaju".

Śród takich więc okoliczności nadszedł dzień 7º października, dzień fatalnej i dotkliwej porażki, która że oprócz znacznej straty w ludziach przyniosła też wojsku Polskiemu i Królowi, dotąd aż nazbyt zwycięstwami jaśniejącym, przykre upokorzenie i pognębienie, jak przez ówczesnych Niemieckich wodzów przyjętą była raczej z pewném zadowoleniem i pogłaskaniem miłości własnej, niż z należytym współudziałem dobrego towarzysza broni, tak aż do dziśdnia wyzyskiwaną bywa zawzięcie na przyćmienie i przygaszenie sławy zbyt „błyszczącego" sprzymierzeńca. Porażkę tę niechętni i zawistni pisarze i owocześni i nowsi zawsze z pewną predilekcyą podnoszą, i jakby znaczną przegraną bitwę przedstawiają. W istocie rzeczy był to mniej znaczny wypadek wojenny, jaki się w wojnach nierzadko zdarza, była to porażka straży przedniej, która na tok wojny żadnego, jak się to w następstwie okazało, wpływu nie miała, a tylko przez to ważności nabrała, że się w nią Król sam wmieszał. Dla ustalenia o niej wiadomości, przytoczę opisy naocznych i działających świadków, tym razem tylko samych Polaków, bo z Niemców jeden tylko generał Dünewald był osobiście w potrzebie, ale świadectwa pisemnego żadnego nie zostawił. Inni tylko ze słychu pisali, i to z zabarwieniem, jakie im właśnie było do smaku. Pominę Diakowskiego, o którym się raz Król (już w roku 1688m) wyraził, że „Pan Diakowski ladaco plecie"; a przytoczę oprócz opisu Króla samego, zwięzły jeszcze tylko i ogólny opis mego szanownego „Artylerzysty". Sprawozdanie Hetmana Jabłonowskiego (u Załuskiego) we wszystkiém prawie zgadza się z opisem Króla, a dziennik Królewicza Jakuba również w niczém nie sprzeciwia się. Nadmienię jeszcze tylko, jako znaczący szczegół, że Królewicz Jakub w dzienniku swoim, kiedy przypadało mu wymienić, pod czyjém to dowództwem była straż przednia, napisał tylko pierwszą zgłoskę: „Cas", i zaraz ją palcem zmazawszy, pozostawił próżne miejsce, tak tu, jak i w drugim jeszcze, podobnym ustępie. Snadź miał wskazówkę od Ojca, aby po imieniu nie wymieniać, kto przez swą nieostrożność był głównym sprawcą porażki. Ale Hetman Jabłonowski, nielubiący zdawna Pa Strażnika koro, Stefana Bidzińskiego, w opisie swoim nie zachował wcale takiego jak Królewicz przemilczenia, lecz przeciwnie wszystkiemi go literami wypisał. A Królewicz miał pochopność powstrzymaną napisać: „Castellanus Sendomiriensis". Wracam do opisów; owoż Generał (jak ja mniemam) Artilleryi pisze:

„Dnia 7º października, we czwartek, ruszył się Król Jmć rano bardzo, mając intencyą jednym ciągiem stanąć pod Parkanem, i tam poczekać Xcia Lotharyńskiego, który też już z wojskami nadchodził. Tymczasem kazał rekognoskować miejsce, i co-by za ludzie byli w Parkanie. Podeszły tedy przednie straże blisko bardzo, bo dla skrytej doliny nikogo nie było widać.

Aliści nad mniemanie zastali na niej uszykowane wojsko Tureckie, których siedmiu baszów, i wyboru samego było 35 tysięcy".

„Bo Wezyr na pierwszą wieść, że się na tę stronę wojska nasze przeprawują, mało co w Budzie przy sobie zostawiwszy, posłał cokolwiek tylko mógł, żeby, lubo do Ujwaru, lubo ku Parkanu pójdziemy, oko mieli po nas. Komendę nad niemi miał Karamechmet Basza. Czego żaden język nie nadmienił, ani się zdało prawdopodobném, żeby Wezyr miał się tak ogołocić, niewiedząc jeszcze gdzie się obrócimy".

„Tak wielkiej potencyi wytrzymać rzecz była niepodobna; trzymali się jednak wielką resolucyą garścią ludzi odpor dając, ale nie bez szkody znacznej mianowicie w Dragoniach, którzy zsiadłszy z koni wydostarczyć nie mogli, nawet sami od luźnych, którzy byli przodem dla miejsc pobiegli, pomieszani".

„Z dopuszczenia tedy Bożego, na ukaranie grzechów, ustąpić nasi musieli, i reyterować się ku piechotom".

„W sam czas poczęły piechoty nasze nadchodzić, i Raytarye Cesarskie, ale że się nieprzyjaciel reyterował, a zmrok też już padał, nie zdało się już w dzień tak nieszczęśliwy o nic pokuszać. Umknęliśmy się tedy ku Dunajowi, i tameśmy na noc zostali".

A zaś Król tegoż samego dnia 7° paźdz., zrana, przed wyruszeniem w pochód ku Parkanom, pisał do Królowej między innemi: „Niemcy w radzie swojej Wiedeńskiej naparli się pod Najhajzel; teraz zaś tysiączne trudności wynajdują, i już tam iść nie chcą, żałując że mię nie słuchali, i nie szli prosto pod Budę, zkądbyśmy byli drugi raz już Wezyra gonili, który tam stanąwszy Hana z Państwa zrzucił, a jednego z młodszych Sułtanów na jego miejsce nastawił, samego zaś na wygnanie do miejsca zwyczajnego odesłał. Cesarza już przeprosił Wezyr tą kondycyą, aby żadnej mu fortecy nie utracił. My teraz pójdziemy ku Budzie przecie, ale po tej stronie Dunaju, a oraz i ku Tekolemu, do którego wszystkę Ordę Wezyr posłał, i już przeszła przez most pod Budą, i jest na tej stronie gdzie i my, i już nasze czaty i podjazdy hałasują się z nieprzyjacielem"....

A nazajutrz po potrzebie, 8° października, opisuje Królowej całą sprawę dość dokładnie i szczegółowo:

„Dzień wczorajszy niebardzośmy mieli szczęśliwy. Ja według zwyczaju ruszyłem się skoro dzień, ku mostom Tureckim, posławszy Xdza Zebrzydowskiego do Xcia Lotaryńskiego, aby z swoją kawaleryą szedł zaraz za nami. Straży zaś rozkazałem, aby szli przodem, aby czajki na Dunaju pozabierali dla Kozaków, a sami aby mię o milę od mostu czekali; a żeby wprzód przed sobą posłali, jeżeliby z tego miasteczka, co przy moście, które się zowie Parkan, mieli na tamtę stronę do Granu uciekać i most za sobą zbierać, to zajmiemy to miasteczko; a jeśliby zaś miało być jakie wojsko, żeby się tam bronić chciało, to staniemy sobie o milę, czekając na Cesarską piechotę i na działa, które jeszcze o kilka mil od nas. Straż tedy

nie czekając wiadomości, ani mnie znać dawszy, poszli aż ku mostu, i tam zastali wojsko Tureckie, które było tej dopiéro nocy przez most przeszło. Tamże się z niemi poczęli hałasować. Nadjechał tam potém P. Wda Ruski (Jabłonowski), który Dragonii kazał z-sieść z koni; a gdy się z chrostów większe Tureckie pokazało wojsko, już się cofnąć nie mogli, boby byli i Dragonów i siebie zgubili. Do mnie tedy przysyłali posłańca za posłańcem, aby ich ratować. Tymczasem gdy ja idę z pułkami temi, które były przy mnie, bez piechot i dział, bo te były nazadzie, (oni też nie powiadali, że wojsko było wielkie Tureckie), wsiedli na przednie straże, i wsparli ich tak, że Dragonów pieszych odbiedz musieli."

„Jam tymczasem uszykował te które przy mnie były pułki. Dopiéro się pokazał nieprzyjaciel, i stanął o sto tylko kroków od nas. Nas nie było wszystkich pięciu tysięcy; bo jednych pozabijano, drudzy pomarli, trzeci chorzy, a największa część w taborze przy wołach, krowach, owcach i zdobyczach. Takem tedy stać kazał nie ruszając się, a tymczasem ustawicznie posyłałem do Xcia Lotaryńskiego, i do piechot naszych. Sam zaś postawiwszy P. Wdę Ruskiego na prawém skrzydle, a Krakowskiego (Szcz. Potockiego), na lewém, w środku Lubelskiego, (Marcina Zamoyskiego), sam składałem owe wojsko, jakom mógł, cienkie okrutnie i zmieszane. Przybiegł potém P.Wda Ruski, i począł mię zaklinać przez P. Boga, przez Ojczyznę, abym się wcześnie salvował, bo postrzegł po wojsku wielką konfuzyą: jakoż była już taka, że Dragonia gwałtem z koni z-siadać nie chciała, a drugie Chorągwie tam pójść i stać, gdzie im kazano. Mnie się jednak to ani zdało, ani godziło, przyszedłszy tam z wojskiem, a potém ich tam zostawiwszy, odjechać. Stałem tedy z Panem generałem Dynewaldem, który sam tylko był przybiegł od wojska Cesarskiego, uważając postawę nieprzyjaciela. Tenże Dynewald posyłał posłańca za posłańcem do Xcia Lotaryńskiego, aby nam cokolwiek kawaleryi przysłał, aleśmy się tego doczekać nie mogli. Tymczasem uderzył nieprzyjaciel na P. Wdę Ruskiego. Odparli go jego skrzydło. Drugi raz znowu spróbował: toż uczyniło. Trzeci raz jak skoczył nieprzyjaciel, tak okrążył skrzydło jego, i w tył mu poszedł, a drudzy z przodu go zmięszali. Gdy tedy to skrzydło zmieszane uchodzić poczęło, ja nie widząc większego bezpieczeństwa jeno przy Usarzach (bo jakoż przed Turkami uciekać w pole, jak w dym, i dokąd?) ruszyłem się przeciwko tym, co P. Wdy Ruskiego skrzydło już z tyłu okrążyli, i przy łasce Bożej wsparłbym ich był zaraz. Ale skorom się tylko ruszył, i obrócił frontem do nieprzyjaciela, aliści środek i lewe skrzydło, przeciwko któremu i niebyło nieprzyjaciela, razem skoczywszy poczęli uciekać. Wsiadł tedy nieprzyjaciel na nich, i gonił z srogą konfuzyą, bez obrócenia się, więcej niżeli pół mile, aż ku infanteryi naszej i ku wojsku Cesarskiemu. Mnie wszyscy odbiegli i porzucili, bom wołał, krzyczał, zawracał, jakom tylko mógł. Famfanikowi (t. j. Królewiczowi), kazałem przodem uchodzić, o któregom się frasował, nie zaraz się o nim dowiedziawszy, żem mało na miejscu nie skonał. Sam zaś samo-ósm za wojskiem

uchodziłem: bo w tej mieszaninie jeden drugiego z konia spychał, jeden przed drugim padał, jako się to stało nieborakowi P. Wojewodzie Pomorskiemu, (Denhofowi), który tamże został, i innych niemało. Ze mną byli P. Koniuszy Koronny, (Matczyński Marek), P. Starosta Łucki, (Miączyński Atanazy), P. Czerkas. P. Piekarski, P. Ustrzycki, towarzysz Chorągwi mojej Usarskiej, Rajtar nieznajomy, który nam stanął za różany wianek, a ja ósmy. Po wszystkiém wojsku naszém i Cesarskiém udano było, żem poległ na placu: jakoż że się to nie stało, jest to cud nad cudami, za co niech Panu Bogu będzie cześć i chwała, bo żywa dusza przy mnie się obrócić nie chciała. P. Wda Ruski, Lubelski i inni, szukali mię nieżywego za powieścią różnych. Żeby to tedy tam nie zaleciało, dlatego piszę i oznajmuję, żem za łaską Bożą zdrów".

„Nie wątpimy, że nieprzyjacielowi przybyło hardości, i że się podobno i Wezyr przeprawić tu zechce. Ale my da P. Bóg jutro, byle piechota nadeszła Cesarska i armata, przecie ten Parkan i most attakować będziemy... Jam jeszcze wczora radził Xciu Lotaryńskiemu, żebyśmy byli poszli na nich na odwrot, lubom na koniu ledwie siedział z wielkiej fatygi i utrudzenia się nieporównanego. Ręce, boki, karwaszami utłukli uciekający; a cóż rowy, trupy, bębny, zbroje, kopie porzucane, przez co było potrzeba wszystko skakać. Ale Xże Lotaryński nie chciał, wymawiając się, że jeszcze drugie nie przyszło skrzydło, lubo miało dosyć czasu i miejsca w kupie iść, bo pola było aż nazbyt".

To tak opisał Król tę nieszczęśliwą potrzebę. Dla utrwalenia zacnej pamięci cnotliwego i rycerskiego Rajtara, który „stanął za różany wianek", pogodzę się trochę z Diakowskim, i dodam z jego pamiętnika wyjątek jako wyjaśnienie królewskiego o Rajtarze wspomnienia. Owoż Diakowski opowiada: ......„sam Król ledwie głowy nie położył, gdyby go był pod boki nie wyprowadził, z obudwu stron trzymając z Czerkasem, Matczyński, koniuszy koronny, który jak tylko który Towarzysz mijał Króla, to Koniuszy koronny wołał,: „Mości panowie, widzicie kto jest, wstrzymajcie konie, a salwujcie, będzie osobliwy respekt". Ale każdy co mijał, odpowiedział nieuczciwie, a dalej umykał. To nie cudzą powieść piszę, ale to uszy moje słyszały, i na to oczy moje patrzały, gdyżem sam, nie prosto z Królem, ale bokiem uchodził niedaleko, z P. Piotrem Rzeckim, paziem królewskim. Aż w tym punkcie nadgania i mija Rajtar, na którego miłosiernie woła koniuszy koronny: „Panie Rajtar, tyś z pod Królewskiego Regimentu, wstrzymaj konia a pilnuj nas, będziesz miał wielki respekt i nagrodę, tylko nie odstępuj". Wstrzymuje tedy Rajtar konia, i pozadzie Króla zostaje; aż Turczyn jeden wysforowawszy się przed innymi z dzidą, już blisko dopędza Króla; Koniuszy koronny obróciwszy się woła na Rajtara z prośbą: Zmiłuj się Panie Rajtar, obróć się na tego Turczyna". Obrócił się Rajtar, i zrównawszy się z Turczynem, jak strzelił, tak Turczyn z dymem spadł. Znowu dwu Turków wysforowało się za Królem: Rajtar się też do nich obrócił; koło którego poczęli bawić ci dwaj

Turczynie, a inni nadciągać, i uczyniła się kupka około tego Rajtara, który czyli zginął, czyli go zabrali, niewiem; tylkośmy słyszeli dwa razy strzelenie w tej kupie, a tymczasem umknął Król, pod którym już się począł koń rozpierać na tej roli".

Szukać też kazał Król nazajutrz po obozie Rajtara, swego dzielnego obrońcy, ale ani go żywym znaleść, ani imienia jego dowiedzieć się a nam przekazać nie zdołano. Zginął czy w niewolę się dostał, nie zasłyszano o nim już nigdy, przepadł z imieniem, nie pozostawiwszy po sobie, tylko czyn dzielny i szlachetny do naśladowania po wszystkie czasy. Król w następnym swym liście uczcił go serdeczném wspomnieniem: „Rajtar ten zaś cnotliwy, któremum nagotował był wielkie ukontentowanie, co zabił jednego Turczyna, a drugiego postrzelił, którzy już się byli wynieśli (to znaczy zamierzyli), z dzidą jeden, drugi z szablą, nie wyszedł z tej potrzeby. Godzien przynajmniej, aby za duszę jego proszono tam Pana Boga".

Taki był przebieg dnia 7° października, dnia porażki pod Parkanami. Dwa razy w ciągu całego swego wojennego zawodu (oprócz bitwy pod Warszawą r. 1656), był bohatyr nasz w takiém położeniu, że z pola bitwy umykać przyszło: raz jako młody Hetman Polny, w roku 1666ᵐ pod Mątwami, drugi raz teraz pod Parkanami. W obu razach były to porażki straż przednich, co się za gorąco i nie dość rozważnie w zasadzki zapędziły; w pierwszym razie uchodził jeden z ostatnich, w drugim zupełnie ostatni poza wszystkiemi, wyjąwszy „cnotliwego Rajtara"; a tak w jednym jak w drugim razie płacił własną osobą, i był „śmierci bliżej niż na piędzi". Ale to fraszki i igraszki fortuny wojackiej, raczej bywają wyćwiką, niż hańbą dla wodza. A uśmiech litości dla tego, kto-by mniemał, że takie porażki zdolne choć trochę przyćmić sławę wojaka z pod Beresteczka i Słobodyszcz, Hetmana z pod Podhajec, Bracławia Kałuszy i Chocimia, Króla z pode Lwowa, Żórawna i Wiednia!

Zresztą stanęły suto Parkany za Parkany, a za porażkę wet za wet pogrom oddany.

Król powiada, że jeszcze tegoż samego wieczora gotów był iść na Turków, choć ledwie dosiedział na koniu; ale rozważniejszą była rada Xcia Lotaryńskiego, by wprzódy wszystkie siły zgromadzić. Więc smutno w rozmyślaniach nad błędami i grzechami popełnionemi upłynęła noc; a 8° października przez piątek, „stało cały dzień smutne wojsko", nabożeństwem, słuchaniem kazań i spowiedziami korząc się przed zagniewaniem Bożém, a krzepiąc ducha do bitwy na dzień następny przez Króla zapowiedzianej. Tymczasem u Króla na radzie wojennej przyszło Królowi stoczyć wprzód bitwę ze swojemi, z Starszyzną Polską, której większa część chciała być tego zdania, iżby choć po takiém upokorzeniu należało już nie wdawać się w bitwy z nieprzyjacielem, i pójść sobie do domu z zakałą, jak poszedł Elektor Saski z chwałą po zwycięstwie. I nie dziw mi tej rady: rej w niej wiódł P. Czarniecki Stefan, Pisarz Polny koronny, marszałek niegdyś kon-

federacyi Gołąbskiej, i „trzeci jej hetman“, zdawna i zawsze pełen nienawiści do Sobieskiego; a i inni mieli swoje powody do niechęci i niezadowolenia, i wszystkim się już chciało do domu.

Ale nie przystał na to Król, i ostro zbyt ostrożnych „Panów Radę“ zgromił. „Jam im powiedział (pisze Król), że tę radę w was strach sprawuje, że lubo wojsko wczora podrwiło, jutro się poprawi, bo to nie nowina. Posłuchajcie Niemców, którzy że nie strwożeni, to też ich rady nie będą trwożliwe; a co o fortunę mówicie, zdepcę ją, jako małpę, a Boga przeprosiwszy, obaczycie jutro odmianę“.

Rzeczywiście też rada wojenna Xcia Lotaryńskiego i jenerałów jego była za wydaniem bitwy, i bitwę na dzień następny postanowiono. Nadciągnęły tymczasem wszystkie piechoty Cesarskie i artylerya, ściągnęły się i oddziały Polskie przy taborach idące, i wojsko ochłonęło i utwierdziło się. Miłość bowiem do Króla w szeregach musiała być wielka i gorąca, tylko pomiędzy starszyzną za lada powodem niechęci i niesmaki gotowe były zawsze brać górę. Nie liczne zachowały nam pamiętniki oznaki tej miłości żołnierzy szeregowych do Króla, ale gdzie się odezwą, są rozczulające swą głębokością i szczerością, jako to n. p. czyn „cnotliwego Rajtara“. A o swych piechotach pisze Król: „Żołdacy niebożęta w regimentach pieszych kiedy im dano znać, że ja już nie żyję, krzyknęli na oficierów swych: „a cóż już i po nas, kiedyśmy ojca stracili: prowadźcie nas, niech tam pomrzemy wszyscy“. Innego znowu rodzaju oznakę dobrego u niższych ducha opowiada Król: „I tę akcyę jednego czeladnika Usarskiego muszę napisać Waszmości sercu memu: Stanąwszy pod Chorągwiami rozkazałem, aby kto ma jeszcze kopią, wjechał w pierwszy szereg. Aliści pachołek jedzie z kopią, a Pan jego za kopią! Aż mu pachołek odpowieda: „Mospanie! jam dla siebie wywiózł tę kopią z potrzeby; nie porzuciłem jej jak drudzy“. Jam tedy bardzo pochwalił pachołka, i dałem mu 5 czerwonych złotych“. Duch więc w wojsku był dobry, i ochota do bitwy łatwo się dała obudzić, i wojsko „się poprawiło“.

Turcy z swej strony nie zasypiali sprawy; nabrawszy otuchy z odniesionego zwycięztwa przeceniał je nawet Karamechmet Basza; w skok doniósł Wezyrowi do Budy o swém zwycięstwie jakoby o wielkiém, zażądał posiłku, obiecując, że resztę armii Chrześciańskiej rozgromi i do Dunaju wpędzi. Nadesłał mu też Wezyr żądane posiłki jazdy, któremi wzmocniony tém hardziej i zapalczywiej stanął do bitwy.

I u Króla nauka nie poszła w las, poprawił się i Król; uwolnił się mianowicie od zbytnej ufności we własne tylko siły, i od zaniedbania sprzymierzeńców. Skrzętnie i przezornie, a w ścisłém tym razem porozumieniu z Xięciem Lotaryńskim, wprowadził w pierwszy szyk bojowy wszystkie zgromadzone wojska Cesarskie, i dał im w bitwie najzupełniejszy wziąć udział, tak iż wodzowie Cesarscy mniemali mieć dość powodu do przypisania sobie tylko wyłącznie odniesionego zwycięstwa. Tak jednak nie było; bo

choć wojska Cesarskie, a mianowicie piechoty, dzielnie się biły dnia tego, i do zwycięstwa świetnie i przeważnie może się przyczyniły, naczelne dowództwo w bitwie było jednak zawsze przy Królu, a i wojsk Polskich nigdzie nie brakło, i w opisach każdego częściowego działania w tej drugiej pod Parkanami potrzebie zaszczytna i uznająca o wojsku Polskiém zawsze jest wzmianka. Po prostu znowu jak pod Wiedniem „wszyscy czynili bardzo dobrze swoją powinność", toż znowu Bóg dał zwycięstwo. Sposób urządzenia szyku bojowego był znowu takiż sam jak pod Wiedniem: przodem postępowały całym frontem piechoty i działa, przyjmując morderczym ogniem niesłychanie gwałtowne uderzenia jazdy Tureckiej, (a jazdę tylko mieli tu Turcy), a przez odstępy czyli tak zwane luki pomiędzy piechotami wypadały idące poza niemi Chorągwie jazdy na złamywanych w pierwszym zapędzie Turków. Król w liście swoim do Królowej, pisanym nazajutrz bitwy, ogranicza się znowu na ogólném tylko doniesieniu o walném zwycięstwie, a po szczegóły odsyła do osobnego pisma: „Jako się wszystko działo, wypisałem ręką moją po francusku, Duponowi kazałem przepisać. Tę relacyę na wszystkie rozesłać strony, bo tak było właśnie". Lecz nie u Duponta tym razem, ale u Deleraka, w jego „anegdotach" znachodzimy bardzo dobry i jakoby oczywiście od naocznego i bardzo dobrze rzeczy świadomego pochodzący, opis szczegółowy tej bitwy. Prawdopodobném zda mi się wielce przypuszczenie, że tego-to Królewskiego pisma użył Delerak do swego opisu, a mógł je mieć wprost od Królowej, bo właśnie pod ten czas przy Dworze w Krakowie się znajdował. Ale zanim przytoczę ten jego opis szczegółowy, wprzód zamieszczę sprawozdanie mego cennego „Artylerzysty", ogólniej nieco skreślone, ale jak zawsze trzeźwe i przeźroczyste. Owoż tak pisze:

„Dnia 9° października, w sobotę,... ruszył się Król Jmć, pełen będąc ufności w miłosierdziu Bożém, i dobrej nadziei. Wyszedłszy na górę uszykował wojsko, i tak szykiem następować począł aż ku Parkanowi.

„Pięć było linii, wszędy posiłki, piechoty z konnemi, Polacy z Niemcami, działa wszędy między regimentami pomieszane. Zgoła cokolwiek umiejętność i doświadczenie Panu wojennemu podawały, niczego nie pominiono.

„Jakośmy się z góry ku dolinie poczęli zmykać, nieprzyjaciel i zwykłą pychą, i powodzeniem czwartkowém i posiłkami, (bo mu świeże przyszły), na hardego wsadzony, wyszedł znowu pod też, co i pierwej fortele. Zaczęła się potrzeba, i wejrzał Bóg na lud swój, który się przed nim ukorzył. Ciż Hussarze, którym się w dzień czwartkowy niebardzo zdarzyło, najpierwsi dzieło i lepszą i szczęśliwszą rezolucyą skończyli, a oraz z kilku dział naszych Polskich, które na lewém skrzydle w przedzie były, dano ognia.

„Złamany tedy nieprzyjaciel, pole trupem usłane, Wezyr Silistryjski żywcem zaraz wzięty, i niemało znacznych. Za którym sukcessem już się poprawić nie mógł, bo i Cesarskie Rajtarye do tejże skoczyły roboty. Rozdzielili się uciekający: jedni tłumem poszli za rzekę Gran, gdzie ich nasi po trzcinach wywłócząc rąbali; większa część do mostu się miała, wpadłszy

między Parkan a Dunaj, w ciasne bardzo miejsce. Wytrzymać most nie mógł tak wielkiemu ciężarowi. Więc że konni dla sadów, rowów i miejskich wałów, i t. p. trudno już za nimi gonić mieli, dostrzegłszy tego Król Jmć, zawsze w przedzie i zawsze na wszystko oko mający, i z Królewiczem Jmcią Ojcowskiego męstwa naśladującym, a oraz z Jmcią Panem Hetmanem, który także czynił, co należało dobremu wodzowi w tej okazyi, przybiegli aż do samych sadów, gdzie się jeszcze Janczarowie, chcąc swych salwować, strzelali; i z dział przez Dunaj, z Grańskiej fortecy, bez przestanku na naszych bito. Ale kiedy Król Jmć brygadom pieszym gwardyi swojej i Królowej Jmci nastąpić kazał, prostośmy poszli sadami w lewą stronę miasta, i wypędziwszy z nich Janczarów uderzyliśmy na tych, co się na most już tonący napierali. Obaczywszy nas, że drugą palisadę, która tam do Dunaju się przytykała, jużeśmy przechodzili, obrócili się na nas wielkim tłumem: ale tak Pan Bóg zdarzył, żeśmy złożywszy piki wytrzymali. Więc że nas z góry miasta [Parkanu] bardzo rażono, poczęli żołnierze do niego wyrąbywać dziury, i wpadło ich tam kilkadziesiąt.

„Zaczym ci, co w mieście, zdesperowawszy i widząc, że w tych, co się topili, żadnej nadziei nie było, wywiesili zewsząd białe chorągwie poddając się, i już do nas nie strzelali, a myśmy im też dali pokój, topiąc więcéj niż przez dwie godziny, i z muszkietów i z ręczną bronią, i z działek które były przy brygadach, tych co do mostu zerwanego uciekali.

„Przyszły potém z prawego boku miasta Regimenta Cesarskie, które w ostatku już i nago w Dunaj się cisnących, i mostu przerwanego chwytających, dotopiły, i z muszkietów, i z dział kartaczami, dawając ognia, tak że się Dunaj od krwie rumienił.

„Tymczasem niektórzy z tychże przez przygródek, z którego jeszcze z desperacyi strzelali Turcy, wpadli i w miasto, nie uważając, że się już było poddało; wpadła i hołota ze wszystkich stron; jednych tedy wycięto, drugich żywcem to zabrali, ale i miasteczko czy złością, czy też z nieostrożności zapalili, i w niém siła bardzo ludzi i żywności rozmaitych, któreby się były mogły wojsku przydać.

„Wszystek brzeg Dunaju trupem usłany; ale i czajki, które wszystkie prawie zatonęły, tymże towarem napełnione, i w Granie bardzo ich siła potonęło, co potém wyrzucając woda okazała. Zginęło w tej potrzebie trzech Baszów, a dwu się dostało żywcem Chorągwi Hetmana Koronnego.

„Karamechmet postrzelony ledwo umknął, i to mało nie utonąwszy, i z drugim Baszą“.

Tyle o bitwie tej podaje „Diariusz wyjazdu“; a ogólne skreślenie to można uważać za bardzo szczére i w niczém nie przesadne. A teraz posłuchajmy jeszcze opowieści Delerakowej:

„W sobotę, dnia 9° października, z brzaskiem dnia wyruszył Król z nizin, na których stał obóz, ku wyżynom zajętym przez armię, sprawiając na tém polu czystém i równém szyk bojowy równolegle z szykiem Tureckim,

zasłonionym ich szwadronami. W miarę jak posuwano się naprzód na płaszczyżnie, przedstawił się szyk Turków już całkiem sporządzony. Ustawiono wszystkie wojska nasze we trzy ławy, nie uznając potrzeby rozprzestrzeniania szyku; bo i nie można też było szerzej się rozwinąć z powodu pola ograniczonego z lewej strony podnóżem gór pobliskich, z prawej wyżynami panującemi nad niziną, na której leży miasteczko Parkany. Pierwsza linia nasza była nawet znacznie dłuższą od szyku Tureckiego, który nie dochodził do naszego środka, a przynajmniej nie o wiele go przechodził. Pomięszano i poprzegradzano w równej mierze wojska Niemieckie z Polskiemi, piechotę i jazdę obu narodów, również jenerałów i artileryę. W ten sposób w każdém miejscu byli jedni i drudzy, i wszyscy z bliska zajrzeli nieprzyjacielowi w oczy, chociaż wiele było oddziałów, którym się potykać nie przyszło. Armia przedstawiała się jeszcze w sile 50,000 ludzi, a widok sprawiała piękniejszy niż kiedy, nietylko wskutek umiejętnego szyku, i sposobności pola, lecz nadto rozmaitością wojsk, ich postawą dzielną, ich dokładnością w zachowaniu szeregów śród pochodu; a uzupełniał wrażenie straszliwy odgłos mnóstwa trąb wojennych, i nakoniec widok licznych wodzów znakomitych, którzy wojsko to wiedli do bitwy.

„Król zajął miejsce na prawém skrzydle mając zamiar odciąć Turków od Parkanu, i niedopuścić im odwrotu do tej forteczki. Lewe skrzydło powierzył Hetmanowi Koronnemu, tudzież niektórym z jenerałów Cesarskich; Xiąże Lotaryński z innymi dowodził środkiem. Artilerią Polską umieszczono w odstępach pomiędzy batalionami i szwadronami lewego skrzydła, bo dobrze się domyśliwano, że cały zapęd Turków uderzy w tę stronę, ich hufy bowiem w tę stronę głównie się zbiły. Zaledwie działa zagrzmiały, Turcy, nie zważając na nierówność sił, rzucili się na toż lewe skrzydło z piorunującym zapędem, jakiego ani wyobrazić sobie nie można, ani opisać. Wojsko piesze nie wzruszone jak skała, przyjęło ich straszliwym ogniem, i widziano dobrze, jak za pierwszym wrażnym wystrzałem jednego z batalionów Niemieckich ogromna ilość i ludzi i koni o ziem runęła. Zajadłość ich przeto wcale jeszcze nie ochłonęła; przeciwnie, powtórzyli napad z większą jeszcze zaciętością, walka zawrzała coraz gorętsza, i przechodziła w krwawą rzeź na wszystkich punktach. Wezyr Budzyński (głównie dowodzący Karamechmet), cudownie dokazywał, aby się przedrzeć przez nasze szeregi, i dwie czy trzy rany odniósł od szabli. Silistryjski (Mustafa Basza), przedarł się tak daleko, że kiedy pod nim konia zabito, ogarnął go tłum naszej jazdy, przeciw któremu bronił się długi czas, otoczony zastępem czterdziestu sług swoich, którzy ujrzawszy go na ziemi, zsiedli wszyscy z koni, i z szablami w ręku zasłaniali swego pana. Czyn tak bohatyrski wzbudził podziw naszych jenerałów; głośno wołali, aby zachować żywcem tych dzielnych. Lecz nadaremnie, Niemcy wyścinali ich wszystkich. Natenczas Wezyr widząc się danym na pastwę rozjuszonego żołnierza, osamotniony i zjajany, powiódł wzrokiem szukając którego z jenerałów, aby mu się poddać; wolałby był bowiem

umrzeć na miejscu, niż poddać się któremu z niższych oficerów. Spostrzegł Wojewodę Ruskiego, i nie zawiódł się na nim: odjąwszy się nieco otaczającemu go tłumowi, podbiegł ku temu Panu, i jemu oddał swą szablę.

„Basza Karamański, i ten ranny, i wzięty tamże w niewolę przez żołnierzy Hetmańskich.

„Tymczasem Turcy nie ustawali w uporczywej walce, usiłując na swą stronę przeważyć szalę zwycięstwa; ale ci, co w głębokich hufach stali poza pierwszym szykiem walczącym, spostrzegłszy ruch wykonany przez nasze prawe skrzydło, domyślili się, czém tenże zagrażał: w skok dali znać o tém pierwszemu szykowi, a ten niebawem począł zwolna ustępować, zrazu nie rozprzęgając się z szeregów, aż w końcu rzucił się w otwartą ucieczkę.

„Król widząc szyk nieprzyjacielski mniej wyciągniętym od naszego, przewidział, że Turcy na to zgromadzają swe siły, aby przełamawszy nasze lewe skrzydło, rozwinąć się potém z boku, i uderzyć klinem pomiędzy dwie nasze linie; dozwolił więc, aby walka nieco rozgorzała, a tymczasem rozkazał skrzydłu prawemu naprzód postąpić zachodząc od prawego, przez co szyk zakrzywiłby się aż ku środkowi w kształt półksiężyca. Tak postępując zwolna zajmował pole, aby stanąć pomiędzy nieprzyjacielem a jego mostem. Husarzom kazał złożyć kopie w pół ucha konia, aby tém ruch swój ukryć przed nieprzyjacielem. Ale się Turcy spostrzegli, i przenikając zamysły Króla, uszli śpiesznie z placu pod zasłonę forteczki Parkańskiej, i w obszar doniosłości dział z zamku Ostrzygońskiego, które donosiły przez Dunaj aż niedaleko pasma wyżyn, jakkolwiek Dunaj w tém miejscu bardzo szeroki, i płaszczyzna dosyć rozległa.

„Poprawiono więc szyku wojsk, aby w dobrym ładzie uderzyć na nieprzyjaciela, a dać czas artileryi do posunięcia się na nowe stanowiska, i batalionom nieco rozprężonym do sprawienia się na nowo. Właśnie jenerałowie Niemieccy poczęli wyrażać Królowi swe gratulacye z powodu dnia tak chwalebnego, kiedy oto jeden z jego paziów, który z kilku ochotnikami zapędził się był aż niedaleko Dunaju po prawej stronie forteczki, nadbiega co koń wyskoczył do Króla, z oznajmieniem, że Turcy poczynają przez most się przeprawiać. Tedy Król ożywiony chęcią dokonania Turków i uwieńczenia zwycięstwa, wydał rozkaz, by następować wprost na brzegi Dunaju po obu stronach fortecy, i sam na czele najbliższych Chorągwi raźnie ruszył naprzód. Tuż za nim następowała artileria. Król kazał zatoczyć kilka dział przeciw mostowi, aby go przerwać, lub zmiatać zeń, co się tam natłoczyło, i puszkarzy do raźnej służby zachęcił, wynagradzając pieniędzmi ich sprawność. Tymczasem Turcy tłumnie cisnęli się do bram fortecy, a ponieważ mnogość ich stawała się zawadą wejścia, wpław rzucili się w Dunaj; i w jednej chwili poczerniał Dunaj, a całe łożysko jego pokryło się ludźmi, przyborami, końmi, turbanami, których roje i różnobarwność przedstawiały obraz dziwny, i widok straszliwy zarazem i zajmujący. Ci co nie mieli odwagi puścić się tą drogą niebezpieczną, wyścinani nad rzeką, padali jeden na drugiego, i utworzyły

się z nich stosy sążniste wzdłuż całego wybrzeża, tworzące jakby wał jakiś wzdłuż brzegu Dunajowego. Na domiar pogromu przerwał się most pośrodku pod ciężarem tłumu uciekającego, poza małą częścią siedmiuset lub ośmiuset, którzy ujść przed przerwą mostu zdołali wraz z Wezyrem Budzyńskim; reszta cisnęła się usiłując dosiądz czajek, jakie się jeszcze nad wodą trzymały, i setkami strącali się jedni drugich, i tonęli po kolei przywalani ciężarem następnie strącanych. Owoż nie mogąc ani wydobyć się, ani ujść niktórędy, wystawieni byli na ogień artyleryi i piechoty; lecz z pewnością mniej ich wystrzelano, niż ich się w natłoku wytopiło.

„Podczas gdy się tak Turcy topią, piechota Polska podstąpiła pod forteczkę Parkany; Regiment Królowej i Królewicza przybyły pierwsze, i rozpoczęły atak. Pułkownicy Morstin i Tetwin poprowadzili je wprost na dwie bramy, i zdobyli takowe. Turcy składali broń poddając się, i wywiesili białą chorągiew; ale Polacy albo nie postrzegli tego, albo widzieć nie chcieli, i uderzyli na tych nieszczęsnych bez politowania. W rozpaczy porwali Turcy znowu za broń, i chcąc przynajmniej drogo sprzedać swe życie, przyjęli nacierających tak strasznym ogniem, że wszystka nasza piechota rzuciła się na odwrót ku bramom, przez które się była wdarła. Natenczas pewien szlachcic Francuski, imieniem de Motilly, który przedtém był paziem u margrabiego d'Arquyan, a wówczas chorążym w regimencie Królewicza, zaskoczył uciekającym w bramie lewej drogę, i płazując szpadą, dzielnością i męstwem nad wiek swój, zmusił do obrócenia się napowrót przeciw nieprzyjacielowi. Obrócili się też, i z załogi Parkańskiej nie uszedł żywy ani jeden. Tak dokonano pogromu najzupełniejszego, o jakim kiedy słychano.

„Tekeli przybył z pod Lewenczy jeszcze dość wcześnie, aby być świadkiem tego krwawego widowiska; pojawił się na górach pobliskich pod koniec potrzeby, właśnie w chwili, kiedy Dunaj pokryty był swemi ofiarami, a w forteczce dokonywała się rzeź resztek tej armii, z której mała część tylko uratowała się ucieczką wraz z Wezyrem Budzyńskim, zanim się most był przerwał.

„Jeżeli wojsko Chrześciańskie nie odniosło tym razem bogatej zdobyczy, pochodziło to ztąd tylko, że Turcy nie przyprowadzili z sobą ani artileryi ani taboru; natomiast nie poniosło znacznej straty w ludziach, a z oficerów znakomitych nikt nie zginął; podczas gdy Turcy stracili dwu Baszów wziętych żywcem, a trzech utopionych w Dunaju, i w ręku zwycięzców pozostały buńczuki Wezyrskie, i inne łupy w znak sławnego zwycięztwa.

„Po wzięciu fortecy.... armia wróciła na płaszczyzny powyżej Parkanów, i tam obozem stanęła“...

Jeżeli czyniono bitwie pod Wiedniem zarzut i przyganę z tego, że w porównaniu do ważności następstw swych mało ofiar mało krwi ludzkiej kosztowała, to bitwa pod Parkanami była w tym względzie aż nadto srogiém dopełnieniem; stała się zarazem aż nadto srogiém pomszczeniem doznanej przed nią porażki, pogładzeniem miłości własnej, a co ważniejsza, naprawą

dobrej sławy męstwa, i podźwignięciem upadłego ducha Wojska Polskiego. Skutkiem zaś jej strategicznym najważniejszym było zupełne (przynajmniej na czas toczącej się kampanii), obrócenie na odwrót stosunku wojsk wojujących: bo jak w miesiącu lipcu wojska Cesarskie nie mogły ostać się w polu przed przemocą Turecką, tak teraz w październiku Turcy nie mogli ośmielić się stawić czoła w otwartém polu armii Chrześciańskiej, choć liczbą zaledwie piątą część ich potęgi, jaką mieli wiosną, wynoszącej, ale opromienionej sławą i urokiem zwycięstwa, i wyższością genialnego przywództwa.

Cel więc czysto wojenny, jaki miała wyprawa Wiedeńska, osiągnionym już został zupełnie; cel i zamysły uboczne, jakie mieć mogli przy tém oboje Królestwo, spełzły na niczém z dotkliwym pewnie niesmakiem dla obojga; wszak dość wyraźnie dla nas potomnych, dorozumiewać się aż nadto umiejących, skarży się Król: „Xiądz Hacki nasz nieborak Opat biegł z listem moim do Cesarza aż do Lincu z nowiną przeprawy przez Dunaj; miał gdzieś i mszą w drodze przed Cesarzem; miał znowu i drugą audiencyą w Wiedniu; nie zastawszy Padre d'Aviano, czytał Cesarzowi, co imieniem mojém X. Przyborowski pisał; kręcił się, biegał, cyfry pokazywał: nic to nie pomogło. Pisze dziś tu (21° paźdz.) do mnie, że powraca próżny już nietylko skutku, ale i nadziei; co że on tam u Waszmości mego serca szerzej roztrząśnie, nie powątpiewam.“.... „Od Cesarza też nic, ani o toison [t. j. o złotém runie], ani o Węgrach, ani o Bawaryi.“ To znaczy, na jasny język przetłómaczywszy, że wszelkie nadzieje i widoki ożenienia, odznaczenia lub uposażenia królewicza spełzły na niczém. Czuł to i wiedział dobrze Król, tylko zamilczenie tych rozczarowań polecał, przytaczając wierszyk Kochanowskiego:

Nie źle czasem zamilczeć, co człowieka boli,
By nie rzekł nieprzyjaciel, że cię mam po woli.

I polityka Dworu Wiedeńskiego, i zachowanie się jego dyplomatów i jenerałów, i niechęć Starszyzny Wojska Polskiego do dalszego prowadzenia wojny, nakoniec dochodzące z Polski wieści o szerzonych tam naganach działań Królewskich, o przygotowywanych mu z tego powodu przykrościach, o zawiązujących się na nowo knowaniach stronnictwa Francuskiego, a na dobitek i nalegania Królowej; wszystko ciągnęło Jana III° ku temu, aby porzuciwszy już wojnę, wracał co prędzej z wojskiem do Polski. A jednak nie uczynił tego. Dowód, że w sprawach najwyższéj wagi stał niewzruszonym przy swojém przekonaniu, i w takich razach i władza „najśliczniejszej Marysienki“ przemódz nie zdołała. Bo wszystkie widoki osobiste jakkolwiek mimochodem mógł chcieć je osiągnąć, były mu podrzędnemi sprawami i dodatkowemi, celem głównym wierna służba Ojczyźnie i Chrześciaństwu, obowiązkiem honor i dotrzymanie przysięgi.

Nie opuścił więc Jan III Xięcia Lotaryńskiego, i wraz z nim postanowił zakończyć kampanię właśnie tém, czém ją Xiąże rozpocząć zamyśli-

wał, t. j. zdobyciem miasta i fortecy Granu, czyli Ostrzygonia. Sprowadzono więc most spławny z pod Komory, i na nowo go sprząγnięto i umocowano powyżej Parkanów i Granu tak, aby działa z zamku Ostrzygońskiego ani mostowi, ani wojsku przezeń przeprawiać się mającemu szkodzić nie mogły. Tegoż samego jeszcze dnia, kiedy most budować zaczęto, Wezyr Kara Mustafa, dorozumiewając się zapewne, że Król na niego pod Budą stojącego uderzyć zamyśla, nie doczekując ruszył z pod Budy ku Belgradowi, zaopatrzywszy jeszcze tylko Gran i Budę w załogi i żywność. Budowa mostu na Dunaju nie skończyła się aż 19° października. Tymczasem (d. 11° paźdz.) przybyło do obozu pod dowództwem Generała Majora Truchsesa wojsko posiłkowe, jakie Elektor Brandeburski dostawić na wojnę był obowiązany z stosunku lenniczego z Xięstwa Pruskiego, a w kilka dni później przybyło 5000 piechoty Bawarskiej. Tym przybytkiem wojska Cesarskie znacznie wzmocnione, a i mniej od Polskiego dotychczasowemi stratami dotknięte, użyte były wyłącznie do działań dalszych wojennych, t. j. do oblężenia Granu, podczas gdy Polskie wojsko spokojnie już na lewym brzegu Dunaju końca kampanii doczekało.

19° więc października, za ukończeniem mostu, poczęły się przeprawiać przez Dunaj wojska Cesarskie, a przewodził im zawsze jeszcze Król Jan III. „Diariusz wyjazdu“ powiada; „Most.... jak prędko dokończony, pojechał Król Jmć z kilką tysięcy na tamtą stronę, upatrując najlepszego sposobu oppugnacyi Granu.“ Przez cztéry dni następnych przeprawiały się wojska, tak że dopiero 24° października rozpoczęto dobywania fortecy, której załoga, zaraz za przeprawieniem się pierwszych wojsk, zamek przyległy osobny na górze Ś° Tomasza, równie jak i przedmieścia Granu i część miasta spaliła, i tylko w części miasta pozostałej i w górnym zamku się zawarła. Do dobywania wzięto się energicznie; „z dział burzących bito bresze (powiada nasz artylerzysta), i ze wszystkich stron bomby w zamek rzucano, także i miny przysadzone.“ „Dnia 26° paźdz. wybita bresza w murze, niemała jednak była na dole fossa z obu stron podmurowana, któraby była do szturmu idącym bardzo przeszkadzała. Wielką srodze pilnością ściskano zamek, bo się wszyscy kwapili dla następujących niepogód. Król Jmć sam zawsze ordynował, i całe dnie trawił zachęcając obecnością swą, i upatrując, zkąd łacniej miejsce do dania szturmu. Skonfudowani tedy Turcy, ale bardziej Boską mocą niż naszą, wyprawili w nocy ze wtorku na środę (z 26° na 27° paźdz.) Posła swego z listem, dając się w moc, i poddawając się wielkiemu Imieniowi Króla Jmci, prosząc tylko o zdrowie. Nie zdało się odrzucać ich prośby, bo sam czas radził, by w jakiżkolwiek sposób skończyć, a do tego wspaniałą to rzeczą było, i nie bardzo zwyczajną, przez poddanie się wziąć [na Turkach] fortecę, w której mieli dwa meczety; ani się gardzić godziło, bo w miejscu dość małém a obronném z natury, było ich więcej niż 3000, mieli dział około 40, amunicyi i żywności bardzo siła.... Akceptowana

tedy ich propozycya. Tymczasem Xiąże Bawarski w tenże dzień przyjechał, dotąd się dla słabego zdrowia absentowawszy."

„Dnia 27° października, we środę przede dniem naznaczył Król Jmć kommissarzów do traktowania z Turkami, Panów Chorążych Poznańskiego i Zatorskiego, którzy umowę o poddanie się zawarli temi warunkami, żeby przedewszystkiém Turcy natychmiast puścili jedną bramę, a potém aby więźniów wszystkich i brańców, którykolwiekby chciał zostać, wolnymi uczynili a nazajutrz aby z tém tylko, co który będzie mógł wziąć, wyszli skoro świt. Weszli tedy Jchmć Panowie Kommissarze w osadzoną bramę, i z woli J° Kr. Mci, na którego się imię poddała, oddali fortecę Starembergowi, Generał-Feldmarszałkowi Cesarskiemu. Przyjechał potém Xiąże Lotharyński i Xiąże Bawarski, widzieć gotujących się w drogę Turków, którym parol i słowo Królewskie dotrzymane."

„Dnia 28° paźdz. Wyprowadzeni Turcy nad Dunaj; część Dunajem, część nad brzegiem ku Budzie.

„Jest za co Panu Bogu dziękować, bo się ci ludzie, w tak wielkiej kupie, jakośmy ich widzieli, i tak czerstwo, mogli długo bronić.

„Król Jmć sam widział odjeżdżających, i mówił z Wezyrem Alepskim który był kommendantem, i z drugim także Baszą (Nikopolskim). Wjechał potém do fortecy z Xięciem Lotaryńskim, gdzie po poświęceniu kaplicy, z której już był meczet, msza święta odprawiona, *Te Deum laudamus* śpiewano, etc."

Tak szczęśliwie po trzechdniowém tylko dobywaniu i ostrzeliwaniu, Gran, forteca dość umocniona, miasto sławne i starożytne, stolica Arcybiskupstwa Królestwa Ś° Szczepana, powróciło pod panowanie Chrześciańskiego Cesarza, wydarte Turkom, pod których jarzmem pozostawało od lat 140ᵘ. Tym czynem świetnie, a dla Cesarstwa i zaszczytnie i pożytecznie, zakończyła się kampania. Co w chwili, kiedy się rozpoczynała, w maju, w czerwcu, było dalekiém, „pobożném" życzeniem, to teraz, z końcem października, w pół roku, stało się świetną i radosną rzeczywistością. Gran odebrane! na zamku powiewały orły Cesarskie, na starożytnej katedrze, w której „S^ty Wojciech chrzcił Króla Stefana, pierwszego Chrześcianina," zajaśniał zamiast półksiężyca Krzyż Chrystusów!.... Czy też tam w Ostrzygoniu, w drugo-setną rocznicę tego oswobodzenia, w nadchodzący dzień Szymona i Judy, zaśpiewają *Te Deum laudamus?!*

* * *

Powrót do domu.

„Czas do domu, czas!" Jakby tą śpiewką, jakby chórem, brzmiało już od dawna całe powietrze dokoła Króla; a i z za gór, z Ojczyzny, echem wtórzono tęż samą piosnkę. Któryż kiedy żołnierz po lecie w bojach i znojach spędzoném, pod jesień, pod zimę, nie tęsknił do domu? Toż nie dziw

żołnierzom i wojsku, że do domów tęskniło, że się rwało i coraz odrywało ku domom; dziwniej, że Senatorowie, na których Król gorżko utyskuje, że „pięknie umieją dyszkurować przy kominie,“ „szykując w ciepłej izbie kwiczoły na przemiany z kieliszkami,“ również raczyli naganiać Królowi przedłużony nad Dunajem pobyt, i nastawać, aby co rychlej wojsko do Polski odprowadził. I dyplomaci a „politycy“ Dworu Wiedeńskiego, już ponoś od dawna byliby byli radzi temu, aby Król był sobie poszedł, jak poszedł Elektor Saski, aby ich był przestał ćmić i razić „der glänzende König.“ Ale Król, co „zawsze bywał na przedzie,“ tym razem, kiedy chodziło o zejście z pola, był chyba ostatnim.

Nazajutrz dopiéro po odebraniu Ostrzygonia, dnia 29° paźdz., poczęło się wojsko napowrót na lewy brzeg Dunaju przeprawiać. Zwołano Radę ogólną, na której porozumienie stanąć miało co do zimowych leży dla obojga wojska, tudzież co do zachowania się względem Tekelego, i dania odpowiedzi na jego propozycye, i warunki, pod któremi oświadczał gotowość opuszczenia Tureckiej protekcyi, a wejścia w zgodę z Cesarzem: żądał przyznania sobie księstwa w górnych Węgrzech, a tymczasem rozejmu. Co do leży zimowych, jenerałowie Cesarscy oświadczyli, że zajmują dla wojska swego górne Węgry, całą zachodnią stronę aż po Koszyce, a od Koszyc na wschód niechaj zimują Polacy. Tylko że Koszyce same, i cały kraj po wschodniej ich stronie ze wszystkiemi forteczkami i zamkami był w ręku Tekelego, a ten aby dozwolił spokojnych leży zimowych, trzeba było przystać na jego żądania. O tém jenerałowie Cesarscy, pomimo wszelkich przedstawień Króla Jana, i słyszeć nie chcieli, i prawdopodobnie słuchać nawet nie mogli, bo wcale inne były usposobienia i zamysły Dworu Cesarskiego; dla niego Tekeli teraz właśnie dopiéro bez ogródek był niczém inném, jak tylko zdrajcą i Rokoszaninem. Po stanowczém więc odrzuceniu wszelkich umów i negocyacyi z Komissarzami Tekelego, pożegnał Starhemberg Króla, i jeszcze tegoż samego dnia ku Wiedniowi odjechał. Nazajutrz 30° października „Xiąże Kurfirst Bawarski pożegnał Króla Jmci, powracając nazad z ludźmi swemi;“ a 31° „ruszyło się Wojsko, i przeszliśmy przez rzekę Gran.“

Rozpoczęto więc odtąd pochód powrotu wprost ku granicom Polski; zrazu z zamiarem jeszcze umieszczenia wojska całego na leżach zimowych w Węgrzech, bez wprowadzania go w granice Rzpltej; w ciągu pochodu jednak, kiedy się wszelkie umowy z Tekelim rozbiły, i w otwartą z jego strony nieprzyjacielskość przeszły, odstąpić musiał Król od tego zamysłu, i wojsko z małym wyjątkiem do Polski wprowadzić. Pochód ten postępował powoli i z przestankami, tak dla złych dróg, znędznienia koni i ludzi, jak też dla uciążliwych już coraz bardziej deszczów, śniegów i mrozów. Drogę tę wynoszącą od Dunaju aż do granic Polski mniej więcej mil geograficznych 45, przebyto w przeciągu dni 43^{ech}, t. j. od 31° października do 12° grudnia, w którymto dniu Król w Paloczy, tuż u granic Polski, odłączył się od wojska, i w bok ku Lubowni obrócił.

Szczegóły tego pochodu, i wydarzenia w tym czasie, nie przedstawiają już wprawdzie pierwszorzędnej ważności; dla uzupełnienia jednak wiadomości o całej wyprawie, i oznaczenia dat, przytoczę choć znaczniejsze, i choć pokrótce. Owoż dnia 3^{0} listopada stanął Król obozem nad rzeką Ipolą, pomiędzy wsiami Pasto a Mikola; przybył tam Xiąże Lotaryński na ostateczną naradę, i porozumienie się co do leż zimowych. Pozostało przy tém, przy czém się już poprzednio zasadzono, że wojska Cesarskie zajmą kraj po Koszyce, a Król dla swoich niechajby się o leże zimowe z Tekelim jak zechce, po dobremu czy po nieprzyjacielsku, rozprawił. Po tej naradzie i po obiedzie u Króla, pożegnał go Xiąże Lotaryński ostatecznie, i ku Wiedniowi odjechał, upominkowany jeszcze od Króla dwu rumakami. Po tém rozstaniu już się ci dwaj bohatyrowie, wierni sobie bądź-co-bądź towarzysze broni, nie zeszli więcej i nie zobaczyli w tém życiu. Znajomość ich osobista, i wspólne działanie, od pierwszego zejścia się pod Hollabrun, aż do pożegnania pod Pasto, trwała tylko 65 dni; ale to, co razem przez te dnie zdziałali, i następstwa tego, i sława, przetrwa da Bóg tyleż wieków.

Posłowie Tekelego, doznawszy szorstkiej i bezwzględnej od jenerałów Cesarskich odprawy, starali się uzyskać „protekcyą“ Króla Polskiego w zamian za Turecką; nie dał się Król wciągnąć w te sidła, bo protekcya przyrzeczona Tekelemu, byłaby go odrazu ze sprzymierzeńca Cesarskiego przemieniła w pomocnika „polityki“ Ludwika XIV. Odmowa zaś protekcyi Polskiej zapędzić musiała, i zapędziła, Tekelego napowrót do obozu Ottomańskiego, i oręż jego przedewszystkiém przeciw wojskom Polskim obrócić. Zanim to jednak, pierwszy raz pod Koszycami, nastąpiło, powiodło się Królowi mimochodem jeszcze jeden uszczerbek potędze Tureckiej w Węgrzech zadać, jeszcze jedną forteczkę Turkom odebrać, i tam jeszcze dwa kościoły, w meczety zamienione, chwale Krzyża przywrócić. Było to dnia 10^{0} listopada; wojsko w dalszym swym pochodzie wzgórę rzeki Ipoli stanęło pod ufortyfikowaném, przez Turków zamieszkaném, i załogą opatrzoném miasteczkiem Szecinem. Że się załoga, dniem wprzódy do poddania się wzywana, hardo stawiła, mijać ją niezaczepioną i nieprzytartą Królowi ani zaszczytném ani bezpieczném było. Rozkazał więc skoczyć do szturmu, i wziąć fortecę. W jakito sposób tak mimochodem forteczki się brało, może nie będzie nieciekawém dla moich czytelników. Diariusz artylerzysty (który na opisie tej właśnie potrzeby się urywa), taki jej opis podaje:

„Dnia 10^{0} listopada, we środę, ruszył się Król Jmć rano bardzo. Stanąwszy tedy blisko fortece, kazano piechotom i Kozakom skoczyć w przedmieścia, a w drugą stronę pięć regimentów Cesarskich poszło, które [na swe leże przeznaczone] szły za nami pod komendą generała Dynwalda. Kiedy się jednak ci zdala poczęli aproszować, myśmy w pierwszej furyi przez zapalone przez Turków przedmieścia poszli aż do samej palisady, od której Turków wystrzelawszy, i w kilku miejscach dziury wyciąwszy, podsunęliśmy się pod same mury nad fosę, którąśmy głębszą nad spodziewanie zastali.

Tam tedy zatrzymać się przyszło, i czekać na armatę; ale i ta nie zamieszkała. Strzelaliśmy się kilka godzin, nie bez szkody z obojej strony. Bo lubo Turcy zrazu gęsto ognia dawali, przestraszeni przecie tak niespodziewaną ręką zbrojną, i odwagą cisnących się naszych, swoich gwałtem naganiając, poczęli się już słabiej bronić, naostatek chorągwie wywiesili białe, poddając się wielkiemu imieniowi J° K. Mci.“

Powodzenie to okazało się znaczniejszém niż się spodziewano, okupione stratą kilkudziesięciu tylko Kozaków, i okaleczeniem Lanckorońskiego, Starosty Stopnickiego, który tu nogę utracił; bo i miasto większe, i umocnienia staranniejsze, i załoga liczniejsza, niż udawano. Król sam pisze o tej niespodziance:.... „znaleźliśmy całe inaksze, niżeli nam było uczyniono relacyą. Naprzód miasto nie małe, budowne i piękne, całe Turecką manierą, jakiegośmy jeszcze nie widzieli. Meczetów w niém dwa, innych wieżyczek, figlów, bardzo siła. Fortecę przytém zastaliśmy bardzo dobrą: palisady podwójne, fossę, mury, obszerne grube wieże, boki doskonale sypane, a to wszystko na wyżynie; dział dwadzieścia i kilka; żołnierzów konnych 560; do pieszego zaś zwyczajnego garnizonu i do mieszczanów, którzy tam wszystko Turcy, przysłał jeszcze Pasza Egierski z Agryi (t. j. Erlau) o mil ztąd ośm, przed półtorą niedzieli pułkownika Janczarskiego we trzechset wybornych Janczarów.“

Tam pod Szecinem zabawiło wojsko dla wypoczynku przez trzy dni, poczém ruszono w dalszy pochód wciąż wzgórę rzeki Ipoły i przez jej wierzchowiny w dolinę rzeki Rima. Wciągu tego pochodu, dnia 15° listopada pojawiła się po raz pierwszy Starszyzna Litewska; „Ichmć PP. Hetmani WXLit. z Xięciem Podkanclerzym i inszymi Pany Litewskimi przyjechali do Króla Jmci, wojska swoje o kilka mil zostawiwszy.“ Wojsko zaś samo Litewskie dopiero 19° listopada, w Rima-Szombat z Koronném się złączyło, i dalszy pochód już razem aż do 8° grudnia, do Szybina, odprawiono. Tu wedle dzienniczka Królewicza Jakóba pozostali Litwini.

Nie same jednak tylko tryumfy zbierał Król po drodze; nie brakło i kłopotów, i zgryzot i trudności. Oto co pisał Król do Królowej z pod Preszowa, dnia 6° grudnia:

„Jam jako jest zawiedziony przez Cesarza i przez Tekolego, wypisać tego niepodobna. Perswadowałem Cesarzowi tak wiele razy (nie mając w tém żadnej mojej prywaty), aby było uspokoić Węgrów przynajmniej amnistią, a potém obietnicą, że w tych wolnościach będą zachowani, na jakie im Cesarz na swej przysiągł koronacyi. Tekolego aby było czémkolwiek kontentować, pokazując, że inaczej Węgry się nie uspokoją. Wostatek, jeśli nie chcą nic uczynić dla Tekolego, przynajmniej co uczynią, a czego nie uczynią, aby mię przestrzegli. Na żadną z tych rzeczy najmniejszej nie mogłem się doprosić odpowiedzi. Wojska Cesarskie wzięły sobie kwatery blisko swych granic, Starszyzna rozjechała się, do Dworu jedni, drudzy do swych domów nam tu pokazawszy te miejsca, w których wszystka siła Tekolego. Ten zaś taką poszedł z nami zdradą: Najprzód prosił, aby Koszyce były wolne,

w których miała być załoga Cesarska. Pisałem tedy o to do Cesarza, radząc, aby to miasto było wolne aż do skończonego traktatu. Na to także żadnej nie odebrałem odpowiedzi. A tymczasem Tekoli, nie chcąc nigdzie na mnie czekać, lubom mu wszelkie obiecywał bezpieczeństwo i zastawę dawał, poszedł do Turków do Debreczyna, z żoną i ze wszystkiém, odesławszy od siebie wszystko wojsko, a tu je, gdzieśmy stać mieli, rozłożywszy, z takim ordynansem, aby nas wszędy tak traktować, jako nieprzyjaciół: o czém ani nas nie przestrzegł, ani tych swych, których ma przy boku naszym, Posłów. Tak tedy, skorośmy weszli w górne Węgry, nie spodziewając się już żadnych nieprzyjacioł, zastaliśmy wszystko nam nieprzyjazne, i począwszy od zamku Szatmar nazwanego, mil ztąd 9, z za każdego krzaku do nas strzelają, i z każdego miasta i chłopi, i szlachta, i żołnierze wołają: „bij, bij,“ jako na wilka. Chorych pozostałych okrutnie mordują, gorzej daleko, niżeli Turcy: dlaczego dzień i noc strzedz się musimy, i powoli postępować aby ludzi nie tracić. Poszczęścił trochę Pan Bóg na nich przed wczorem tu pod Preszowem: Pan Starosta Łucki (Atanazy Miączyński), trochę ich przepłoszył, i owi moi Tatarowie Sokolicy bardzo się dobrze sprawili, i więźniów poprzywodzili... Strzelali tedy i wypadali aż pod obóz z Koszyc, któreśmy mijali, bo nie do naszych należało stanowisk. Ci tu zaś w Preszowie jeszcze daleko gorsi. Zabili nam z działa Pana Modrzewskiego, Wojskiego Halickiego, starego i dobrego żołnierza. Nie tylko traktować, ale i mówić z sobą nie dadzą. Fortecę mają bardzo dobrze opatrzoną, bo się wszystkie tu zbiegły górnych Węgier powiaty, i część większa wojska. Mają i Niemców niemało, osobliwie w Koszycach, którzy pozbiegali z wojsk Cesarskich. Stoimy bardzo blisko tu od nich; nie strzelamy do nich z dział, bo strzeliwszy, trzebaby ich już dobywać, a wojsko nasze pragnie odpoczynku. Choroby nie ustają, głód wielki, bo wszystkie wsie do miast wielkich, albo do lasów pozbiegały. Pod Panem Strażnikiem Wojskowym (Zbrożkiem), konia w samym obozie zabito, i innym officierom, strzelając ustawicznie do nas, lubo cale my im dajemy pokój, bo nam i o to chodzi, że tam jest ludzi i dusz siła bardzo katolickich i niewinnych; a w szturmie musiałoby to wszystko zginąć miasto, wielkie i piękne bardzo. Dziś całą noc nam spać nie dali. Otoż nam odpoczynek, otoż nam nagroda, otoż nam zimowe po takich pracach wytchnienie! Prawda, że z tym narodem trzeba było Niemcom inaczej sobie postępować; ale zaś i naród ten jest wielce niecnotliwy i okrutny. Tamci, co przy granicach Tureckich, ludzie cnotliwi, ale tuteczni wisielce wielcy.“

Minąwszy więc Koszyce i Preszów śród takich umartwień i uciążliwości i upokorzeń, przybył Król z wojskiem dnia 8° grudnia pod Sibin, i zajął to miasteczko łatwiej jeszcze niż Seczen. Ostatni ten w tej kampanii bój i ostatnie powodzenie, opisuje Król w liście swym z 9° grudnia:

...„wprzód idąc P. Starosta Łucki nadciął kawaleryi Węgierskiej, a oraz i piechoty, która była wyszła w sukursie kawaleryi, i naraz miasto blokował, w którém prócz mieszczan i szlachty, było kilkaset konnych i pieszych

żołnierzów Tekolego, których umyślnie tu z Lewoczy i innych sprowadzono załog. Za mojém tedy wczorajszém przyjściem, w dzień N. P. Poczęcia a za uderzeniem kilkadziesiąt razów z dział tylko Litewskich, które były przyszły od Lubowni z Panem Połubińskim młodym, poddało się to miasto na łaskę, i niełaskę. My bardzo tu wszyscy radzi temu wzięciu miasta, gdzie się część naszego zmieści wojska, bo co żywo do tej nieszczęsnej nakierowało Polski, oczy obróciło, lubośmy tu weszli w kraj bardzo dobry i żyzny....."

W zdobytym Sibinie pozostawiono więc część piechoty pod wodzą generała Denemarka, i część też Litewskiego wojska tu została. Reszta zaś ostąpiła dalej aż do Paloczy, czyli Plawiec; tam Król pożegnał wojsko łając się w lewo do Lubowni, a Hetman część wojska wysławszy na zimowe że do Ungwaru, ostatek poprowadził do Polski. Działo się to 12° grudnia.

Dzień jeden tylko zabawił Król w Lubowni, napełnionej choremi i umierającemi; przy nim jeszcze umarł tam Podskarbi Nadworny Kor. Dominik otocki, a nazajutrz po odjeździe Króla zmarł tamże i Hetman Polny Koron-, Sieniawski Mikołaj. W srogą niepogodę, i po złych drogach, śród zawiei śnieżnych i pod noc bez noclegu; a nadto markotny wielce, że mu Królowa nie na Nowytarg, jak radził i układał, lecz na Stary Sącz drogę zajechała, wybrał się Król 14° grudnia z Lubowni przez góry, i 15° stanął w Starym Sączu, wraz z Synem, gdzie ich czekała z powitaniem Królowa Marya Kazimiera.

Na święta, w samą wilię Bożego Narodzenia przybyli Królestwo do Krakowa; Król odbył wjazd śród radosnych i rzewnych oznak mieszkańców, śród uroczystości i widowisk sporo naprzód już od chwili pierwszych wiadomości o odniesionêm zwycięstwie przygotowywanych.

Na Zamku w Krakowie na starym Wawelu, odbył Król wilję; z jakiémże rozrzewnieniem w sercu, z jakiemiż łzami w oczach, łamać się tam musiano opłatkiem, z jakiém uczuciem zaśpiewano tam kolędę „w żłobie leży"..... Był to jeden i jedyny raz, że się Janowi III^{u} zdarzyło zasiąść do wilji na Królewskim Wawelu. A po nim, po tej wilji, już żaden Król na Wawelu do wilji nie zasiadł.



